ŚWIĄTECZNE KAZANIA ŚW. AUGUSTYNA.

(Boże Narodzenie, Nowy Rok, Objawienie Pańskie).

1. Czy nasze kazania świąteczne, ogólnie biorąc, stoją na wysokości zadania? Niema chyba kaznodziei, któryby sobie nie zdawał sprawy, że są one od niedzielnych tak co do treści jak i formy trudniejsze, że wymagają większego nakładu pracy w obmyśleniu i w stylizacji. Zatem o dobre kazanie świąteczne będzie zawsze trudno — i nieraz słyszy się utyskiwania na ich brak podręczny w literaturze. W literaturze dzisiejszej, dodajmy, ale nie w literaturze powszechnej Kościoła... W niej bowiem, jak w matce ziemi, kryją się bogate złoża, które zawsze można eksploatować na użytek ambony. Renesans ambony i dawniej zależał i tak będzie do końca — od nawrotu do właściwych źródeł i do ojców wymowy. Więc dla przykładu i dla zasady zwróćmy się po materjał kaznodziejski do jednego z tych Ojców, który, będąc myślicielem i genjuszem kościelnym, wiele pracował na kościelnej mównicy i zostawił obfite materjały dla homiletycznej eksploatacji. Z wymienionych względów poświęcimy naszą uwagę jego kazaniom świątecznym.

2. Św. Augustyn jako kaznodzieja. Św. Augustyn był większym jako teolog i doktór, niż jako kaznodzieja, jednak między kaznodziejami zajmuje również wybitne miejsce. Manichejczyk Sekundinus nazywa go dlatego największym mówcą i prawie bogiem całej wymowy [1]). Można go porównać ze św. Janem Chryzostomem na Wschodzie. Wprawdzie Złotousty przewyższa Augustyna obrazowaniem, aktualizacją w kazaniach, jednak największy z Ojców Kościoła dorównuje księciu kaznodziejów wschodnich dzięki werwie w mowie, trafności doskonałych porównań, wysokiemu napięciu uczuciowemu i głębi myśli [2]).

Co do czasu — kazania augustyńskie są — w przeciwieństwie do św. Jana Chryzostoma naogół krótkie, obliczone przeważnie na 15 minut. Wygłaszał je do ludu bez myśli spi-

1) PL. XLII. 574.

2) Diction. de Théol. cath. t. I., II. art. Augustin, col. 2305.

sywania; czynili to natomiast słuchacze zaraz w kościele lub też pod jego dyktandem po skończonem kazaniu. Przygotowaniem do kazania było rozmyślanie i modlitwa. Modlitwa zapewni kaznodziei życzliwe przyjęcie u słuchaczy, dlatego kaznodzieja *sit orator antequam dictor*[1]).

Co do formy — odznacza się św. Augustyn „niezwykłą łatwością władania formą mówniczą i posiada szczególny dar wyrażania wewnętrznych doświadczeń, przeżyć i nastrojów duszy“ [2]). Używa nieraz trafnych a praktycznych porównań, antytez, posługuje się grą słów tak, że forma kazań jest piękną. Późniejsze kazania zawierają mniej ozdób[3]).

W późniejszych czasach (od r. 426) mniej zwraca uwagi na styl i piękno kazania, zato kładzie większy nacisk na znajomość Pisma św. u kaznodziei, na jasność i zrozumienie przez słuchaczy, chociażby wyrażenia były mniej ozdobne, a nawet niegramatyczne[4]), bo *melius est reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi*[5]). *Quid enim prodest locutionis integritas, quam non sequitur intellectus audientis*[5]).

Kaznodzieja ma oddziałać na rozum i wolę. Wyraża to św. Augustyn słowami: *Id agit verbis, ut veritas pateat, veritas placeat, veritas moveat*[7]). Dlatego musi się liczyć ze słuchaczami i okolicznościami, w których przemawia. Musi wejść w kontakt ze swymi słuchaczami i do pewnego stopnia czytać w ich duszach[8]). Sztukę tę posiadł Augustyn w wysokim stopniu i kazania jego odznaczają się tą właśnie cechą — tonu konwersacyjnego.

Chociaż więc stawia on swym słuchaczom wysokie wymagania, biorąc za temat kazań, w przeważnej większości pouczających, kwestje nieraz bardzo subtelne i trudne, to jednak przedstawia je w sposób przystępny i zrozumiały. „Głęboki umysł teologiczny i filozoficzny, wyrobiony smak literacki nie przeszkodziły św. Augustynowi w przemówieniach

---

1) De doctr. christ. IV n. 15. PL. XXXIV. 32.
2) Ks. Z. Pilch, Zagadnienia języka i stylu w kazn., str. 168.
3) O. Bardenhewer, Geschichte der altkirchl. Literatur, Freiburg Br. str. 495.
4) Tamże, str. 496.
5) Enarr. in ps. 138. n. 20. PL. XXXVII. 1796.
6) De doctr. christ. IV n. 24. col. 99.
7) Tamże, IV. n. 27. col. 101.
8) Por. Ks. Z. Pilch, Dz. przyt. str. 38.

do ludu używać zdań krótkich i stosować prostą budowę okresów[1]).

3. Spuścizna kaznodziejska św. Augustyna jest bardzo wielka. W 38 i 39 tomie łacińskiej Patrologji Migne'a[2]) zawiera się przeszło 350 kazań pochodzących z różnych epok, pomijając niektóre wątpliwego pochodzenia (Sermones dubii od 364 — 395 i Fragmenta, Sermones supposititii 1 — 317). W nowszych czasach odnaleziono ponadto wielką ilość kazań pod imieniem św. Augustyna (PL. XLVI. 813—1140.)[3]). Prócz tych do kazań należy jeszcze zaliczyć Traktaty do Ewangelji i do 1 Listu św. Jana (PL. XXXV.), komentarze do Psalmów, które w większej części są homiljami (PL. XXXVI, XXXVII). Kazania autentyczne zawarte w 38 i 39 tomie Patrologji, są podzielone na cztery klasy: kazania na temat Pisma św. (Sermones de Scripturis 1—183), kazania świąteczne, okresowe, na święta ruchome i uroczystości roku kościelnego (Sermones de tempore 184 — 272), kazania o Świętych Pańskich (Sermones de sanctis, 273—340), wreszcie kazania na różne tematy dogmatyczne, moralne, okolicznościowe (Sermones de diversis 341 — 363).

Z pośród tak wielkiej ilości bierzemy narazie pod uwagę drugą serję kazań Augustyńskich, mianowicie świąteczne kazania na uroczystości kościelne (Sermones de tempore od 184—272. PL. XXXVIII. 995—1248), które pragniemy krótko omówić okresami. Zatem w niniejszym artykule przyjrzymy się kazaniom na okres Bożego Narodzenia, których jest 21 (od 184—204. PL. XXXVIII. 995—1039).

I. Kazania na Boże Narodzenie.

Kazania na Boże Narodzenie w liczbie trzynastu (od 184—196, col. 995—1020) są ściśle dostosowane do uroczystości, w czasie których były przez św. Augustyna wygłaszane do ludu. Są one krótkie, jak większość kazań tego Ojca Kościoła. Zaczynają się od tekstów Pisma św.: *Prawda wyrosła z ziemi, a sprawiedliwość z niebios wejrzała* (Ps. 84, 12, Sermo 185. col. 997; 192. col. 1011). *Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli* (Łuk. II. 17; Sermo

1) Por. Ks. Z. Pilch, Dz. przyt. str. 85.

2) Używamy skrótu: PL. XXXVIII. XXXIX.

3) O. Bardenhewer, Dz. przyt. str. 494., Diction. de Théol. cathol., art. przyt.

193 col. 1013), *Słowo stało się ciałem* (Jan I. 14; Sermo 191, col. 1009); albo też od nazwy uroczystości, względnie od nastroju, jaki wśród wiernych winien panować: „Obchodzimy dzisiaj doroczną pamiątkę narodzenia Pana i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa; dzień to dla nas uroczysty, w którym Prawda wyrosła z ziemi, weselmy się tedy i radujmy". (Sermo 184, col. 995). Zkolei następuje rozprowadzenie danego tekstu Pisma św.; w kazaniach św. Augustyna — jak wogóle we wszystkich jego dziełach — znajduje się bardzo bogato cytowane, często w przenośnem znaczeniu, wiele odnośników i ukrytych aluzyj do niego.

W tych kilkunastu kazaniach na okres Bożego Narodzenia znachodzi się najwięcej cytatów z psalmów i proroka Izajasza ze Starego Testamentu, z Nowego zaś — z Ewangelji św. Mateusza, Jana i Łukasza, oraz z listów św. Pawła do Rzymian, Koryntjan i Efezów. Poza tem — w mniejszym stopniu — znajdujemy też inne teksty tak St. jak i N. Zakonu. Teksty Pisma św. dają Augustynowi okazję do spekulacji teologicznej nad daną prawdą dogmatyczną lub moralną. Wreszcie kazanie kończy się praktycznem zastosowaniem do życia.

Formę zewnętrzną niniejszych kazań charakteryzują — jak to później zobaczymy — liczne porównania wzięte z życia ludzkiego i przeciwstawienia, jak: narodzenie odwieczne i czasowe, przymioty Boga i człowieka, narodzenie ludzkie i narodzenie z Dziewicy; dalej — lapidarność wyrażeń do słuchaczy w rodzaju tego: „Zbudź się człowieku, dla ciebie Chrystus stał się człowiekiem" (Sermo 185, n. 1, col. 997), liczne powtarzania tych samych wyrażeń i zwrotów, które świadczą o sile przekonania, z jakiem były wygłoszone, np. „Ten, który człowieka stworzył i rządzi gwiazdami, sam się stał człowiekiem i ssał piersi; chlebem będąc — łaknął, będąc źródłem — pragnął; ten, który jest Światłością, przysłonił swe światło, który jest drogą, zmęczył się podróżą" (Sermo 191, n. 1, col. 1009).

Po tych ogólnych uwagach przyjrzyjmy się bliżej treści kazań na Boże Narodzenie. Możnaby je podzielić na dogmatyczne i moralne.

a) Pierwiastki dogmatyczne.

1. Podstawową, zasadniczą prawdą, która znajduje rozwinięcie w szeregu kazań św. Augustyna w tym okresie, jest

dogmat: Syn Boży stał się człowiekiem przez połączenie bóstwa z człowieczeństwem. Augustyn zbija opinję pewnych ludzi (nie nazywając ich po imieniu), którzy źle rozumieją tajemnicę Wcielenia Syna Bożego. Z opisu widać, że chodzi tu o nestorjanów lub monofizytów, według których Chrystus przestałby być Bogiem [1]). „Mądrzy tego świata — mówi On — nie rozumieją, że Bóg mógł na siebie przyjąć ludzkie ciało, choć nie mógł się w nie przemienić... przyszedł do nas jako człowiek, a od Ojca nie odszedł". (Sermo 184, n. 1, col. 995). W dalszym ciągu zbija tę samą opinję na podstawie tekstu Ewangelji i symbolu wiary: „Słowo stało się ciałem" (Jan I. 14) — nie znaczy, jakoby Syn Boży zamienił się w człowieka, lecz tylko, iż ciało ludzkie zostało złączone z Boską Osobą Słowa na podobieństwo złączenia duszy i ciała w człowieku. W ten sposób Chrystus jest Bogiem i człowiekiem zarazem. Ten sam jest Bogiem, który jest Człowiekiem i odwrotnie. Ten sam jest Człowiekiem, który jest Bogiem: nie z powodu zlania obydwu natur, lecz z powodu jedności Osoby... Dlatego do Bóstwa Syna dołączyło się Człowieczeństwo, a mimo to w Bogu nie powiększyła się liczba Osób do czterech, lecz pozostaje Trójca Przenajświętsza" (Sermo 186, n. 1, col. 999). W kwestji tej zwraca Augustyn uwagę na zasadę, iż natura ludzka mogła zmienić się na lepsze, natomiast boska natura zmienić się nie mogła na gorsze. Zatem „Syn Boży, nie stając się czemś gorszem, stał się człowiekiem. Albowiem Ewangelja nie mówi: Człowiek stał się Synem Bożym, lecz: Słowo stało się ciałem. A jeżeli ciałem, więc i człowiekiem, bo ciało Chrystusowe nie jest bez duszy... A zatem prawdą jest, że Syn Boży stał się człowiekiem, przybierając to, co niższe (ciało ludzkie), a nie zmieniając się na gorsze (swego bóstwa); stał się tem, czem nie był, nie tracąc jednak nic z tego, czem był. W przeciwnym razie nie moglibyśmy w symbolu wiary mówić, że Syn Boży, lecz tylko, Syn człowieczy narodził się z Najśw. Panny Marji" [2]) (Sermo 186, n. 3, col. 1000). To samo dowodzenie powtarza Augustyn w innem kazaniu: „Wyrażenia Pisma św. „Bogiem było słowo" i „Słowo stało się ciałem" nie znaczą, jakoby Słowo Boga przestało być Bogiem, skoro w innem

---

1) Kwestja ta została nieco później rozwiązana na soborze w Efezie 431 r. przeciw Nestorjanom, w Chalcedonie 451 r. przeciw Monofizytom.

2) Tak właśnie twierdzili Nestorjanie.

miejscu Słowo, które się Ciałem stało, Pismo św. nazywa Emanuelem t. j. z nami Bóg (Mat. I. 23, Sermo 187, n. 3, col. 1002). Wreszcie na udowodnienie rzeczonej prawdy powołuje się on na teksty z listów św. Pawła (Filip. II. 6, 7; Rzym. I. 1—3; Gal. IV. 4; Sermo 186, n. 3, col. 1000).

Dla zilustrowania prawdy ewangelicznej używa Augustyn porównania z mowy ludzkiej: „Słowo wychodzi z ust człowieka tak, iż słuchacz je przyjmuje, ucząc się w ten sposób, jednak nie stawia tamy słowu, bo przecież ono dochodzi również do innych ludzi... O ileż więcej Słowo Boga... nie jest objęte granicami miejsca, ani czasu, ani też się nie zmienia... Boska Osoba Słowa mogła dać płodność Matce, biorąc z niej ciało ludzkie, a równocześnie nie opuszczać Prawicy Ojca“ (Sermo 187, n. 2, col. 1001).

W dalszym ciągu tegoż kazania (n. 3, 4, col. 1002) rozprowadza dokładniej to samo porównanie: „Myśl przybiera zewnętrzną formę, gdy ją usty wymawiamy, a przytem się nie zmienia w dźwięk słowny, lecz wewnątrz pozostaje tą samą“... podobnie „Gdy Syn Boży w czasie przybrał ciało ludzkie, aby zacząć żyć naszem doczesnem życiem, w ciele nie utracił wieczności, lecz nadto ciału użyczył nieśmiertelności... Wyniszczył siebie, aby dla nas stać się tem, czem nie był, nie tracąc Bóstwa, a tylko przyjmując postać sługi... Wyniszczył tedy siebie wobec ludzi nie w ten sposób, jakoby, stając się człowiekiem, przestał być Bogiem, lecz tak, że ukrywając Bóstwo, okazał tylko człowieczeństwo, które przyjął na siebie“.

2. Następstwem połączenia Bóstwa z Człowieczeństwem jest orzekanie o Chrystusie przymiotów sobie przeciwnych. „Najsłuszniejszemi są obydwa zdania Pisma św. *Ojciec jest większy ode mnie* (jako człowieka) (Jan XIV, 28), ponieważ Syn stał się człowiekiem, a zarazem: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (Jan X. 30), ponieważ Syn nie przestał być Bogiem. Jeśliby zaś Syn Boży przemienił się w człowieka, prawdziwem byłoby tylko pierwsze zdanie: „Ojciec jest ode mnie większy“, drugie zaś byłoby fałszywem. (Sermo 187, n. 4, col. 1002). „Wyznawajmy zatem, że Syn Boży, rodząc się z Dziewicy, stał się Synem człowieczym i przyjął postać sługi... zaczął istnieć i pod tym względem jest niższy od Ojca, zawsze jednak istniał, przeto jest jedno z Ojcem“. (Sermo 186, n. 2, col. 1000). Jedne tedy przymioty odnoszą się do Chrystusa jako Boga, inne do Chrystusa jako człowieka.

Orzekając je o Chrystusie, tworzy Augustyn piękne antytezy: „Niech usta moje opowiadają chwałę Pana, przez którego wszystko zostało stworzone i który jest obecny we wszech rzeczach. On objawił Ojca i stworzył Matkę, jest Synem Boga Ojca bez matki, a Synem człowieczym z Matki bez ojca. Jest Boską Osobą Słowa przed wiekami, a Bogiem i zarazem Człowiekiem w oznaczonym czasie. Stworzyciel słońca narodził się pod słońcem. Będąc na łonie Ojca, dał początek wiekom, uświęcił ten dzień, rodząc się z łona matki; tam trwa niezmiennie, a tu wzrasta. Stworzyciel nieba i ziemi przyszedł z nieba na ziemię, w swej niewypowiedzianej mądrości stał się dziecięciem. Ten, co napełnia świat, leży w żłobie, co kieruje gwiazdami, ssie piersi matki. Jak wielkim jest jako Bóg, tam małym w postaci sługi, a jednak ani mała postać nie zmniejsza wielkości jego bóstwa, ani też jego wielkość nie przygniata małości człowieczeństwa". (Sermo 187, n. 1, col. 1001).

3. Bardzo często w swych kazaniach porównuje Augustyn narodzenie Syna Bożego w czasie i w wieczności: „Chrześcijanie, święcimy nie dzień boskiego narodzenia, lecz narodzenia człowieczego, przez które mianowicie Syn Boży stał się nam podobnym, abyśmy od rzeczy widzialnych doszli do niewidzialnych. Uczy nas bowiem wiara katolicka, iż dwa są narodzenia Pańskie — jedno jako Boga, drugie jako człowieka; pierwsze odwieczne, wtóre w czasie. Obydwa zaś są przedziwne: to jest bez Ojca, tamto bez matki". (Sermo 190, n. 2, col. 1007). „Bez matki był Bogiem, bez Ojca — Człowiekiem. „Któż wypowie jego narodzenie" (Izaj. 53, 8)... owo bez początku, to bez przykładu, tamto zawsze trwało, to nie było ani przedtem, ani potem; pierwsze nie ma końca, drugie tu ma początek i koniec zarazem" (Sermo 184, n. 3, col. 997). „Albowiem był już jednorodzonym Synem Ojca, gdy się narodził jako jedyny z Matki. Począł się z Matki Ten, któremu Ona zawdzięcza swe istnienie" (Sermo 192, n. 1, col. 1012). „Z Ojca stał się początkiem życia, z matki — końcem śmierci. Z Ojca rozrządza wszystkiemi dniami, z Matki uświęca ten dzień" (Sermo 194, n. 1, col. 1015).

Na oznaczenie tego podwójnego narodzenia porównuje Augustyn Chrystusa do dnia i do światłości (Sermo 189, n. 2, col. 1006), oraz używa antytez (prócz powyższych przykładów zob. Sermo 195, n. 3, col. 1028 etc.).

4. Niemniej dużo miejsca w kazaniach św. Augustyna zajmuje sławienie dziewictwa Najśw. P. Marji. „Cieszmy się bracia, niech się radują i weselą narody. Ten dzień rozjaśniło nam nie owo widzialne słońce, lecz jego niewidzialny Stworzyciel, kiedy stawszy się dla nas widzialnym, narodził się z niepokalanej Matki Dziewicy. Albowiem była Ona dziewicą w poczęciu, płodną dziewicą w narodzeniu tak, iż nigdy nie utraciła swej niewinności. Czemuż się dziwisz człowiecze? Tak Bóg powinien był się narodzić, gdy w swej łaskawości stał się człowiekiem“ (Sermo 186, n. 1, col. 999). Matka Boża pozostała dziewicą, bo Chrystus chciał Jej dać godność macierzyństwa łącznie z zaszczytem dziewictwa. „Syn Wszechmocny, wybrawszy Ją na Matkę, nie pozbawił jej niewinności przez swe narodzenie. Dobrą jest płodność w małżeństwie, lepszą atoli czystość i niewinność. Chrystus tedy, ponieważ jako Bóg (był człowiekiem i Bogiem zarazem) Matce mógł dać jedno i drugie dobro, nie chciał, by Jego Matka — na podobieństwo innych małżonków — była pozbawioną większego dobra, dla którego dziewice zrzekają się małżeństwa“. (Sermo 188, n. 4, col. 1094).

„Przedziwne to narodzenie! Cóż jest dziwniejszem nad narodzenie z dziewicy? Poczęła jako dziewica, rodzi jako dziewica. Narodził się z Niej Ten, który Ją stworzył, dając Jej płodność bez naruszenia dziewictwa“. (Sermo 189, n. 2, col. 1005).

Racją, która tłumaczy owe przedziwne narodzenie, jest moc Boża. „Podziwiajmy narodzenie z dziewicy i starajmy się przekonać niewiernych o tym nowym sposobie narodzenia... Zaprawdę, przedziwną jest ta moc Boża, lecz dziwniejszem jeszcze jest miłosierdzie, iż Wszechmocny chciał się tak narodzić“. (Sermo 192, n. 1, col. 1012). Narodzenie z Dziewicy jest możliwe wszechmocą Bożą podobnie, jak inne cuda, o których opowiada Pismo św., np. cudowne ukazanie się Pana Jezusa uczniom w domu przy drzwiach zamkniętych: „Jeśli tedy wielki wzrostem mógł przejść przez zamknięte drzwi, dlaczego jako dziecię nie mógł się narodzić, nie naruszając dziewiczego ciała? Lecz niewierni nie chcą wierzyć w jedno ani w drugie. Wiara uznaje obydwa (cuda)“. (Sermo 191, n. 2, col. 1010). „Któż pojmie owo narodzenie [1]) nowe, niezwyczajne, jedyne w świecie, nieprawdopodobne, a jednak teraz wiaro-

1) W tekscie: *novitas*, uważam, że jest to przestawienie zamiast: *nativitas*.

godne, w które cały świat uwierzył, choć to jest trudne do wiary: dziewica poczęła, dziewica porodziła, pozostając nadal dziewicą“! (Sermo 190, n. 2, col. 1007).

5. Wreszcie rozważa św. Augustyn w swych kazaniach cel narodzenia Chrystusa, którym jest chwała Boża i zbawienie ludzi. Jakie znaczenie ma dla ludzi narodzenie Chrystusa Pana, o tem poucza wiara święta: „Co nam pomoże takie uniżenie się Nieba, uczy wiara chrześcijańska, lecz to jest zakryte przed oczyma bezbożnych, ponieważ Bóg te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztropnymi, a objawił je maluczkim“. (Mat. XI. 25). A więc uczy wiara, że Chrystus narodził się dla chwały Bożej i zbawienia ludzi, co obwieszczają Aniołowie pastuszkom, śpiewając: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“*. (Łuk. II. 14). „Uroczyste i pełne życzeń słowa są skierowane nie do jednej Niewiasty, która porodziła Dziecię, lecz do całego rodzaju ludzkiego, dla którego Dziewica porodziła Zbawiciela“. (Sermo 193, n. 1, col. 1013). Narodził się Chrystus, aby zgładzić grzech i odrodzić ludzi: „Dla czyjego dobra z Nieba przychodzi w takiem poniżeniu? Zapewne nie dla swego, wierzymy, lecz dla naszego, wielkiego dobra... Umarłbyś na wieki, gdyby On w czasie się nie narodził. Nigdybyś nie powstał z ciała grzechu, gdyby On nie przyjął na siebie podobieństwa ciała grzechu“ (Rzym. VIII. 3). Wiecznie byłbyś nieszczęśliwy, jeśliby nie jego miłosierdzie“ (Sermo 185, n. 1, col. 997). „Boska Osoba Słowa poto się narodziła na początku, abyśmy się odrodzili, i jeżeliby się nie narodziła w ludzkiem ciele, nie doszlibyśmy do boskiego odrodzenia. Chrystus się narodził, niech świat nie powątpiewa o odrodzeniu“. (Sermo 189, n. 3, col. 1006). Chrystus przyszedł na świat, aby chleb anielski stał się udziałem ludzi. „Aby człowiek pożywał chleb anielski, Stworzyciel aniołów stał się człowiekiem“. (Sermo 194, n. 2, col. 1016). „O pokarmie, o chlebie anielski: Tobą napełnieni są aniołowie, Tobą się karmią i przez Ciebie żyjąc, otrzymują mądrość i szczęście. Gdzież jesteś dla mnie? Przebywasz w skromnej gospodzie, w pieluszkach, w żłobie... Dla nas będzie cierpiał i umrze, dla naszego przykładu zmartwychwstanie, w oczach uczniów wstąpi do nieba, przyjdzie z nieba na sąd“. (Sermo 196, n. 3, col. 1020). Przyjście Chrystusa przysposobi nas do widzenia Boga. *Częściowo bowiem tylko poznajemy, aż przyjdzie to, co doskonałe.* (I Kor. XIII. 9).

Abyśmy zaś mogli to pojąć, on, który w bóstwie jest równy Ojcu, w postaci sługi stał się nam podobnym i odnawia nas na podobieństwo Boże. Jednorodzony Syn Boży wielu synów ludzkich czyni Synami Bożymi, niewolników karmionych jego widzialną postacią sługi czyni wolnymi, przysposabiając ich do widzenie Boga". (Sermo 194, n. 3, col. 1016).

Tak się przedstawiają w krótkości scharakteryzowane pierwiastki dogmatyczne w kazaniach na Boże Narodzenie.

b) Pierwiastki moralne.

Jakkolwiek pierwiastki dogmatyczne przeważają w kazaniach św. Augustyna, mimo to i pierwiastki moralne są dość szeroko uwzględnione. Jedne z nich odnoszą się do części uczuciowej woli, inne zaś do wprowadzenia w życie głoszonych zasad.

1. Przedewszystkiem — jak już zauważyliśmy powyżej — często zaczyna Augustyn kazanie, wyrażając radość z powodu Narodzenia Pańskiego. Radość, wesele winny ożywiać wszystkich: „Śpiewajmy, z jak największą tylko możemy radością, śpiewajmy, powtarzam, wierzącem sercem i głosem pobożnym: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli*" (Łuk. II. 14). Święćmy ten dzień z weselem i życzmy sobie wiernie dnia wiekuistego przez Tego, który będąc wieczny, dla nas narodził się w czasie". (Sermo 195, n. 3, col. 1018 nast.).

Następnie przechodzi Augustyn poszczególne stany ludzi, podając motywy, dla których mają się radować: „Przeto Narodzenie Pańskie obchodzimy uroczyście i tłumnie. Radujcie się mężczyźni i niewiasty; Chrystus mężczyzna narodził się z niewiasty i w ten sposób zaszczycił tak jednych jak i drugich... Weselcie się święci młodzieńcy, którzy w szczególniejszy sposób dobrowolnie naśladujcie Chrystusa, nie wstępując w związki małżeńskie... Cieszcie się dziewice święte, albowiem Dziewica porodziła Tego, którego wy poślubicie w niewinności". (Sermo 184, c. II, col. 996).

Z radością łączyć trzeba podziękowanie za łaski w tym dniu udzielone: „Święćmy z radością przyjście naszego Zbawienia i Odkupienia. Uczcijmy dzień święty..." w którym Jezus Chrystus „stał się nam mądrością od Boga i sprawiedliwością i poświęceniem i odkupieniem, aby, jako jest napisane: Kto się chlubi, w Panu się chlubił". (I Kor. 1, 30, 31) (Sermo

185, n. 2, col. 998). „Jakąż tedy chwałę oddamy miłości Bożej, jakie złożymy podziękowanie, jeśli On, przez którego wszystko zostało stworzone, tak nas umiłował, iż dla nas narodził się w czasie?! A chociaż dla swej wieczności pierwej był, niż sam świat, stał się młodszy wiekiem od wielu sług swoich na świecie". (Sermo 188, n. 3, col. 1004).

2. W dalszym ciągu rozprawia Augustyn o cnotach, w jakich się ćwiczyć należy w okresie Bożego Narodzenia, a więc w pierwszym rzędzie w cnotach teologicznych — wierze, nadziei, miłości. Narodzenie Syna Bożego jest tajemnicą i to niewypowiedzianą, stąd wierzyć w nie trzeba. „Czego rozum ludzki nie znachodzi, to pojmuje wiara; tam gdzie rozum ustaje, wiara prowadzi dalej". (Sermo 190, n. 2, col. 1007). „Narodzenie Chrystusa z Ojca bez matki i z Matki bez ojca: obydwa są przedziwne. Pierwsze — odwieczne, drugie — w czasie. Przecież jest Bogiem, rozważ Bóstwo Jego, a przestaniesz się dziwić. Niech ustanie podziw, a nastanie pochwała: miej wiarę, wierz w to, co się stało". (Sermo 189, n. 4, col. 1006). Z wiarą łączyć trzeba nadzieję i miłość. „Ludzie, dlaczegóż tedy lgniecie do rzeczy doczesnych, usiłując, o ile to tylko możliwe, żyć jak wygnańcy? Nadzieja o wiele jaśniejsza błysła na ziemi, bo jej mieszkańcom jest obiecane życie w niebie. Aby w to uwierzyli, stała się naprzód rzecz nieprawdopodobna: Bóg, który ma ludzi podnieść do godności dzieci bożych, stał się człowiekiem". (Sermo 192, n. 1, col. 1011). Nawiązując do tekstu św. Pawła: *Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmy tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości* (Rzym. XIII. 12), Chrystusa nazywa Augustyn Dniem i zachęca, byśmy także stali się dniem podobnym do Chrystusa. Nocą jest niewierność, wiara zaś dniem, my przez wiarę mamy stać się dniem. (Sermo 190, n. 1, col. 1007). „Podziwiajmy Jego narodzenie w ludzkiem ciele i uznajmy takie wyniszczenie się Niebios dla nas. Stąd zapalmy naszą miłość, abyśmy doszli do wiecznego z Nim szczęścia". (Tamże n. 5, col. 1009). Do miłości żywej, która zachowuje przykazania Pańskie, zachęca Augustyn w nawiązaniu do tekstu Ewangelji św. Jana (XIV. 21), poczem mówi dalej: „Zanim okaże się nam dostatecznie, zanim się nasycimy i napijemy Źródłem Żywota, tymczasem idźmy, jak podróżni, drogą wiary. Pragnąc i łaknąc sprawiedliwości, pożądając niewypowiedzianem pragnieniem piękności bożej, święćmy z pobożnem uszanowaniem

uroczystość Narodzenia Pana w postaci sługi". (Sermo 194, n. 4, col. 1017).

3. Obok cnót teologicznych w owych kazaniach czyni Augustyn praktyczne zastosowania cnót moralnych, zwłaszcza pokory i czystości. „Niechaj pokorni naśladują pokorę Bożą, by z jej pomocą zaszli wysoko — do Boga. Mądrzy zaś i roztropni, którzy badają tajemnice boże, nie wierzą w rzeczy niskie, pomijając je, dlatego też ich nie osiągną". (Sermo 184, n. 1, col. 995). „Zobacz człowieku, co Bóg dla ciebie uczynił i poznaj naukę pokory u Doktora, który jeszcze nie mówi... Ty, będąc człowiekiem, chciałeś być Bogiem, aby zginąć, On zaś, będąc Bogiem, chciał się stać człowiekiem, aby znaleźć, co było zginęło. Tak cię przygniotła pycha ludzka, iż dźwignąć cię mogła jedynie boska pokora". (Sermo 88, n. 3, col. 1004). W szczególniejszy sposób ukazuje się pycha w opinji, która człowiekowi, nie Bogu, przypisuje usprawiedliwienie (pelagjanizm). Augustyn zwraca się czasem w kazaniu przeciw tej pysze. „Abyśmy nie stali się podobni do pysznych Żydów..., aby słabość ludzka nie odrzucała sprawiedliwości Bożej, a sobie przypisywała usprawiedliwienia... ...Szukaj przyczyny, szukaj zasługi i sprawiedliwości, zobacz, czy znajdziesz inną, niż łaskę". (Sermo 185, n. 2, 3, col. 998 nast.).

Dlatego też z pokorą łączyć się winna modlitwa o łaskę. W nawiązaniu do słów św. Pawła (Rzym. VII. 18—25) każe Augustyn zwracać się w modlitwie o pomoc do Chrystusa. „On bowiem jest na ziemi pokojem dla ludzi dobrej woli". „Niechaj nie ustaje dobra wola przeciw złym pokusom, lecz stale prosi o pomoc, o łaskę bożą przez Jezusa Chr. Pana naszego. Gdy się jej sprzeciwia zakon członków ciała i bierze ją w niewolę, niech błaga o pomoc, a nie ufa swoim siłom; a nawet gdy wola już związana, niech przynajmniej nie wstydzi się tego wyznać. Pan bowiem przyjdzie z pomocą, ...przyjdzie i wyzwoli was z ciała tej śmierci" (Sermo 193, n. 2. col. 1014).

Wreszcie cnotę czystości omawia Augustyn bardzo często, zachęcając wiernych do jej naśladowania nietylko dziewice, lecz i wszystkie stany. „Cieszcie się dziewice Chrystusowe. Waszą towarzyszką stała się Matka Chrystusowa. Wyście nie mogły być matkami Chrystusa, lecz z miłości ku Niemu wyrzekłyście się macierzyństwa. Nie z was, lecz dla was narodził się Chrystus... Weselcie się wdowy w Chrystusie, bo Ten, któremu wyście ślubowały świętą wstrzemięźliwość,

dziewictwo płodnem uczynił. Niech się także radują czyści małżonkowie, którzy sobie nawzajem wierności dochowują... Skoro wasze ciało nie może być nienaruszone, niech wasze sumienie, dochowując wierności, będzie dziewiczem w tem znaczeniu, w jakiem cały Kościół nazywa się dziewicą (II. Kor. XI, 2). Pobożna Dziewica Marja porodziła Chrystusa, podeszła w latach wdowa Anna poznała Chrystusa-Dziecię, w Elżbiecie służyła Chrystusowi tak czystość małżeńska, jako też płodność podeszłego wieku. Wszystkie stopnie wiernych przysporzyły Głowie członków, o ile tylko mogły dzięki Jego łasce. Ponieważ zaś Chrystus jest prawdą, pokojem i sprawiedliwością, niechaj On w wierze będzie poczęty, a w dobrych uczynkach narodzony" (Sermo 192, n. 2. col. 1012). Podobnie w innem kazaniu (Sermo 196, n. 2. col. 1020) rozprowadza Augustyn ten sam temat o trzech rodzajach życia i czystości: małżeńskiem, wdowiem i dziewiczem; te trzy rodzaje czystości dały świadectwo Chrystusowi. Każdy ma sobie wybrać życie i czystość jednę z tych trzech. Ktoby chciał prowadzić życie inne, nie będzie policzony między członków Chrystusowych.

Te są główniejsze zastosowania życiowe w kazaniach św. Augustyna tego okresu.

II. Kazania na Nowy Rok.

Na uroczystość Nowego Roku są tylko dwa kazania w rzeczonym zbiorze (Sermo 197, 198. col. 1021—26). Ostatni rozdział kazania 196 (n. 4 col. 1020) możnaby też uważać za fragment kazania noworocznego; występuje w nim Augustyn przeciw zabobonnemu zwyczajowi pogańskiemu, który i niektórzy chrześcijanie zachowywali, mianowicie: w dniu św. Jana Chrzciciela przychodzili nad morze i tam się chrzcili. W pierwszem kazaniu noworocznem, nawiązując do listu św. Pawła do Rzymian (1. 18 nast.), zwraca się Augustyn przeciw poganom, którzy nie chcą wierzyć w Boga dlatego, że Go nie widzą. Tymczasem z dzieł Bożych winni ich Stwórcę poznać i jak należy Mu służyć. Pycha ich jest przyczyną niewiary (col. 1022). Drugie kazanie ma za myśl przewodnią słowa psalmu, który lud śpiewał na nowy rok: „Wybawże nas, Panie Boże nasz, i zgromadź nas z pośród ludów (pogan), iżbyśmy wymawiali imię Twoje święte" (Ps. 105, 47). Ponieważ nowy rok jest uroczystością nietylko chrześcijańską i kościelną, lecz także świecką, którą i poganie obchodzili wśród śpiewów, uczt i zabaw świa-

towych, stąd Augustyn mówi właśnie na temat: czem chrześcijanie mają się odróżniać i oddzielać od pogan. Tę różnicę stanowi chrześcijańska wiara, nadzieja i miłość oraz całe życie urządzone według tych cnót. „Którzy są zmieszani z poganami, nie będą zbawieni, natomiast zbawieni będą ci, którzy są oddzieleni od pogan przez zbawienną wiarę, zbawienną nadzieję i miłość. Jednak, kto wierzy, spodziewa się, miłuje, jeszcze przez to samo nie będzie zbawiony. Albowiem chodzi o to, w co wierzy, czego się spodziewa i co kocha. ...Jeśli ty... łączysz się z poganami życiem, uczynkami, sercem, wierząc, spodziewając się, kochając to, co i oni, wówczas jesteś niewdzięczny twemu Odkupicielowi... Abyś tedy naśladował Odkupiciela twego, z poganami niechaj cię nie łączą podobne do nich obyczaje i uczynki".

III. Kazania na Objawienie Pańskie.

Kazań tych jest sześć (Sermones 199 — 204; col. 1026 — 39). Są one przeważnie egzegezą do opowiadania biblijnego o pokłonie Magów. Zaczynają się od wyjaśnienia uroczystości, opowiadania ewangelji lub od przeciwstawienia objawienia się pogan — narodzeniu P. Jezusa wśród Żydów. Oto przykłady: „Niedawno święciliśmy dzień, w którym Pan narodził się z narodu żydowskiego, dzisiaj obchodzimy uroczystość oddania Mu hołdu przez pogan" (Sermo 199, n. 1. col. 1026). „Wprawdzie obydwie uroczystości są objawieniem się Chrystusa, bo w pierwszej narodził On się jako człowiek z matki ludzkiej... i wówczas widzieli go pasterze żydowscy; dzisiejszy jednak dzień jest osobliwem objawieniem się Chrystusa pogańskim mędrcom" (Sermo 204, n. 1. col. 1037; 201, n. 1. col. 1031; 203, col. 1035). W rozwinięciu kazań wyróżnić można następujące myśli:

1. Podróż i zapytanie Magów. Mędrcy przybyli i zapytali o Chrystusa (Mat. II, 2): „Cóż się stało, że ten Król przez obcych na niebie poznany, a na ziemi szukany, na wysokościach błyszczy, a na niskościach się ukrywa? Na wschodzie widzą Magowie gwiazdę, a w Judei spodziewają się znaleźć narodzonego Króla. Któż jest tym Królem tak małym, ale i wielkim, który jeszcze na ziemi się nie odzywa, a na niebie już znaki daje?" (Sermo 199, n. 2. col. 1027).

2. Obawa Heroda: „Heród się Go obawiał... Jakimże będzie trybunał sędziego, skoro sama kolebka niemowlęcia już przerażała pysznych królów"! (Sermo 200, n. 2. col. 1029).

3. Odpowiedź Żydów: „W Betleem Juda“, odpowiedzieli Żydzi, jednak sami tam nie poszli... Oni przechowują boskie świadectwa dla zbawienia i wiary pogan, a nietylko dla siebie samych“ (Sermo 201, n. 3. col. 1032; 202, n. 3. col. 1034).

Na tle ewangelji znachodzą się w tych kazaniach piękne antytezy: 1. objawienie Żydom przeciwstawia Augustyn objawieniu pogan, 2. pokłon Mędrców — pokłonowi pastuszków, wreszcie 3. oświecenie Mędrców — ślepocie Żydów. Chrystus „objawił się zaraz w początkach swego dziecięctwa tym, którzy byli blisko i którzy zdala stali od Niego: Żydom — w osobach pasterzy niedaleko przebywających, poganom — za pośrednictwem Magów wędrujących z dalekich stron. Pierwsi przybyli do Niego w sam dzień Narodzenia, drudzy zaś w dniu dzisiejszym. Objawił się im, chociaż ani pastuszkowie nie byli uczonymi, ani Magowie sprawiedliwymi“ (Sermo 200, n. 4. col. 1030). „Magowie pierwsi z pośród pogan poznali Chrystusa Pana, pobudzeni nie Jego głosem, ale gwiazdą... za nią podążyli. Pasterzom powiedziano „Chwała na wysokości Bogu“... Pasterze pierwsi z pośród Żydów przyjęli objawienie i wiarę w Chrystusa... pouczeni przez Aniołów“ (Sermo 203, n. 1. col. 1035). „Oświecenie Magów jest wymownem świadectwem ślepoty żydowskiej. W ich krainie szukali Magowie Tego, którego oni w swej własnej nie poznali. U Żydów znaleźli Magowie dziecię, które uczyło Żydów, a ci się go zaparli... Pierwsi uznali Boga w postaci dziecięcej, drudzy, patrząc na jego wielkie czyny, nie oszczędzili Go nawet jako człowieka“ (Sermo 200, n. 3. col. 1029; por. 201, n. 1. col. 1031).

Zastosowania moralne w omawianych kazaniach zwracają największą uwagę na cnoty wiary, pokory oraz miłości, która się objawia w zamianie życia na lepsze. Magowie „ogłaszają i pytają, wierzą i szukają na podobieństwo tych, którzy kroczą drogą wiary, pragnąc widzieć“ (Sermo 199, n. 2. col. 1027). „U Żydów okazała się pierwej łaska, u pogan większa zabłysła pokora. Może więc pasterze będąc niewinni z większem weselem cieszyli się zbawieniem, Magowie jednak, bardziej obciążeni grzechami, błagali o darowanie win z większą pokorą. Oto pokora, na którą Pismo św. więcej wskazuje u pogan, niż u Żydów“ (Sermo 203, n. 2. col. 1035).

„Magowie inną drogą wrócili, niż przyszli. Jak drogę zmienili, podobnie zmienili i życie. Nam również niebo opowiedziało chwałę Bożą (Psal. 18, 2). Jak Magów gwiazda z nieba, po-

dobnie nas Prawda jaśniejąca z Ewangelji zaprowadziła do oddania hołdu Chrystusowi... Uznając i wychwalając Chrystusa jako Króla i kapłana za nas umarłego, uczciliśmy Go jak złotem, kadzidłem i mirrą. Potrzeba nadto, byśmy głosząc Chrystusa, nowem życiem żyć zaczęli, a nie wrócili do tego samego, co dotychczas" (Sermo 203, n. 4. col. 1036).

Tak przedstawiałoby się krótkie omówienie świątecznych kazań św. Augustyna na okres Bożego Narodzenia. Już z tego szkicu mogliśmy się przekonać, że św. Augustyn zna swego Pana i umie o nim mówić. Prawdę religijną bierze głęboko, tak głęboko, że wypatruje w niej tajniki myśli Boskich — i dlatego z taką łatwością mówi antytezami, amplifikując je co raz bardziej, aż prawda Pańska zajaśnieje w całej pełni. Mówi zaś żywo, z odczuciem walorów prawdy — i przez to słuchacza zmusza do myślenia i do uznania... W myślach się nie wyczerpuje, lecz prawdę bierze w co raz to nowem oświetleniu i zawsze z niej wykrzesze nowe blaski. Jako kaznodzieja nie zatrzymuje się w połowie drogi, lecz z prawdy wywodzi dobro i życie. Zastosowania kaznodziejskie podaje zasadnicze, zmierzające de ugruntowania w słuchaczach życia chrześcijańskiego. Ta wymowa istotnie kościelna powinna mówić i dzisiaj do serc i sumień naszych kaznodziejów, a przez nich rozlewać się szeroko po zgnębionym świecie.

Przemyśl. *Ks. Adolf Tymczak.*

PRACA WYCHOWAWCZA DUSZPASTERZA NA AMBONIE.

Referat wygłoszony na V krajowym kursie duszpasterskim w Krakowie dnia 22 września 1933 roku.

Placuit Deo per stultitiam praedicationis salvos facere credentes (1 Cor. 1, 21). Ambona w Boskim planie wychowania i zbawienia ludzkości zawsze odgrywała i odgrywać będzie rolę pierwszorzędną. Apostołowie tak bardzo byli przejęci mandatem Chrystusa, by nauczali wszystkie narody przestrzegać wszystkiego, cokolwiek im był przykazał (Mat. 28, 20), że uważali głoszenie słowa Bożego za obowiązek przedniejszy od udzielania Sakramentów (1 Cor. 1, 17) albo od działalności charytatywnej (Act. 6, 2). Ponieważ zaś następcami Apostołów są biskupi z papieżem na czele, mówi prawo kanoniczne lapidarnie, iż *munus fidei catholicae praedicandae commissum praecipue est Romano Pontifici pro universa Ecclesia, Episcopis pro suis dioecesibus* (Can. 1327, 1). Stąd wynika dla całej wielkiej rzeszy kapłanów jako nader ważna, a dla naszych obrad zasadnicza konsekwencja, że *nemini ministerium praedicationis licet exercere, nisi a legitimo Superiore missionem receperit* (Can. 1328).

Nie stoją więc kapłani na ambonie z autorytetu własnego, lecz z upoważnienia Kościoła. To też nasza duszpasterska praca wychowawcza na ambonie nie może być niczem innem, jak sumiennem wykonywaniem i umiejętnem zastosowaniem wychowawczego planu Bożego, podanego nam przez Stolicę Apostolską i podległego jej biskupa własnego. Kapłan spełnia swój cel wychowawczy tylko wtedy, gdy jest doskonałym łącznikiem i pośrednikiem pomiędzy kościelnym urzędem nauczycielskim i pasterskim z jednej, a wiernymi z drugiej strony. Każde niedomaganie duszpasterskiej pracy wychowawczej na ambonie wynika z wadliwego kontaktu kaznodziei bądź to z mandantami jego, t. j. Bogiem, papieżem i biskupem, bądź to ze słuchaczami.

I.

Kontakt z Bogiem, papieżem i biskupem.

Ze smutkiem stwierdzamy dziś, że nietylko wielu chodzi jako nieprzyjaciele Krzyża Chrystusowego (Phil. 3, 18), ale także

chrześcijanie stronią od Kościoła i uchylają się od jego wychowawczego i zbawiennego wpływu. Lecz choćby wszyscy odwrócili się od Chrystusa, my z papieżem i biskupami za Piotrem św. powtórzymy z ufnością: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego!“ (Jo. 6, 69). Jednak przypomnijmy sobie, że nawet Chrystus Pan powoływał się wciąż na misję swoją: *Descendi de coelo, non ut faciam voluntatem meam, sed voluntatem eius, qui misit me* (Jo. 6, 38). Albo jeszcze wyraźniej: *Ego ex me ipso non sum locutus, sed qui misit me, pater, ipse mihi mandatum dedit, quid dicam et quid loquar. Et scio quia mandatum eius vita aeterna est. Quae ergo ego loquor, sicut dixit mihi pater, sic loquor* (Jo. 12, 49-50) i dodał: „Jako mnie posłał Ojciec, i ja was posyłam!“ (Jo. 20, 21).

Jeżeli sam Chrystus naukę swoją podkreślał częstem wskazywaniem na niebieskie posłannictwo Swoje, to tem więcej ułomny kapłan na ambonie musi wciąż pamiętać o posłannictwie otrzymanem i powoływać się na nie. Słuchacze jego czuć muszą w każdem kazaniu autorytet całego Kościoła: i biskupa, który kapłana posłał, i papieża, który przewodniczy biskupom, a Kościołem rządzi dlatego, ze jest *Vicarius Christi*. Kazanie tylko wtedy działać będzie wychowawczo jako słowo Boże, jeżeli w niem przejawia się autorytet Chrystusa, wczoraj, dziś i na wieki (Hebr. 13, 8). Właściwym kaznodzieją i wychowawcą z ambony jest zawsze i wszędzie Chrystus, który, *dum volvitur orbis,* za pośrednictwem Ducha Św. przez namiestnika swego, papieża, przypomina biskupom, a przez biskupów całemu światu, co w zmiennej czasów kolei potrzebne jest do zbawienia.

Wynika stąd wielka dla kapłana na ambonie odpowiedzialność, by kazaniem swojem nie osłabił powagi Chrystusa. Ilekroć Cyceron miał wystąpić publicznie, czuł tremę; przygniatała go odpowiedzialność, że on sam ma przemawiać, gdy inni milcząc mają słuchać. U kapłana, który idzie na ambonę, dochodzi do tego wzgląd nadnaturalny, *ne evacuetur crux Christi* (1 Cor. 1, 17). Dlatego św. Franciszek Borgiasz w dziełku *De ratione concionandi* na pierwszem miejscu cytuje słowo psalmisty: *Timor et tremor venerunt super me* (Ps. 54, 6).

Przy ołtarzu sprawujemy *Corporis Christi tremendum mysterium*, na ambonie sprawujemy *Verbi Christi tremendum ministerium*. Co św. Paweł mówi o niegodnej komunji św.:

Qui manducat et bibit indigne, iudicium sibi manducat et bibit, non diiudicans corpus Domini (1 Cor. 11, 27), *mutatis mutandis* powiedzieć też trzeba o niegodnem głoszeniu słowa Bożego: taki kapłan sąd nad sobą głosi, *non diiudicans verbum Domini.* Odnosi się to przedewszystkiem do kapłanów, co, idąc na ambonę, są „chciwi próżnej chwały" (Gal. 5, 26), *nec sine sacrilegio petunt plausum imperitorum,* jak mówi Benedykt XV w encyklice *Humani Generis.* Przy ołtarzu i na ambonie kapłan jest tylko instrumentem Bożym.

Widocznie instrument ten na ambonie dziś dobrze nie funkcjonuje, skoro słowo Boże, które według Chrystusa ma być *spiritus et vita* (Jo. 6, 64), wychodzi tam często tak blado, słabo i bezdusznie, że słuchacze nie czują ani ducha ani życia. *Spiritum et vitam* szukają także kapłani nadaremno w drukowanych gotowych kazaniach. W ostatnim numerze „Przeglądu Homiletycznego" (1933 Nr 3) „Ameryka prosi o kazania" takiemi słowy: „Dajcie nam dobre kazania..., bo to, co przysyłacie, to albo woda, albo kwiatki". Lecz jakże dać, gdy sami nie mamy dużo. A ci, co jako pawie wchodzą na ambonę, napewno dobrych kazań ani nie wygłoszą, ani nie napiszą, albowiem „pysznemu sprzeciwia się Bóg, a pokornemu łaskę daje" (Iac. 4, 6).

Nie pozostaje więc nic innego, jak zabierając się do duszpasterskiej pracy wychowawczej na ambonie, uklęknąć pokornie przed Bogiem i wyznać z Jeremjaszem: „A, a, a, Panie Boże, nie umiem mówić, bom ja jest dziecina". I pokrzepi nas Pan: „Nie mów, jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię poślę, pójdziesz i wszystko, cokolwiek ci rozkażę, mówić będziesz". I wyciągnie Pan rękę, dotknie się ust naszych i rzeknie: „Otom dał słowa moje w usta twoje! Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i kaził, i wytracał i rozwalał, i budował i sadził!" (Jer. 1, 6-10). Napotkasz wprawdzie na przeciwników i twardy ich opór, a jednak „przepasz biodra twoje i wstań i mów do nich wszystko, co ja każę tobie!" — Gdybyśmy na ambonie byli posłannictwem swojem tak przejęci jak Jeremjasz, toby i nasze słowa odrazu nabrały i ducha i życia. Niestety często jesteśmy podobni do prospektowej fistuły w organach, która stoi w kościele i błyszczy, lecz celu swego nie spełnia i nie gra, bo jest zatkana i nie przepuszcza *spiritum.*

O utrzymanie kontaktu z Bogiem w czystości modlimy się codziennie przed każdą ewangelją — oby nie działo się to bezmyślnie! — *Munda cor meum et labia mea, omnipotens Deus, qui labia Isaiae prophetae calculo mundasti ignito.* Trudno się spodziewać, by Bóg każdemu z nas posłał Cherubina z kamieniem rozpalonym, aby nas zagrzać. Zwykle stosuje sposób inny, sposób, jakim powołał Ezechjela.

I jego zadanie wychowawcze było trudne, pełne ostów i cierni, bo syny Izraela, to „synowie twardej twarzy i nieukróconego serca“ — *dura facie et indomabili corde* — „dom oporny“ — *domus exasperans. Increduli et subversores sunt tecum et cum scorpionibus habitas“.* A jakaż misja i jakie uzdolnienie do niej? „Synu człowieczy, słuchaj, co ja mówię do ciebie: Nie bądź oporny, jako dom oporny jest; otwórz usta twoje a jedz, co ja daję tobie!“ I ujrzał Ezechjel rękę wyciągniętą ku sobie, a w niej zwinioną księgę. I rozwinęła się ta księga przed nim a była popisana wewnątrz i zwierzchu. I musiał połknąć tę księgę: „Zjedz tę księgę a, szedłszy, mów do synów izraelowych!“ — „I otworzyłem usta moje“, mówi Ezechjel, „i nakarmił mnie oną księgą i rzekł do mnie: „Synu człowieczy, brzuch twój jeść będzie, a trzewa twoje niech napełnią się tą księgą, którą ja daję tobie“. I zjadłem ją, a była w ustach moich jako miód słodka. (Ezech. 3, 1-3).

Carissimis Confratribus nie potrzebuję chyba tłumaczyć, że tą księgą, którą zjeść i strawić musimy, jest Pismo św. To kodeks odwiecznych zasad wychowawczych, to nasz podręcznik pedagogiczny. Tam i tylko tam mamy spisane *iudicia Domini vera, iustificata in semet ipsa, desiderabilia super aurum et lapidem pretiosum multum et dulciora super mel et favum* (Ps. 18, 10-11). Kapłani nieraz kapitał cały wydawają na gotowe kazania, a ich egzemplarz Biblji stoi w kącie, nietknięty przez lata całe. Dopiero kapłan-staruszek pod koniec życia czyta w Piśmie św. jak w księdze nowej i przy rachunku sumienia nie może zaoszczędzić sobie zarzutu, że przez kilkadziesiąt lat pracy kaznodziejskiej i wychowawczej pozbawiony był światła i ognia, który przez Pismo św. *visitavit nos, oriens ex alto,* a wskutek tego braku nie zdołał z ambony *illuminare his, qui in tenebris et umbra mortis sedent, ad dirigendos pedes eorum in viam pacis* (Luc. 1, 79). Kapłan jak Tymoteusz znać ma Pisma św. od dzieciństwa, by go oświecały. „Wszelkie Pismo od Boga natchnione pożyteczne jest ku nauczaniu, ku

strofowaniu, ku prostowaniu, ku ćwiczeniu w sprawiedliwości, aby człowiek Boży stał się doskonałym“ (2 Tim. 3, 16-17).

Słusznie narzekamy na wielki zanik wszelkiego szacunku dla autorytetu, a bez autorytetu wychowanie jest niemożliwe. Lecz czyśmy kazaniami zbyt osobistemi, według własnego tylko widzimisię wygłoszonemi, nie przyczynili się sami do obniżenia powagi Kościoła i autorytetu Chrystusa, który za nim stoi *usque ad consummationem saeculi?* By przynajmniej na przyszłość ustrzec się tego wielkiego błędu wychowawczego, należy naprawić i uszczelnić swój kontakt z Bogiem i z Rzymem. Albowiem *ubi Petrus, ibi Ecclesia,* a nie *ubi parochus,* albo *monachus,* albo *sacerdos quicunque* Nic a nicby może nie zaszkodziło duszpasterskiej pracy naszej na ambonie, gdyby kapłani w Polsce zaprzestali czytać na pewien czas gazety polityczne, a zato zagłębili się w studjum Pisma św. i okólników papieskich od encykliki *Humani Generis* Benedykta XV *de praedicatione divini verbi* (1917), aż do ostatnich wielkich i aktualnych encyklik Piusa XI. *Existimo omnia detrimentum esse propter eminentem scientiam Jesu Christi, Domini mei* (Phil. 3, 8). Aż do zakończenia czasów będą kapłani musieli studjować i połykać książki. Św. Jan ewangelista i apostoł słyszał według Apokalipsy głos z nieba: *Vade et accipe librum apertum de manu angeli* — a gdy poszedł po księgę, rozkazał mu anioł: *Accipe librum et devora illum!* (Apoc. 10, 8-9).

Oczywiście Kurje biskupie współodpowiedzialne są za to, by hasła, wskazówki i przestrogi papieskie dochodziły przez kler do wszystkich wiernych. Inaczej bowiem powstać mógłby stan absurdalny, że duchowieństwo, zamiast być łącznikiem pomiędzy Rzymem, biskupem i ludem, byłoby warstwą izolacyjną pomiędzy Kościołem nauczającym a Kościołem słuchającym. Wtedy systematyczne wychowanie społeczeństwa przez ambonę byłoby utopją. Bo jeżeli już wychowanie jednostki jest niemożliwe, albo będzie wadliwe bez jednolitego systemu, to bez systemu i konsekwencji dopiero niemożliwe jest wychowanie gromadne z ambony. Kler „musi zawsze być jednej myśli z biskupem i dostroić się do niego jak struny z harfą, bo tylko w takiej harmonji i zgodnej miłości uwielbi się Jezus Chrystus“ (Bilczewski, listy past. I. str. 10). Gdy przez usta każdego kapłana na ambonie celowo przemawiać będzie biskup, papież, Chrystus, to i dzisiaj słowo Boże odnowi oblicze ziemi.

Obowiązkowem tedy mottem wszystkich kazań naszych musi być: *Pro Christo legatione fungimur, tamquam Deo exhortante per nos* (2 Cor. 5, 20). *Si autem legati sunt Christi*, mówi Benedykt XV w wspomnianej encyklice *Humani Generis* o kapłanach, *illud ipsum velle debent in legatione peragenda, quod Christus voluit in danda.* Chrystus zaś, który powiedział: *Sicut misit me Pater, et ego mitto vos* (Jo. 20, 21), wyraźnie określił cel swego posłannictwa: *Ego ad hoc veni in mundum, ut testimonium perhibeam veritati* (Jo. 18, 37), a na innem miejscu: *Ego veni, ut vitam habeant et abundantius habeant* (Jo. 10, 10). To właśnie, a nie co innego, jest celem każdego kazania. Pozytywnym ideałem więc wychowania duszpasterskiego na ambonie nie jest, by wszyscy wierni choć raz w roku się wyspowiadali, lecz *ut vitam habeant et abundantius habeant*, t. j. by wszyscy trwali w stanie łaski uświęcającej i w niej się pomnażali. Kto zgoła w innej intencji przemawia z ambony, a przez to obniża lub wypacza chrześcijański ideał wychowawczy, albo przemawia, nie będąc sam *in statu gratiae, eum declamatorem vaniloquum appellari licet, praedicatorem evangelicum non licet,* mówi Benedykt XV i dodaje: *Utinam huiusmodi declamatores nulli sint!*

Kościół katolicki w Polsce nie ma za dużo kapłanów. Według ostatniej statystyki jest ich tylko około 9 tysięcy. Ale jeżeli pomiędzy nimi ani jeden nie będzie *declamator vaniloquus*, jeżeli wszyscy pamiętać będą, że „zamiast Chrystusa poselstwo sprawują“ (2 Cor. 5, 20), że stoją więc na ambonie jako *alter Christus*, a postarają się, by ich kazania były zawsze *eloquia igne examinata* (Ps. 17, 31) i jak słowa Chrystusa były duchem i życiem, wtedy ambona katolicka w Polsce stanie się zaprawdę pierwszą potęgą wychowawczą w kraju i zajaśnieje na niej w całej pełni siła Boża, która według św. Pawła jest właściwością ewangelji (Rom. 1, 16).

Kontakt z Bogiem *per gratiam sanctificantem*, kontakt z Nim przez Pismo św. i kontakt z Nim przez hierarchję, to potrójny warunek zasadniczy skutecznej pracy wychowawczej na ambonie. Tylko ten potrójny kontakt z Bogiem da kapłanowi pewność i siłę: „Synu człowieczy, wszystkie mowy moje, które ja mówię do ciebie, bierz do serca swego, a słuchaj uszyma swemi“. A potem „idź... do synów ludu twego, a rzeczesz do nich i powiesz im: „To mówi Pan Bóg“ — czy snać usłuchają, czy też zaniechają“ (Ezech. 3, 10-11).

II.

Kontakt ze słuchaczami.

Mając zapewniony potrójny kontakt z Bogiem, kaznodzieja musi umiejętnie szukać kontaktu ze słuchaczami. Niezawsze są oni pobożni, lecz bardzo często mocno zeświecczeni, jako dzieci tego świata Bogu przeciwni a tem więcej kapłanowi na ambonie oporni. Na nawiązaniu i utrzymaniu tego kontaktu polega cała sztuka oratorska, a wyzyskanie go dla wychowawczych celów Bożych stanowi szczytny cel kaznodziejstwa. Na ten temat napisano w ciągu wieków chrześcijańskich szereg dzieł znakomitych. W ramach referatu mogę przypomnieć tylko najważniejsze postulaty: Szukać należy kontaktu ze słuchaczami rozumem, wolą i sercem.

Kontakt rozumowy polega na dokładnem orjentowaniu się w okolicznościach według starej recepty: *quis, quid, ubi, quibus auxiliis, cur, quomodo, quando,* zalecanej też przez Chrystusa słowami: *cognosco meas.* Można to nazwać diagnozą kaznodziejską. Jak lekarz choremu każe się naprzód rozebrać, by zbadać stan zdrowia na gołem ciele jego, tak kaznodzieja musi bez złudzeń poznać naprzód nagą rzeczywistość. Nie mogę wchodzić w szczegóły. Może jeden przykład wystarczy:

Często się słyszy, iż Polska, to kraj nawskroś katolicki. Lecz to frazes i złudzenie. Statystyka wykazuje bowiem ludności katolickiej różnych obrządków tylko 75%. Reszta, to niekatolicy; samych żydów jest 10,5%. A nie siedzą oni wcale cicho jak mysz pod miotłą, lecz zdradzają wielką arogancję i zaczepność. W Łodzi co dopiero przed miesiącem można było czytać na ulotkach żydowskich: Wasze ulice, nasze kamienice — wasze legjony, nasze miljony! Prasa polska w znacznej mierze jest zarażona destruktywnym duchem żydowskim, który szerzy rozkład w narodzie, usiłując „podawać w wątpliwość prawdy uznane, poniżyć to, co wznosi się wysoko, zbrukać to, co wydaje się czystem, zachwiać tem, co stoi mocno, ukamienować to, co doznaje szacunku“ (Papini, Gog). Lecz bynajmniej nie można twierdzić, że u żydów wszystko ujemne; mają oni i cnoty, któremi nawet przewyższają chrześcijan, żeby wspomnieć tylko trzeźwość... Oprócz żydów mamy w kraju ruchliwych bezbożników. Za łaską Bożą odparliśmy bolszewików pod Warszawą, lecz w Warszawie samej boy-szewicy wcale jeszcze nie są zwy-

ciężeni. To wskazuje na inercję wśród katolików i na potrzebę akcji katolickiej, bo już pora nam powstać ze snu (Rom. 13, 11).

Niemniej wskazuje na to stan szkolnictwa naszego. Spotyka się sklepy „katolickie“, piekarnie „katolickie“, nawet karczmy „katolickie“, ale szkoły katolickiej poza dawniejszym zaborem pruskim prawie że nie znajdziesz, tak samo nie znajdziesz katolickich seminarjów nauczycielskich, a poza kilku prywatnemi zakładami nie znajdziesz też gimnazjów katolickich, tak, że chluba naszego narodu katolicki Uniwersytet Lubelski nie ma właściwie fundamentu i wisi poniekąd w powietrzu. Kiedyż doczekamy się w Polsce, rzekomo katolickiej, że w całem szkolnictwie publicznem *vexilla Regis prodeunt?*

Z punktu widzenia wychowawczego ujemnie zaznaczają się też prawosławni (10,6 %) i ewangelicy (3,8 %) w Polsce, bo ich konsystorze udzielają rozwodów rocznie tysiącami. A że za przykładem Żeromskiego nawet katolicy dla rozwodów często zmieniają wiarę, także nie jest dla nas tajemnicą.

Uświadomienie sobie tego faktycznego stanu oraz jego przyczyn należy do diagnozy kaznodziejskiej. Do niej należy też konkretne stwierdzenie, czy, w czem, jak i dlaczego się znowu spełnia przepowiednia św. Pawła, że „przyjdzie czas, gdy zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich pożądliwości nagromadzą sobie nauczycieli, chciwi tego, co ucho łechce; od prawdy słuch odwrócą, a obrócą się ku baśniom“ (2 Tim. 4, 3-4).

Dopiero po roztropnem stawieniu diagnozy mówić można *ad rem* i *ad hominem,* czyli aktualnie. Aktualność zaś kazania to jeden z najprzedniejszych postulatów homiletyki. W roku 1931 było to osobnym tematem na kursie homiletycznym w Poznaniu, którego referaty wydano p. t.: „Współczesne problemy życia kościelnego na ambonie“. Świeccy wierni chrześcijanie już głośno narzekają, iż księża na ambonie jakoby ignorują najnowsze i najżywotniejsze problemy, i pytają z żalem: Dlaczego kazania nie są tak ciekawe i tak aktualne, jak artykuły w najlepiej redagowanych gazetach? Kapłan powinien odgadywać poniekąd myśli słuchaczy i mówić o tem właśnie, o czem „poznał, że chcieli go zapytać“! (Jo. 16, 19).

Publiczność, która godzinami przesiaduje w kinach lub teatrach, albo czyta dzieła o dobrym stylu, jest także wybredna pod względem estetycznym. Niechżeby kapłan reflektorem rozumu zbadał i samego siebie, by wykryć zawczasu i naprawić ewentualne błędy gestu, stylu lub wymowy. Fonetyka, styli-

styka a nawet i mimika, to osobne kompleksy problemów aktualnych dla kaznodziei.

Rozumiemy teraz Kwintyljana, zapewniającego: *Illud dicere satis habeo, nihil esse in orando prius consilio* (Inst. VI, 5). Według Cycerona mówca *sagaciter pervestiget, quid ii, quibus aliquid dicendo persuadere velit, cogitent, sentiant, opinentur, expectent: Teneat, oportet, venas cuiusque generis, aetatis, ordinis et eorum mentes sensusque degustet* (De orat. 1, 122). To nie frazes, że kaznodzieja ma trzymać rękę na pulsie czasu.

Postulatem aktualności kazania odrzucone są odrazu drukowane kazania dawne. To stary, suchy chleb, którym nikogo już karmić nie wypada, to wywietrzała medycyna, która już nikomu do zdrowia nie pomoże, to szczerbce czcigodne, lecz nie do szermierki nowoczesnej, to już tylko literatura kaznodziejska, a nie kazania. Literatura kaznodziejska zaś jest tylko o tyle pożyteczna, o ile nam dostarcza zdrowego ziarna; lecz wypiekanie świeżego i smacznego chleba z tego ziarna, to wyłącznie nasze zadanie.

Czas już wielki, by powiedzieć kilka słów o kontakcie woli kaznodziei ze słuchaczami. Idąc na ambonę, muszę wiedzieć, czego tam chcę, a po kilku zdaniach wstępnych wiedzieć to muszą i słuchacze moi. Żaden krawiec nie rozcina i nie zszywa sukna bez celu, żaden malarz nie robi plam na płótnie bez celu, żaden aptekarz nie miesza medycyny bez celu, tak też żaden kapłan na ambonie nie powinien mówić bez celu. Pismo św. porównywa słowo kaznodziei do miecza albo do strzały. „Położył usta moje jako miecz ostry... położył mnie jako strzałę wyborną; w sajdaku swym skrył mnie“ (Is. 49, 2). Lecz cóż pomoże manipulowanie mieczem lub strzałami bez celu? To tylko *aerem verberare* (1 Cor. 9, 26), to znaczy strzelać Panu Bogu do okien, zamiast do czarnego punktu w duszy słuchaczy.

Celowość kazania to znowu *conditio sine qua non* przy wychowawczej pracy na ambonie. Bo jakżeż mamy wytępić błędy, grzechy, nałogi albo zwyczaje, jeżeli nie celujemy do nich wyraźnie albo jeżeli niemądrze celujemy do dwuch lub trzech odrazu? Jeżeli u Jeremjasza czytamy: Izali słowa moje nie są jako ogień — mówi Pan — lub jako młot, kruszący skałę? (Jer. 23, 29) — to nasuwa nam się na myśl spiczasty płomień ślusarza, który celowo pali jedno miejsce, aż przepali, albo młot rzeźbiarza, co umiejętnie bije w jedno miejsce, aż skruszy skałę, by wykuć z niej posąg. Tylko kazanie celowe

może być „żywe i skuteczne i ostrzejsze od wszelkiego miecza obosiecznego“ (Hebr. 4, 12).

Naturalnie nie trzeba strzelać do grzechów już ustrzelonych; lichym też wychowawcą społeczeństwa jest, kto z ambony celuje tylko do małych grzechów, a pola, gdzie rosną grzechy wielkie, zostawia w spokoju. Do takich odnoszą się słowa Chrystusa: „O ślepi przewodnicy, którzy przecedzacie komara, a wielbłąda połykacie“ (Mat. 23, 24). Kapłan jako *piscator hominum* z ambony śmiało zarzuci sieć swego słowa tam, gdzie są grube ryby.

Jeżeli według Cycerona fundamentem wymowy jest roztropność (*De orat.* 1. 70), to na tym fundamencie mocno stanąć musi odwaga apostolska. Jest ona korelatem ufności w Bogu, który za nami stoi. Wszak *pro Christo legatione fungimur, tamquam Deo exhortante per nos.* To też wszyscy na ambonie otuchę czerpać możemy ze słów, wypowiedzianych do Jeremjasza: „Nie bój się oblicza ich, bo ja uczynię, że się nie zlękniesz twarzy ich; albowiem uczyniłem cię dziś miastem obronnem i słupem żelaznym i murem miedzianym na wszystkiej ziemi, królom Juda, książętom jego i kapłanom i ludowi ziemi. I będą walczyć na cię, a nie przemogą, bom ja z tobą jest, mówi Pan, abych cię wybawił“ (Jer. 1, 17-19). Albo ze słów, jakie usłyszał Ezechjel: „Uczyniłem twarz twoją bardziej niezłomną, niż twarze ich i czoło twoje twardsze niż czoła ich. Jako diament i jako krzemień uczyniłem twarz twoją; nie bój się ich, ani się nie lękaj twarzy ich“ (Ez. 3, 9-10). Kaznodzieja więc jako *alter Christus* „ubije ziemię rózgą ust swoich, a duchem warg swoich zabije bezbożnika“ (Is. 11, 4).

To też nie będziemy na ambonie ani zamilczać ani ukracać przykazań Bożych. „To, com wam mówił w ciemnościach, wy mówcie w świetle, a co na ucho usłyszycie, rozgłaszajcie po dachach“! — mówi Zbawiciel i dodaje: „Nie bójcie się tych, co zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą“ (Mat. 10, 27-28). Czyśmy już mówili o dziewiątem przykazaniu Bożem? A jednak lekceważenie jego jest bardzo rozpowszechnione i prowadzi do tak licznych katastrof małżeńskich. Czyśmy dziesiątego przykazania sami nie uważali raczej za przylepek do przykazań, aniżeli za osobne ważne przykazanie? A jednak lekceważenie jego jest źródłem wszystkich grzesznych spekulacyj i nieuczciwych wyzysków, które wołają do nieba o pomstę. Albo czy już była kiedyś celem naszych kazań rozwielmożniona

i krzykliwa reklama, która wprost i wciąż przeciwdziała prośbie: „Nie wódź nas w pokuszenie“?

Dosyć przykładów! Ćwiczenia homiletyczne nie należą tu, lecz do osobnych kółek homiletycznych, które pod życzliwą opieką najdostojniejszych Księży Biskupów, którym przecież *praecipue est commissum munus fidei catholicae praedicandae* (can. 1327), powinny za przykładem katowickiej powstać we wszystkich diecezjach, by zamieniać teorję o wymowie kaznodziejskiej systematycznie w praktykę coraz doskonalszą. Organem wszystkich kółek powinien być „Przegląd Homiletyczny“, a magazynem „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska“.

Chcąc społeczeństwo wychowywać z ambony, musimy *last not least* nawiązać z niem kontakt uczuciowy. *Vinculum perfectionis* (Col. 3, 14) pomiędzy kaznodzieją a słuchaczami jest miłość, która jest sprężyną wszelkiego wychowania. Kapłan bez miłości, choćby mówił zresztą jak anioł z nieba, zawsze będzie tylko *aes sonans aut cymbalum tinniens* (1 Cor. 13, 1). To odnosi się także do kapłanów, co tylko z pamięci, choćby ze sztucznym patosem, wygłaszają na ambonie piękne kazania z książki bez własnego, szczerego zapału, a więc nie jako *eloquia igne examinata* (Ps. 17, 31). Mechaniczne to gramofony, a nie duszpasterze, którzy się starają, by ich słowa były „duchem i życiem“ (Jo. 6, 64). Św. Bernard napomina kaznodzieję: *Concham te exhibebis et non canalem* (In Cant. serm. 18).

Chrystus powiedział: „Przyszedłem, aby ogień rozniecić na ziemi, a czegoż chcę, jeno, aby zapłonął“! (Luc. 12, 49). Niechżeż tedy płonie na wszystkich ambonach katolickich ogień miłości, miłości Bożej, *cuius legatione fungimur*, i miłości bliźniego, którego mamy do Boga wychować według św. Pawła „ku budowaniu ciała Chrystusowego, abyśmy wszyscy przyszli do jedności wiary i poznania Syna Bożego“ (Ephes. 4, 12).

Die Liebe macht erfinderisch — mówi przysłowie niemieckie. Kapłan, pełny miłości, zawsze znajdzie jakąś drogę do nawiązania kontaktu wychowawczego ze społeczeństwem mu powierzonem i postara się za św. Pawłem *omnibus omnia fieri* (1 Cor. 9, 22), aby wszystkich ratować. Jak „Bóg nie posłał Syna swego na świat, aby świat potępił, ale aby świat przez Niego był zbawion“ (Jo. 3, 16), tak też kapłana nie posyła Kościół na ambonę, by potępiał, lecz aby pozyskał grzeszników dla tego, który powiedział: „Ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do Siebie pociągnę“ (Jo. 12, 32). To też kaznodzieja

musi za przykładem św. Pawła często odnawiać postanowienie, że nie chce nic innego umieć między ludźmi, jeno Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego (1 Cor. 2, 2). Chcąc ludzi do Chrystusa przybliżyć, z psychologiczną umiejętnością zacznie kapłan nieraz *de profundis*, czyto zapomocą podobieństwa, czy przykładu, by nawiązać kontakt. Wzruszające są wynurzenia św. Pawła przed Koryntjanami, że nie mógł odrazu do nich przemawiać jak do duchownych: „Jak malutkim w Chrystusie dawałem wam mleko do picia, a nie pokarm twardy, bo nie byliście jeszcze dość mocni“ (1 Cor. 3, 2). Potem dopiero poprowadzi kaznodzieja słuchaczy do góry, by stanęli i zostali na wyżynach moralności. Gdy w drodze sprawują się dzielnie, nie szczędzi im uznania i pochwał. A gdy są u celu, wtedy z duszpasterską radością do nich się odezwie za św. Pawłem: „Bracia moi najmilsi i ukochani, wesele moje i korono moja, stójcie mocno w Panu“! (Phil. 4, 1).

* * *

Czy nam udadzą się nasze duszpasterskie i wychowawcze wysiłki na ambonie? Odpowiedź daje Chrystus: „Bezemnie nic uczynić nie możecie“ (Jo. 15, 5). Słusznie więc mówi Benedykt XV w encyklice *Humani Generis: Qui parum aut nihil orationi est deditus, frustra in praedicatione operam curamque consumit.* To też, zapewniwszy sobie kontakt z Bogiem przez stan łaski, przez studjum Pisma św. i przez organiczny związek z hierarchją kościelną z jednej strony, a z drugiej strony kontakt ze społeczeństwem tak rozumowy przez sumienną diagnozę, jak energiczny przez celowość, a wkońcu uczuciowy przez miłość — prośmy Boga o *incrementum* (1 Cor. 3, 6), o wzrost dla siejby naszych słów.

Zakończmy więc wspólne rozważania nasze o duszpasterskiej pracy wychowawczej na ambonie piękną modlitwą św. Anzelma: *Da mihi, Domine, et mitissimam et sapientem eloquentiam, qua nesciam inflari et de tuis bonis super fratres extolli. Pone, quaeso, in ore meo verbum consolationis et aedificationis et exhortationis per spiritum sanctum tuum, ut et bonos valeam ad meliora exhortari et eos, qui adverse gradiuntur, ad tuae rectitudinis lineam revocare verbo et exemplo. Sint verba, quae dederis servo tuo, tamquam acutissima iacula et ardentes sagittae, quae penetrent et incendant mentes audientium ad timorem et amorem tuum. Amen.*

Katowice. *Ks. Dr. E. Szramek.*

ROK KOŚCIELNY NA AMBONIE.

Sentire cum Ecclesia.

W latach powojennych rozwinął się i coraz szersze zatacza kręgi ruch liturgiczny, a w krajach jak Holandja, Belgja, Francja przyczynił się już w znacznej mierze do podniesienia życia religijnego. Kto ten ruch zainicjował i ku czemu on zdąża? Inicjatywa wyszła od zakonu OO. Benedyktynów. Zakon ten tradycjami swemi sięga przynajmniej pośrednio aż do czasów apostolskich. Reguła św. Benedykta ustaliła i ujęła w ramy prawne formę życia, istniejącą już pośrednio od 300 lat przeszło w Kościele. Ten to zakon, który najwięcej zaczerpnął z pierwotnego ducha chrześcijańskiego, który przetrwał kilkanaście wieków, a jednak umiał się przystosować do atmosfery nowych czasów, najwięcej miał danych, aby sięgnąć po zakopane skarby, wydobyć na światło dzienne te zasypane żyły złota i pokazać wiernym, że w liturgji starochrześcijańskiej Kościół katolicki posiada wielkie bogactwa duchowe.

Jak w wiekach średnich klasztory benedyktyńskie ze światłem wiary niosły narodom pogańskim kulturę i cywilizację, tak w dzisiejszej dobie stały się znowu ośrodkami ożywczych prądów w Kościele. Opactwa OO. Benedyktynów w Solesmes i w Maria Laach oraz klasztor kanoników w Klosterneuburg pod Wiedniem w pracy swej nad ożywieniem ducha liturgicznego stanęły w pierwszym rzędzie.

Co to jest liturgja i do czego ruch liturgiczny zdąża? Liturgja w dzisiejszem pojęciu rzymsko-katolickiego Kościoła jest jego publicznym kultem Boga, obejmującym Ofiarę, sakramenta, modlitwy, śpiew i obrzędy święte. Jakie znaczenie i wpływ wywiera liturgja na wewnętrzne życie wiernych, określa Pius X w swem *Motu proprio* z 22 listopada 1903 r. „Prawdziwy duch chrześcijański ma swoje pierwsze i konieczne źródło w czynnem uczestnictwie w najświętszych tajemnicach oraz w modlitwie publicznej i uroczystej Kościoła". W tym to powrocie do pierwszorzędnych źródeł, u których gasiły swe pragnienia żarliwe dusze minionych stuleci, widzą za Piusem X nowocześni liturgiści jeden z najskuteczniejszych środków, aby odnowić wszystko w Chrystusie.

Kierownicy ruchu liturgicznego dążą do tego, aby wierni brali czynny udział w liturgji, aby nie było patrzenia, słuchania, co dzieje się w kościele w czasie świętych czynności całego roku, ale aby brali taki udział, jak pierwsi chrześcijanie. *Sentire cum Ecclesia,* czuć, przeżywać z Kościołem wszystko, co się w ciągu roku dzieje w kościele, oto hasło, które chce zrealizować ruch liturgiczny. „Nie stoimy tu wobec martwego i ślepego odtwarzania tego, co „ongiś było", pisze S. Krystyna z Jouarre, lecz wobec prądu płynącego z przekonania, że uzyskać możemy sporo dla naszego pogłębienia religijnego, zwracając się do tych czasów, w których imię chrześcijanina było stokroć realniej pojmowane i wyciskało gorące piętno na całym sposobie myślenia i życia jednostki i społeczeństwa".

Dr. Józef Kraft z Ołomuńca nazywa liturgję uniwersytetem ludowym w najwznioślejszem i najlepszem znaczeniu tego słowa. Liturgja jako szkoła wiary daje mocną podstawę życia moralnego i modlitwy. Bez narzucania się, a jednak w sposób głęboko wnikliwy uczy nas tej świętej sztuki, jak należy żyć, cierpieć, walczyć i umierać, żeby być naprawdę uczniem Pana Jezusa.

Jakie stanowisko ma zająć duszpasterz wobec tego prądu liturgicznego? Przedewszystkiem nie może być obojętny. Ożywienie i zainteresowanie wiernych liturgją jest jednym z najstarszych, ale zarazem i najskuteczniejszych środków podniesienia ducha religijnego. Jak skutecznym środkiem w duszpasterstwie jest zainteresowanie liturgją, dużo mogliby o tem powiedzieć katolicy Holandji, którzy w niedalekiej jeszcze przeszłości traktowani byli w swoim kraju jako obywatele drugorzędni, a dziś pod względem organizacji i ducha religijnego służą za wzór innym narodom. Skąd katolicy Holandji zdobyli tę sprężystość, inicjatywę, aktywność na wszystkich odcinkach życia, tę żywą wiarę, bojową gotowość do pokonania każdej trudności? Z rekolekcyj zamkniętych i odrodzenia liturgji. Duszpasterze katoliccy w Holandji wykorzystali nowe prądy liturgiczne, zamienili je w prawdziwy ruch ludowy i dzięki niemu doszli do tak pięknych rezultatów, bo liturgja to najlepsza szkoła życia chrześcijańskiego.

Dr. Parsch pisze, że liturgja w jednej ręce trzyma dogmat, a w drugiej moralność, bo liturgja działa nietylko na rozum i wolę, ale i na czynniki uczuciowe, wprzęgając je w służbę wielkich celów etycznych. Jeżeli w pierwszych wiekach li-

turgja jako jedyna kierowniczka życia religijnego wychowała męczenników, nauczyła zdobywać wieńce dziewictwa, jaśnieć blaskiem bohaterskiej miłości bliźniego, stworzyła najchwalebniejszy okres dziejów naszej wiary, to widać, że w liturgji chrześcijanin znajduje mocny fundament wiary i życia z wiary. To, co obserwujemy w odżywianiu ciała, można przez analogję odnieść i do duszy. Głównym pokarmem człowieka jest chleb — on daje człowiekowi zdrowie i siły do pracy. Żaden wynalazek nie usunie chleba jako normalnego pokarmu. Chlebem żywiono się przed potopem, w czasach patrjarchalnych i dziś, chlebem żywić się będą ludzie, dopóki tylko istnieć będą na ziemi. Takim chlebem pożywnym dla dusz pierwszych chrześcijan była liturgja, publiczny kult Boży, w którym brali czynny udział, czuli razem z Kościołem i wyrastali na miarę bohaterów. Wychowani w duchu liturgji, z liturgją zżyci wiedzieli, że są chrześcijanami, znali swój bliski stosunek z Chrystusem, ale i obowiązki z niego płynące. Kiedy zaś czynny udział chrześcijan zamienił się w udział bierny, kiedy chrześcijanie zaczęli tylko patrzeć i słuchać, co się dzieje w kościele, zdrowy i pożywny pokarm liturgji zamienili na mniej naturalny, osłabło przywiązanie do kościoła, znajomość Pisma św. zanikła zupełnie, a w życiu chrześcijan coraz mniej było ducha chrześcijańskiego.

Kościół to nie instytucja pogrzebowa, jak złośliwie nazwała go wdowa po Tołstoju, to nie towarzystwo asekuracyjne przed piekłem, ale to *Corpus mysticum Christi.* Przeznaczeniem każdego człowieka jest zjednoczenie z Chrystusem, ale to zjednoczenie nastąpi tylko przez Kościół, który jest dalszym ciągiem Chrystusa. Liturgja jako publiczny akt Kościoła stwarza najściślejszy kontakt z Chrystusem. Wczuć się, wmyśleć w Chrystusa, zainteresowania, smutki i radości Chrystusa uczynić swojemi własnemi — oto cel ruchu liturgicznego. *Sentire cum Ecclesia* będzie *sentire cum Christo,* a to czucie zamieni się na „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“.

Zważywszy istotę liturgji i jej skuteczność w pogłębianiu ducha religijnego, musimy stwierdzić, że ruch liturgiczny staje się dzisiaj nowoczesnym problemem duszpasterstwa, którego ambona nie może pomijać milczeniem. Zainteresowanie liturgiczne, jeżeli ma się stać dźwignią życia religijnego, musi objąć ogół wiernych i tak jak w Holandji musi się stać ruchem ludowym. Dwie są drogi, któremi można i należy zdążać do celu, a mianowicie: szkoła i ambona. Praca musi być

rozłożona na lata całe, ale planowo winna się posuwać naprzód, pogłębiać i przenikać ogół wiernych nietylko miast, ale i wsi.

Od czego należałoby zacząć, jaki ma być pierwszy etap w realizowaniu hasła *Sentire cum Ecclesia*. Wierni winni naprzód poznać, zrozumieć i współżyć z rokiem kościelnym. Do zrozumienia i współżycia z rokiem kościelnym najwięcej może przyczynić się ambona, która ma prawdę Bożą wyjaśniać wszechstronnie, aby nietylko umysł, ale wola i uczucie przez prawdę były całkowicie opanowane.

Co to jest rok kościelny?

Rok kościelny w całym swoim przebiegu, według słów O. Meschlera T. J. „jest prawdziwą *Divina Comedia*, wykonaną przez zespół sił przyrody, ludzi, aniołów i Boga samego". W aktach pełnych wstrząsających mocy i boskiej wielkości rok rocznie przed oczyma naszemi rozgrywa się wielki dramat naszego odkupienia, ale w dramacie tym nie jesteśmy tylko widzami, jest to dramat boski, którego my jesteśmy uczestnikami, bo to wszystko działo się niegdyś dla nas, dla naszego zbawienia, a teraz rok rocznie ma się na nas i w nas ponawiać. Czy jest coś podobnego na świecie, pyta się dr. Kraft, coby mogło wywierać głębsze wrażenie i coby mogło przemawiać skuteczniejszym i potężniejszym językiem aniżeli ta dogmatyka dramatyczno-liturgiczna?

Rok kościelny nie jest przypadkowem nagromadzeniem świąt, ale te święta łączy w jedną harmonijną całość przewodnia myśl. Ta myśl przewodnia to dogmat Odkupienia. Stąd to cały rok kościelny jest chrystocentrycznym, chrystocentrycznem również powinno być całe nasze życie. Chrystus ma być alfą i omegą każdego chrześcijanina.

Niewiele względnie osób miało szczęście brać udział w ziemskiem widzialnem życiu Pana Jezusa. Szczęścia tego dostąpiło zaledwie jedno pokolenie i to żyjące w Ziemi świętej, a przecież dzieło Zbawiciela miało objąć cały świat. Mimo, że od tych czasów dzieli nas przestrzeń prawie dwóch tysięcy lat, rok rocznie możemy przeżywać całe życie Pana Jezusa, Matki Najświętszej i Świętych, wczuwać się coraz doskonalej w dzieło Odkupienia, począwszy od upadku pierwszych rodziców w raju, aż po sąd ostateczny i życie nasze wieczne w niebie.

Jakie jest zrozumienie roku kościelnego przez wiernych i jakie z nim współżycie? Świecczeje życie i zanika religijna

poświata. Giną starodawne zwyczaje, przysłowia i nazwy; ginie starochrześcijańska świadomość, że osią całego roku kościelnego jest Wielkanoc. A jednak w niedalekiej jeszcze przeszłości inaczej bywało. Rok cały w życiu wiernych pełen był Chrystusa. „Mocno niby milowe kamienie stały wielkie święta Zbawiciela, szły uroczystości Matki Boskiej i długi korowód dni. I przewijał się przez te wytyczne gościniec dni codziennych i od nich wziął swe oznaczenie i daty kalendarzowe: pierwszy śnieg i pierwsze wiosenne kwiaty, przylot i odlot ptaków, zasiewy i żniwa, przymrozki i upały, posuchy i deszcze, chrzciny i pogrzeby, wiosna i zima, szkolne uroczystości i jarmarki — wszystko było wstawione w krąg bożego roku, od niego wzięło nazwę i datę i tak to życie dźwigało się z przyziemności wzwyż ku Bogu... I Chrystus kształtował się w duszach przez coroczne, ponowne, świadome naśladowanie Jego życia i obchodzenia Jego tajemnic w poszczególne święta" (ks. Bieszk, „Mysterjum Christi" 1932 r. str. 291).

Tak było! Lud, co nie umiał czytać, przeżywał rok kościelny i z niego niby z poglądowego katechizmu uczył się prawd Bożych. A jak jest dzisiaj? Rok cywilny przyćmił rok kościelny, w pojęciach ludzi coraz rzadziej, coraz mniej zrozumienia i przeżywania dogmatu Odkupienia, ale też i znajomość Boga u chrześcijan dzisiejszych cofa się coraz bardziej, a Ewangelja przestała być normą życia.

Kto ma złu zaradzić, kto ma powstrzymać falę świeccczenia? Obowiązek to ambony. Każdy duszpasterz powinien sobie uważać za święty obowiązek zabiegać o to, aby jego parafjanie znali, rozumieli i współżyli z rokiem kościelnym.

Co robić, aby temu obowiązkowi liturgicznemu stało się zadość? Należy znaleźć najwłaściwsze drogi, któreby do celu prowadziły.

Nasi kaznodzieje głoszą w niedziele roku kościelnego albo cykle kazań katechizmowych, albo homilje, albo wreszcie tematy dowolne wyprowadzone z perykop dnia lub całkiem oderwane. Czy kaznodzieja, który wygłosił homilję lub kazanie katechizmowe, może sobie powiedzieć, że już wszystko zrobione? Nie zawsze. Może się zdarzyć, że w ciągu najbliższego tygodnia Kościół obchodzi ważną doroczną pamiątkę i bardzo mu zależy na tem, żeby wierni z nim się łączyli. Może też mieć słuszny żal do kaznodziei, że swoich słuchaczy w myśl wspólnej Matki nie nastraja, nie ćwiczy. Jak kazno-

dzieja powinien w takim wypadku postąpić? Zależy to od okoliczności, a mianowicie:

a) Może się tak zdarzyć, że myśl liturgiczna z bieżącego roku kościelnego zdobędzie dla siebie miejsce naczelne — to znaczy ogarnie sam temat kazania i jako taka będzie najpełniej rozwinięta — będziemy mieli wtedy kazanie liturgiczne.

b) Może się zdarzyć, że kaznodzieja, poruszając temat kolejny z katechizmu lub innego cyklu, przechodząc do zastosowań, wspomni np. o zbliżających się dniach krzyżowych, suchych, o nowennie i powie tyle z wyjaśnień i zachęt, ile potrzeba do uświadomienia wiernych.

c) Ale może się i tak zdarzyć, że kaznodzieja nie będzie mógł wyjaśnień i zastosowań liturgicznych wprowadzić do swego kazania — albo też dwa odrębne tematy związać się nie dadzą. Co wtedy począć?

Wychodzimy z tego założenia, że każdy okres roku kościelnego powinien być wiernym przypominany, choć krótko i zwięźle wyjaśniony i wierni zachęceni do właściwych praktyk. Jak to osiągnąć? Jeżeli w kazaniu nie można było nawiązać do okoliczności roku kościelnego, to należy wykorzystać kościelne ogłoszenia, poprzedzające kazanie lub też po niem następujące. Duszpasterz nie powinien wtedy zadowolić się suchą notatką, lecz w myśl dotychczasowych wywodów doda takie wyjaśnienia i zachęty, które nakłonią wiernych do właściwych religijnych praktyk.

Gorliwi i za to cenieni duszpasterze mieli i mają zwyczaj te doroczne ogłoszenia kościelne spisywać w całości z odpowiedniemi wyjaśnieniami i pasterskiemi zachętami. Ogłoszenia te przygotowane są starannie, aby żadna myśl zbożna i zbawienna nie uszła z pamięci, a przytem, aby ogłoszenia te nie zabierały wiele czasu.

Ważną jest rzeczą, aby ambona usilnie pracowała nad tem, żeby się wśród wiernych przyjmowały różne pobożne praktyki duchowo związane z poszczególnemi okresami. Kaznodzieja powinien sobie za obowiązek poczytywać przed każdym okresem roku kościelnego, ogłaszając go, dać krótkie, zwięzłe, pełne treści, suggestyjne wyjaśnienia liturgiczne.

Za wzór, jaki tenor nadać tym liturgicznym wyjaśnieniom, posłużyć może „Rok kościelny w życiu chrześcijanina“ ks. dr. Z. Bielawskiego, (Lwów „Bibljoteka Religijna“ 1930, str. 62). Książka ta może podsunąć niejedną myśl, która się może przyjąć na ambonie.

Oto przykłady.

W tygodniu przypadają suche dni (str. 6). „Ustanowił je Kościół, abyś 1) przez post, modlitwę i jałmużnę podziękował Bogu za zdrowie i wszystkie dobrodziejstwa ziemskie, napój i jedzenie, a jesienią za żniwa szczęśliwe (przez post mamy okazać, że nie chcemy nadużywać darów Bożych). 2) Abyś prosił Pana Boga o dobrych kapłanów, gdyż dawniej w tym czasie udzielano święceń kapłańskich“.

Nadchodzi wilja, ostatni dzień tęsknego oczekiwania Pana Jezusa, jak ją przepędzić? Oto znów zwięzłe uwagi o tym dniu bezpośredniego przygotowania do Bożego Narodzenia — str. 10.

„Jest to dzień postu ścisłego dla ludzi od 21 do 60 roku. Dzieci obowiązuje tylko wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych. W inne wilje bierze się główny posiłek w południe, we wilję zaś przed Bożem Narodzeniem wieczorem, gdy pierwsza gwiazda zabłyśnie. Izba jadalna ma przypominać stajenkę betlejemską, dlatego pod stół kładzie się słomę i siano. Stół przypomina żłóbek, dlatego rozkłada się także na nim nieco siana i przykrywa obrusem. Przed samą wilją łamie się cała rodzina opłatkiem. Opłatek przypomina Pana Jezusa, który jest cudownie obecny pod białą postacią chleba. Dzieląc się opłatkiem, pomnij na wielką miłość Pana Jezusa ku nam i proś o pomnożenie twej miłości ku Bogu i bliźnim“.

Dnia 31 grudnia kończymy uroczyście rok cywilny. Po nieszporach i kazaniu śpiewa się: „Przed oczy Twoje Panie“ i suplikacje: „Święty Boże“ celem przebłagania Boga za przewinienia całoroczne i „Te Deum“ na podziękowanie za łaski odebrane, str. 17. „Za co masz dziękować? Tysiące umarło w tym roku, wiele z nich nie było starszych niż ty! Tyś pozostał przy życiu... Wielu przeszło ciężkie choroby — tyś może zapadł zaledwie na małe niedomagania, a może i całkiem nie chorował. Za to wszystko masz dziękować przy końcu roku. A jak powinieneś być wdzięcznym za te liczne łaski duchowe, których ci Bóg w ciągu roku nie szczędził! Ileż razy ustrzegł cię przed grzechem, ile razy przebaczył ci twoje grzechy! Ileż razy wstąpił jako Gość niebieski do twej duszy! Jak ci pomagał, żebyś wypełnić mógł dobre uczynki i tak gromadził sobie liczne skarby dla nieba“!

„Przy końcu dnia odprawiamy mały rachunek sumienia. Tem więcej należy zrobić rachunek całoroczny przy końcu roku. Zapytaj się, czy postąpiłem naprzód na drodze do nieba, czy też wstecz się cofnąłem“!

„Przeproś Pana Boga za twoje winy całoroczne, podziękuj za wszystko dobre, coś w ciągu roku otrzymał. Rozważ także, że szybko mija życie twoje, jak ten kwiat, co rano kwitnie, a wieczór już więdnieje i ginie. Nie przywiązuj przeto serca do rzeczy, które dziś są, a jutro ich niema, myśl częściej o wieczności. W górę serca“!

W uroczystość gromniczną kaznodzieja może dać wyjaśnienie gromnic lub błogosławieństwa matki po dziecku. Zwyczaj

ten zachowuje się po wioskach, ale mało która z kobiet rozumie, co ten wywód oznacza — idzie za przykładem innych bez zrozumienia tej pięknej ceremonji. Krótkie wyjaśnienie będzie potrzebne. Oto jak ks. Bielawski pisze na str. 21.

„W niektórych okolicach panuje ten zwyczaj, który przypomina udanie się Najśw. Panny Marji do świątyni. Gdy P. Bóg dał pobożnym matkom dziecko, w jakiś czas potem idą one do kościoła ze swem dzieckiem. Matka klęka u wejścia do świątyni z zapaloną świecą w ręku. Tam przyjmuje ją kapłan ubrany w komżę i białą stułę, pokrapia wodą święconą i odmawia nad nią śliczny psalm (23). Potem podaje jej koniec stuły z wezwaniem: „Wejdź do kościoła i oddaj cześć Synowi Najśw. M. P., który ci dał to dziecię“. Wprowadza matkę przed ołtarz i matka klęka na pierwszym stopniu, a kapłan odmawia przed ołtarzem rzewną modlitwę, w której prosi Boga: „ażeby tej służebnicy swojej, która radosnem sercem przybyła do świątyni, żeby złożyć Bogu dzięki, za przyczyną N. Panny, wraz z dzieckiem swojem wiecznej radości udzielić raczył“. Potem jeszcze raz pokrapia ją wodą święconą i udziela błogosławieństwa: „Pokój i błogosławieństwo Boga wszechmogącego, Ojca, Syna i Ducha Świętego, niech zstąpi na ciebie i z tobą pozostanie na zawsze. Amen“. Raduj się, że i ty możesz ofiarować Ojcu niebieskiemu Pana Jezusa w czasie Mszy św. i w Komunji św. Ucz się od Matki Boskiej przestrzegać pilnie przykazań i przepisów kościelnych“.

Po okresie świąt Bożego Narodzenia rozpoczyna się II okres roku kościelnego — okres Wielkanocny. Okres ten tak samo jak pierwszy dzieli się na trzy podokresy: przedświąteczny do Wielkiej Soboty, świąteczny do soboty po Zielonych Świątkach i trzeci do adwentu. Mylny jest podział roku na 3 okresy jakoby trzecim okresem były Zielone Święta. *Tempus paschale* kończy się po Zielonych Świętach na znak, że te święta należą ściśle do okresu Wielkiejnocy i są one owocem Odkupienia. Jakie uwagi praktyczne podaje ks. Bielawski na wielki post, czytamy na str. 23.

„Użyj dobrze świętego czasu postu. Myśl często o męce Pana Jezusa i boleściach Matki Boskiej. W ciągu dnia popatrz częściej na krzyż i mów: „Któryś cierpiał za nas rany...“ Każdego dnia czytaj o męce Pańskiej z historji biblijnej, jeśli nie masz innej książki i pomyśl na chwilę nad tem, coś przeczytał. Odmawiaj część bolesną różańca, chodź pilnie na Mszę św., bo tam odnawia się śmierć Chrystusowa w sposób niekrwawy. Bierz udział w nabożeństwach wielkopostnych: Drodze Krzyżowej i Gorzkich Żalach. Słuchaj z nabożeństwem kazań pasyjnych. Unikaj wszelkich hałaśliwych zabaw.

„Zachowaj wiernie posty nakazane. Jeśli zaś nie jesteś zobowiązany do postu ścisłego, to z miłości dla cierpiącego Pana Jezusa pełń chętnie jakie uczynki pokutne, umartwiaj się dobrowolnie“.

„Jak możesz sobie zadać pokutę, umartwienie dobrowolne? W jedzeniu? Nie jedz do sytości, zwłaszcza gdy jest na stole twa ulubiona potrawa.

„Umartwienia wewnętrzne: połóż kaganiec na twe złe skłonności. Umartw język. W jaki sposób? Żadnego kłamstwa, żadnego słowa złośliwego, żadnej tajemnicy nie wypaplać. Umartw oczy. Jak? Poskramiaj ciekawość. Nie rozglądaj się w kościele i w szkole. Nie rzucaj oczyma, gdy idziesz ulicą. Nie stawaj przed każdą wystawą sklepów żydowskich. Umartw swe usposobienie. Wszelkie gwałtowne poruszenia do gniewu, niechęci, niezadowolenia, niecierpliwości zaraz przytłumić. Nie skarżyć się, nie mruczeć, nie upierać się. Gdy zauważysz takie pokusy w sercu, zaraz spojrzyj na Pana Jezusa ukrzyżowanego i westchnij: „Jezu cichy i pokornego serca...“ Gdy coś zaboli, jakiś krzyżyk spadnie na cię, pomyśl o męce Pana Jezusa i powiedz sobie: Jezu, ofiaruję to Tobie, jako pokutę za me grzechy“.

Nadszedł W i e l k i T y d z i e ń. Wielki Czwartek, Piątek i Sobota nie mogą przejść niepostrzeżenie, ale wierni te dnie powinni z Kościołem przeżyć. Im lepiej zrozumieją, im głębiej odczują i odtworzą sobie tragedję kalwaryjską, tem radośniejsza będzie rezurekcja. Jak wierni powinni przepędzić Wielki Piątek? str. 30.

„Przepędź Wielki Piątek w cichem skupieniu. Zachowaj sumiennie post! Umartw się! Bierz udział w kościelnem nabożeństwie. Odpraw „Drogę Krzyżową“, zmów bolesną część różańca. Nawiedź „Boży grób“, uczcij krzyż i pięć ran Jezusowych. Rozważaj mękę Pana Jezusa na krzyżu i obudź następujące akty: 1) Dziękuj Jezusowi, gdyż cierpiał za ciebie. 2) Przeproś za twe grzechy, żałuj za nie prawdziwie, gdyż kto grzeszy, krzyżuje Pana Jezusa na nowo. 3) Przyrzeknij Panu Jezusowi, że się poprawisz, poweźmiesz mocne postanowienie poprawić się z tego grzechu... unikać tej okazji do złego... Powtarzaj często w ciągu dnia: „Upadamy przed Tobą, Chryste, i błogosławimy Tobie...“.

W i e l k a n o c. To dzień najważniejszy w Kościele — dzień zwycięstwa Syna Bożego nad szatanem, życia nad śmiercią, nadziei nad rozpaczą. Wielkanoc i długi szereg uroczystości to dni wesela, radości, która winna się ujawnić w życiu chrześcijanina. A w jaki sposób? str. 34.

„Żeby radość twego serca była prawdziwa, staraj się przez dobrą spowiedź wielkanocną powstać z grobu grzechów, złych skłonności i postępuj odtąd do nieba drogą światła i cnoty. Jako ćwiczenia duchowe w tym czasie świętym odmawiaj część chwalebną różańca, albo przynajmniej pierwszy dziesiątek. Zamiast „Anioł Pański“ — odmawiaj od Wielkanocy do Trójcy Św. antyfonę: „Królowo nieba, wesel się, Alleluja...“. Modlitwę tę odmawia się stojąco z powodu radosnego zmartwychwstania Pana Jezusa. Z tej samej przyczyny odmawia się także „Anioł Pański“ stojąco w sobotę wieczorem i w niedzielę. W inne zaś dni odmawia się zawsze klęcząco na przypomnienie wielkiego uniżenia się Pana Jezusa, gdy z miłości ku nam stał się człowiekiem“.

Przytoczyliśmy kilka przykładów, jak ks. Bielawski, jeden z czołowych katechetów, zaprawia dzieci i młodzież do praktyk

religijnych, wprowadza w ducha kościelnego i uczy *Sentire cum Ecclesia*. Wychowanie młodzieży jest to praca od podstaw. Kaznodzieja tę pracę ma prowadzić dalej, aby w latach dojrzałych utrzymać wiernych w tym duchu i przeprowadzić przez całe życie.

Sentire cum Ecclesia to problem nowoczesnego duszpasterstwa, to jeden z najskuteczniejszych środków na kryzys moralny, a w części i materjalny. *Sentire cum Ecclesia* najdoskonalej rozwięzuje zagadnienie szczęścia, za którem świat goni, a nie znalazłszy, popada w zwątpienie i rozczarowanie. Słowa św. Augustyna: Niespokojne jest serce nasze, dopóki w Bogu nie spocznie" dotąd nic nie utraciły ze swego znaczenia. Nim dusza spocznie w Bogu, pierw musi spocząć w Kościele, w tem *Corpus misticum Christi*. Jakżeż piękne, wzniosłe, charytatywne zadanie ma do spełnienia ambona katolicka.

Niepodobna zamknąć artykuł bez powiedzenia rzeczy praktycznie najważniejszej. Księża duszpasterze chętnie będą mówili o roku kościelnym, wywodzili jego myśli przewodnie, zachęcali wiernych do ścisłego z nim współżycia, o ile będą mieli wszystko to przypomniane i poddane w praktycznym podręczniku liturgicznym i kaznodziejskim. Księża katecheci dostali już pewną pomoc z rąk ks. Bielawskiego p. t. „Rok kościelny w życiu chrześcijanina". Potrzebny nam podobny podręcznik dla użytku ambony. Niech on praktycznie uwzględni wszystko, co ma proboszcz powiedzieć wiernym w kazaniach, w przemówieniach i ogłoszeniach w ciągu całego roku kościelnego. Niech będą w nim uwzględnione polskie zwyczaje kościelne, wykorzystany Rytuał Piotrkowski, oraz podane te przemówienia, które głoszą o dorocznych obchodach kościelnych najpraktyczniejsi duszpasterze. Nie można w nim np. pomijać zachęt i wskazówek o nabożeństwie majowem, czerwcowem i październikowem... Niemcy już mają podobny przewodnik do kazań liturgicznych na temat roku kościelnego. Napisał go ks. Schubert — „Das Kirchenjahr auf der Kanzel", Wrocław 1925. Niech kto powołany stworzy polski podręcznik liturgiczno-homiletyczny o roku kościelnym, a tą jedną pracą przysłuży się więcej ruchowi liturgicznemu w Polsce, niż niewiedzieć ilu innemi publikacjami naukowemi lub popularnemi broszurami. Tędy bowiem wiedzie prosta droga do ożywienia ruchu liturgicznego wśród ogółu naszych wiernych, pilnych słuchaczy niedzielnych kazań w całym kraju.

Słaboszów (Kiel.) *Ks. Jan Grabowski.*

AMBONA I ŻYCIE.

CO MYŚLĄ ŚWIECCY O NASZYCH KAZANIACH?

Tak się złożyło, że w jednym czasie wpłynęły do naszego pisma z dwu stron głosy świeckich o dzisiejszej ambonie... Jeden głos indywidualny, z pod pióra polskiej literatki, mający przed oczyma braki ambony z dużego miasta, a drugi zbiorowy, skondensowany w jednej całej broszurze. Skądże się ona wzięła?

Niemiecka ambona więcej niż nasza troszczy się o to, czy jej posiew przyjmuje się w duszach słuchaczy i jakie w nich przynosi owoce. Dlatego duszpasterskie i homiletyczne pisma niemieckie chętnie zamieszczają głosy świeckich, nieraz dotkliwie krytyczne, na temat głoszonych po kościołach kazań.

Te właśnie głosy z trzech ostatnich lat (z czasopism *Die Seelsorge* i *Die Predigt der Zeit* oraz broszury O. Schulte — *Laienbriefe)* zebrał ks. prof. Bieszk (Pelplin, Sem. Duch.), zestawił je w jednym artykule i wydał w „Mies. Diec. Chełm.“ (1933. Nr 7 — 8), sporządzając z niego odbitkę w broszurze pod tytułem: „Co sądzą świeccy o kazaniu“. (Pelplin. Druk. i Księg. Sp. z ogr. odp.) 1933. Str. 19.

Te więc głosy podajemy, jako znak czasu, pierwszy (polski) w całości, a drugi w znacznem streszczeniu.

Naprzód więc opinja z naszej rodzimej gleby.

— Kazania nie wywierają takiego wrażenia i nie sprowadzają takich skutków, jakich się po nich spodziewamy, zwłaszcza dla dzisiejszej akcji społecznej Kościoła. Ludzie wykształceni nie chodzą na kazania, a i lud zaczyna ich unikać. Zdaje się, że księża sami nie są zadowoleni ze swych produkcyj kazaniowych... Czemu jednak seminarja duchowne nie przystępują szczerze do reformy tej kwestji? (p. artykuł: Słów kilka o naszych kazaniach — w „Gaz. Kościelnej“ 21 V. 1933).

O co chodzi? Powiem to szczerze, w kilku słowach, jak to w swoim czasie był uczynił Fryderyk Ozanam, zapytywany o zdanie przez arcybiskupa paryskiego.

Z e w n ę t r z n a f o r m a kazania: bez celebrowania! Głos płynący z przekonania, raczej cichy, ale wyrazisty, język kla-

syczny, a nie dzielnicowy. Niech wierni uczą się mowy ojczystej na kazaniach księży, a dystynkcji ruchów na ich ruchach na kazalnicy! Bez deklamacyj w tonie i formie. Raczej bez efektu nazewnątrz, niż hałaśliwość i roztkliwianie się nad sobą... Odwracanie uwagi od osoby mówcy, a skupianie jej całkowicie na treści kazania. Sprawić, by postać była prawie niezauważana, by zatem nie miała w sobie nic rażącego, szczególnego, zwracającego uwagę.

Głos czysty. Bez zadyszania. Uczyć się zatem dykcji. Wymowa raczej powolna, dająca ludziom czas do namysłu.

Cała istota zewnętrzna mówcy-kaznodziei musi przemawiać poważnie, przekonywująco, skromnie, aby już sama osoba kapłana działała za kazanie...

T r e ś ć k a z a ń: jak najbardziej dać nam poznać życie i naukę Pana Jezusa i Jego Świętych, przy pomocy Pisma św., pism Ojców Kościoła — i pism i nauk papieży i własnego Episkopatu.

Czy ogół zna Ewangelje? A jak lubi ich słuchać, gdy kapłan umiejętnie je czyta! My nie znamy nauki Pana Jezusa w zastosowaniu do naszych dzisiejszych potrzeb, tych rozmaitych przejść wstrząsających nieraz całą opinją publiczną! Jak bardzo potrzebny jest wykład 10 przykazań Bożych i 5 przykazań kościelnych.

Ogół zaniedbuje szczególnie przykazania kościelne, bo duszpasterz o nich za mało mówi i uczy, jak należy — nie jako mus, lecz jako wyraz miłości dla Kościoła, do jakiego należymy dobrowolnie.

Zwroty ustawiczne w kazaniach do „czasów Rzymian, kiedy to“... itd. wywołują uśmieszek na usta nawet chętnego słuchacza. Nie zamęczajcież nas więcej temi odległościami, lecz miejcież odwagę dotykania r a n d z i s i e j s z y c h!

Oczywista, że takie kazanie może udać się tylko temu, kto sam jest dzisiejszy i bez winy — a wtenczas będzie miał wpływ niezmierny!

Nawet lud czuje, czy ksiądz mówi z „pełności ust“, czy też tylko z urzędu, bo mu każą. Czasy bezkrytyczności ludu wobec świadczeń kapłanów należą do przeszłości, i zechciejmy widzieć w tem znak dobry, a nie ujemny: nie pomstujmy na jasne zdanie o rzeczy wiernego, którego jednocześnie przyuczamy do krytycyzmu wobec innowiercy.

Jeśli będziemy sami bez zarzutu, to niech sobie każdy mówi na nas, co chce. Prawda i tak nawierzch wyjdzie, mimo

naszych różnorodnych starań ukrywania czy propagandy... by coś pokazać, co nie jest.

Dziś mówi do człowieka tylko czyn, i dlatego każde kazanie może być tylko sprawozdaniem czynu w zastosowaniu do dziś. Należy oświetlać naukę chrześcijańską w Listach św. Pawła nietylko w ustępach dla nas dogodnych, lecz — wszystkich, aby słuchacz nie odczuwał osobistych naciągnięć, zato nabierał obrazu rzeczywistego o tych Listach Pawłowych, tak bezcennych dla życia.

Pan Jezus nie jest nam dalszym, niż za czasów swego życia. I dlatego należy odpowiadać ustawicznie na pytanie dusz ludzkich: coby uczynił P. Jezus, gdyby dziś był między nami.

Tak samo Święci. Jako społecznicy. Niech katechizm roztrząsa grzechy społeczne, których dotąd — nie wymienia. Wierni chcą, by kazanie wzruszało im sumienie, niepokoiło im sumienie, a nie kołysało „wyrozumiałość“ — lenistwo, próżność, pachniało niechęcią.

Odczuwa się niewiarę u niektórych księży. Niech tacy nie liczą na powodzenie w kazaniu!

Wierni proszą o dyrektywy dla życia i dla pracy społecznej: kazania nie wykorzystują tej okazji. Wierni czekają darmo na wskazówki, a dusze tymczasem giną! i dobra wola też! Trzeba zdobyć się na praktyczne wskazówki, na szczegóły. Ogólniki nie wystarczają, zwłaszcza te — z przed wieków...

Każdy Święty był reformatorem swych czasów: czemu nie mówimy o nich w tym duchu? Brak nam sił? Może być. To też wpierw idźmy na pustynię...

Tyle nam mówi głos osoby świeckiej, słuchającej kazań w dużem mieście polskiem. A teraz przytoczymy według broszury ks. prof. Bieszka streszczone poglądy osób świeckich, słuchających kazań w Niemczech i w Austrji.

— Osoby, nawet pobożne i szukające słowa Bożego w książkach, unikają kazań. Dlaczego? Wszak wielkie zainteresowanie okazują podczas misyj, pamiętają tematy niektórych kazań nawet z przed 25 laty. Kazania te jednak były nieprzeciętne, widoczna w nich była cała siła osobowości kaznodziejskiej.

Osoba to kapłana jest często przyczyną bezpłodności przemówień. „Brak nam kapłana, któr
by nam był ojcem i bratem, któryby z nami cierpiał i walczył“. Wymaga się od kaznodziei wiele miłości, objawiającej się w bezinteresowności, takcie duszpasterskim, w serdeczności. „Serdeczny ton kaza-

nia zapobiegnie wrażeniu, jakoby kaznodzieja litościwie się uniżył do laików, oddzielonych od duchowieństwa ogromną przepaścią, aby „ludowi“ udzielać łaskawie cokolwiek nauki. Aż nadto często czuć takie usposobienie w kazaniu, nie będzie więc arogancją, ani też zbyteczną rzeczą wskazać na to, że kaznodzieja jest dla ludzi, a nie odwrotnie“.

Kazanie ma wyrastać z głębin życia wewnętrznego kapłana; patos i retoryka nie znajdują uznania. Żalą się wprawdzie słuchacze na brak dostatecznego przygotowania mowy, lecz nie żądają dzieł sztuki. Niech tylko kaznodzieja mówi językiem współczesnym, stylem zwięzłym, bez oklepanych zwrotów, niech okazuje uszanowanie dla słuchacza. „Chcemy, aby do nas przemawiano, jako do ludzi dojrzałych, z całą powagą, która się należy nam i sprawie, o którą tu chodzi“.

Żąda słuchacz uznania jego dobrej woli, żąda psychologicznego potraktowania jego duszy, aby mu się nie wydawało, że przeciętny kapłan stoi na innym gruncie, niż on. „Zamiast szukać nowych form, chce dzisiejszy kaznodzieja wtłoczyć człowieka w stare ramy. Przez brak kontaktu duszpasterskiego z wiernymi nie zna często wielu zawodów, wykazuje nieznajomość odrębności psychicznej mężczyzn i kobiet w naukach stanowych“. „Wielu kaznodziei ma ludzi za naiwnych, w ujemnem tego słowa znaczeniu. Poziom mowy jest niesłychanie niski, poprostu obrażający ludzi myślących“. Niski poziom, płytkość treści, oto co głównie zraża nietylko inteligencję, ale i inne warstwy. „Jak mało horyzontu w dzisiejszych kazaniach! Są często jałowem rozwałkowywaniem niedzielnej lekcji czy ewangelji, świadczącem o niedostatecznem wyszkoleniu egzegetycznem kaznodziei“. — „Wszystko jest tak oklepane, słyszałem to już sto razy“.

Inteligencja i prości ludzie skarżą się w równej mierze na jałowe krzyki, gromienie, na negatywizm. Jakąż to niepewność wzbudza kaznodzieja w duszy słuchacza, gdy zamiast pozytywnego wykładu prawd wiary, zacznie popularnemi z konieczności argumentami zbijać tezy przeciwników. A negatywizm w dziedzinie moralnej?

„Zawsze się słyszy frazesy o walce ze „światem“ obecnym, o zepsuciu dzisiejszej młodzieży i t. d. A czemuż nie pomagają nam raczej uporać się po chrześcijańsku z tym czasem. Wszak kończymy tylko to, co pokolenie poprzednie nam przekazało. Zatem więcej pozytywnej pracy, niż potępiania“. Takie

zniechęcające moralizowanie zwraca się także przeciw sportowi, pustkom w kościołach, tańcom karnawałowym, przeciw modzie kobiecej. Unoszenie się nad modą wywołuje śmiechy. Inny byłby skutek, gdyby się pokazało, ile świętych walorów niszczą złe mody w duszach ludzkich.

Jednostronna negatywność wypacza nawet pojęcie Boga. Starzec 72-letni żali się, że w całem swem życiu słyszał tylko trzy kazania o miłosierdziu Boskiem. Ileż to długich lat szukał w kazaniach, jak głodny, trochę prawdziwej miłości, a pokazywano mu tylko Boga zemsty.

„Mówcie nam, że dobry ojciec stoi nad nami. W obecnych utrapieniach stracili ludzie nieszczęśliwi zaufanie do Boga — niech je odnajdą w kazaniu". — „Mówcie za św. Augustynem *o felix culpa*, za św. Franciszkiem o śmierci jako o siostrze. Dajcie motyw miłości nie strachu. Nietylko w nieszczęściu grzechu, lecz i o szczęściu dobrego sumienia, nietylko o jałowości życia w grzechu, lecz także o twórczej sile dobrego czynu". „Potrzeba nam mocy, radości ewangelji, szczęścia synostwa bożego". O to upominają się głosy ze wszystkich warstw wiernych. Lud prosi o wytykanie najprostszej, najpewniejszej drogi do Boga, drogi dla małych dusz, którą każdy kroczyć może. Inni proszą o wskazanie radości w rzeczach napozór ciężkich, jak przykazania, niektóre sakramenty. „Wskażcie, ile celowości i żywotności mieści się w urządzeniach Kościoła. Że one prawdziwie życie popierają, a nie niszczą".

Często powtarza się ogólnikowa prośba o nowoczesne nastawienie kazania. Co przyjąć z nowoczesnych prądów, co odrzucić? Katolicki pogląd na sport, prasę, film, teatr. Polityka a katolicki pogląd na świat. Związki robotnicze. Zabawy a prawdziwa radość. Podatki i inne opłaty kościelne a religja. Lichwa, nędza a przykania boże. Jawny katolik, czy katolik od modlitewnika. Brak mieszkań i bezrobocie a obowiązki małżeńskie. Środki zapobiegawcze. Również upominają się chętnie o troskliwą pieczę nad młodzieżą. Niemniej pilna jest sprawa społeczna. Domagają się więcej kierownictwa i aktywności Kościoła w wielkich zagadnieniach gospodarczych, wychowania polityków katolickich, zwalczania ducha klasowości, jasnego stanowiska wobec nieludzkich warunków bytowania bezrobotnych. Silne są wołania o budzenie czynnej miłości bliźniego, często wraca prośba o kazania liturgiczne, szczególnie o mszy św.

Podstawą nauczania jest Pismo św., należy je więc wyjaśniać, aby uchronić ludzi przed przechodzeniem do sekciarzy, lecz wyjaśniać życiowo. O to wołają wszyscy, aby kazanie rodziło się z naszej doby i było „ewangelją“ dla ludzi naszych dni, a nie dla zamarłych minionych wieków. Objaśniać zaś należy nietylko niedzielne ewangelje i lekcje. — „Niech będzie raz w cyklu wykład ewangelji — np. kazania na górze, albo cały list Pawłowy. Kiedyż służy za karmę kazań któraś z ksiąg Starego Zakonu? Lub kiedy mówi się o tajemnicach objawienia św. Jana? Znalazłoby się tu niejedno słowo pociechy dla naszych dni“.

Głosy świeckich wołają o życie nietylko w kazaniach biblijnych, lecz i w katechizmowych. Należy wskrzeszać w duszy świadomość prostych, wielkich zasadniczych prawd religji. Katechizmowe ich brzmienie znają wszyscy, ale trzeba przedstawić ich głębokie znaczenie, wskazać, że i u nowoczesnego człowieka potrafią dźwigać i napełniać życie.

Nie żądają jednak słuchacze, aby w trosce o uwzględnienie życia nowoczesnego posuwał się kaznodzieja do opracowywania tematów zbyt świeckich. „Polityka, gospodarstwo, prądy socjalne, życie publiczne i t. d. mogą i powinny w kazaniu o tyle mieć miejsce, o ile na ich tle wyraźnie zajaśnieje radosna nowina Boga. Wszystko, co równie dobrze może podać gazeta (np. odparcie zaczepek wrogich dzienników), powinno być przekazane wykładom pozakościelnym“. Kazanie winno być zawsze miłosnem opowiadaniem o królestwie Bożem, powinno zbliżać słuchacza do Jezusa Chrystusa.

Żalą się jeszcze świeccy na liczne wady techniczne w wygłoszeniu, jak monotonja, mówienie pospieszne i bez przerw, lub też z nadmierną siłą. Nikły skutek kazań przypisują wreszcie i swemu zbytniemu krytycyzmowi, małej czci dla słowa Bożego. Ale są i słuchacze idealni: w pokornej czci słuchają słowa, przemyślają je, ożywiają w sobie i przynoszą owoc, a niedociągnięcia kaznodziei tłumaczą nadmiernem często obciążeniem pracą.

Nie należałoby tych głosów świeckich poczytywać za niepowołane wtrącanie się w sprawy kościelne. Zrodziły się wszak u wszystkich ze szczerej tęsknoty religijnej, z usposobienia podobnego temu, w którem pielgrzymi dopytywali się u Filipa o Pana: *Domine, volumus Jesum videre!*

POKŁOSIE HOMILETYCZNE PIĄTEGO KRAJOWEGO KURSU DUSZPASTERSKIEGO.

W dniach od 19-go do 22-go września włącznie odbył się w Krakowie w sali Błękitnej Domu Katolickiego Piąty Krajowy Zjazd Duszpasterski. Patronem Zjazdu był święty proboszcz z Ars, Jan Marja Vianney, a zagadnieniem, które miało być gruntownie omówione i przerobione w szeregu referatów, to tak bardzo aktualne dziś zagadnienie wychowania chrześcijańskiego wiernych. Zagadnienie to wypełniło całe 4 dni obrad; poświęcono mu 18 referatów, a wszyscy referenci wywiązali się znakomicie ze swego zadania.

Zjazd rozpoczęto od wysłuchania Mszy św. w kaplicy krakowskiego Seminarjum Duchownego, po której przemówił z ambony ks. Kosibowicz T. J. o św. Janie Marji Vianney, jako wzorze duszpasterzy. W słowach prostych, ale i mocnych, jak to proste ale i mocne zarazem życie św. Proboszcza z Ars, kaznodzieja rozwinął przed oczyma słuchaczy kanwę życia tego niedościgłego wzoru duszpasterza nowoczesnego, bo aż męczennika pracy duszpasterskiej. Wiadomą jest rzeczą, że św. Jan Marja Vianney nie był mówcą w pojęciu, że się tak wyrażę, świeckiem tego wyrazu. Nie był retorem, krasomówcą. Brak mu nawet było zwykłych, przeciętnych zdolności. Ale też Kościół nie pragnie retorów na ambonie, ale wychowuje swych kapłanów do kaznodziejstwa, do przepowiadania słowa Bożego, do nauczania prawd wiary. Piękna forma, tam gdzie to jest możliwe, jako okrasa słowa Bożego, jest bardzo wskazana i pożądana, ale pod warunkiem, że ta piękna forma nie przyćmi treści, nie będzie sama dla siebie celem, nie usunie w kąt ziarna słowa Bożego. Św. Jan Marja Vianney to przedewszystkiem siewca prawdy Bożej. Nie miał zdolności kaznodziejskich. Rozumiał to i starał się uzupełnić ten swój brak przyrodzoną pracą usilną i wytężoną i świętością życia kapłańskiego. Pracą swą doszedł do tego, że przemówienia Jego były poprawne pod względem formy, a mocą słowa Bożego i świętością życia mówcy kruszyły najtwardsze serca, niewoliły dusze do ofiar największych, bo ofiar z nałogów, grzesznych umiłowań, dotychczasowej istoty życia, porywały wreszcie na wyżyny obcowania z Bogiem

Przykład św. Jana Marji Vianney'a dla ambony, a raczej dla kapłanów, sprawujących *ministerium Verbi* jest jasny i zrozumiały. Chcąc się sumiennie wywiązać z obowiązku przepowiadania słowa Bożego, trzeba pracować usilnie nad sobą, pogłębiać wewnętrzne życie duchowne, trwać w złączeniu z Mistrzem i Panem swym przez modlitwę i łaskę, a następnie przepowiadać, przepowiadać i jeszcze raz przepowiadać — *opportune, importune*...

Minęły te czasy, kiedy wystarczyło jedno kazanie na sumie w niedzielę lub święto uroczyste. Św. Jan Marja Vianney kazał przy każdej okazji, a w późniejszych latach swojego życia codziennie. My nie mielibyśmy zapewne codziennie słuchaczów, ale powinniśmy korzystać z każdej nadarzającej się okazji i gdy tylko mamy liczniejszą gromadkę wiernych w kościele, powinny się otwierać usta nasze i spełniać nasze zadanie i powołanie przepowiadania słowa Bożego.

Ale to wstęp tylko. Należne, choć krótkie uczczenie św. Patrona Zjazdu. A jakież jest właściwe pokłosie homiletyczne V Krajowego Zjazdu Duszpasterskiego? Czy tam mówiono o ambonie i co o niej powiedziano? Owszem, mówiono! A mówiono dużo, głęboko, wyczerpująco. Musiano zresztą mówić. Omawiano przecież problem wychowania chrześcijańskiego wiernych, a czyż jest do pomyślenia pominięcie ambony w oddziaływaniu na wiernych, na ich chrześcijańskie wychowanie?! To też prawie każdy z referentów (za wyjątkiem czysto informacyjnego referatu o systemie wychowawczym błog. ks. Bosko, referatu „Praca wychowawcza duszpasterza w konfesjonale" i referatu ks. dr. F. Machaya o akcji katolickiej) miał coś do powiedzenia o roli ambony, a raczej o jej przemożnym wpływie na chrześcijańskie wychowanie wiernych.

Najbardziej zasadniczym z tej dziedziny był bezwątpienia referat ks. kan. dr. Emila Szramka, proboszcza kościoła N. Marji Panny w Katowicach, p. t. „Praca wychowawcza duszpasterza na ambonie". Jakkolwiek referat ten ma się ukazać na łamach „Przeglądu Homiletycznego" w całości, niesposób pominąć tutaj, w tym szkicu sprawozdawczym, jego zasadniczych wskazań i głębokich myśli. Przydadzą się zresztą te uwagi, jako podstawowe i zasadnicze, do uwag nad zaleceniami innych referentów, albowiem ks. dr. Szramek w swoim referacie chciał nam dać odpowiedź na pytanie: czego

potrzeba, jakie są niezbędne warunki do tego, aby słowo nasze miało wpływ na wiernych, aby działało wychowawczo.

Po przypomnieniu, że ambona w Boskim planie wychowania i zbawienia ludzkości ma rolę pierwszorzędną, że Apostołowie ten mandat *Euntes docete* uważali za przedniejszy od udzielania Sakramentów świętych i akcji charytatywnej, przechodzi do odpowiedzi na pytanie, co słowom naszym na ambonie daje taką moc i siłę i wpływ zbawienny na urabianie wiernych? I odpowiada, że nasze posłannictwo! Kapłan na ambonie to łącznik i pośrednik między urzędem pasterskim Kościoła a wiernymi. Przemawia z autorytetu i upoważnienia Kościoła. To też kapłan powinien często powoływać się na to swoje posłannictwo. Jakiekolwiek skrupuły pod tym względem byłyby zbyteczne, skoro uprzytomnimy sobie, że sam Pan Jezus w nauce swojej powoływał się na swoje posłannictwo od Ojca — *misit me Pater*. Jakżeż tedy daleko częściej winien to czynić kapłan?! Wierni muszą czuć w kazaniu autorytet biskupa, papieża, Kościoła, Pana Jezusa wreszcie! Wtedy tylko kazanie będzie działać wychowawczo, gdy wierni będą mieli zrozumienie, że to Chrystus Pan działa przez Kościół. A już, broń Boże, nie wolno kapłanowi kazaniem swojem umniejszać powagi Kościoła. A czyni to kapłan, ilekroć kazanie jego jest zbyt osobiste, lub co gorsza, całkiem osobiste, gdy mu nie o chwałę Bożą idzie, ale o chwałę własną. Mamy tedy pamiętać, że głosimy *verbum Domini*, a nigdy nic innego i że pokornym tylko Bóg łaskę dawa, a pysznym, a zwłaszcza takim pawiom na ambonie się sprzeciwia. Referent idzie tak daleko, że znane słowa św. Pawła o niegodnej Komunji św. stosuje, *mutatis mutandis*, do głoszenia słowa Bożego. Niech więc każdy kapłan pamięta, że przy ołtarzu i na ambonie jest tylko instrumentem Chrystusa Pana, Jego narzędziem. A więc w głoszeniu słowa Bożego trzeba być pokornym i znać niegodność swoją. Trzeba być przejętym posłannictwem, a słowa nasze nabiorą ducha. Trzeba utrzymywać kontakt, zjednoczenie z Bogiem, którego wszak opowiadamy. Kontakt ten daje nam obcowanie z Bogiem przez łaskę. Wewnętrzne duchowne życie kapłana, to *conditio sine qua non.* Im ono będzie obfitsze, bujniejsze, głębsze, tem więcej powagi, mocy, namaszczenia będzie w słowach kapłana, a bezwątpienia i przedewszystkiem — skutku, zbawiennego wpływu, bo wówczas słowo kapłańskie będzie naprawdę *verbum Dei*, tego Boga, z którym kapłan jest ściśle złączony i zespolony.

Trzeba dalej bezustannie studjować Pismo św. Mamy, jak się wyraził Referent, „zjeść i strawić“ ten nasz odwieczny podręcznik pedagogiczny, słowa żywota, słowa Boże.

Wreszcie trzeba się starać o kontakt ze słuchaczem. To druga *conditio sine qua non*. Zadzierzgnięcie tego kontaktu — to sztuka, a wyzyskanie go na chwałę Boga i na pożytek dusz — to cel kaznodziei. Jakże szukać tego kontaktu, jak go nawiązać? Należy go szukać wszystkiemi naszemi władzami: rozumem, wolą, sercem.

Kontakt rozumowy polega na t. zw. diagnozie kaznodziejskiej, na jak najdokładniejszem i bez złudzeń zorjentowaniu się w położeniu. Trzeba więc trzymać rękę na pulsie życia, żeby je znać i rozumieć. Dopiero znając położenie, orjentując się w niem dokładnie, możemy mówić *ad rem* i *ad hominem*, czyli aktualnie. A mówiąc aktualnie, trzeba dbać i o formę, bo dzisiaj słuchacze są co raz to wybredniejsi. Dobre kazanie powinno być tak interesujące i aktualne, jak artykuł w najlepszem piśmie codziennem.

A jakaż tu rola woli? Idąc na ambonę, trzeba wiedzieć, czego się chce, a po kilku słowach czy zdaniach powinni to wiedzieć i wierni. Konieczność celowości kazania — to trzecia *conditio sine qua non*. Tylko celowe kazanie może być skuteczne i żywe.

Kolej wreszcie na serce, na uczucie. Nie czułostkowość, broń Boże! Chcąc nawiązać i utrzymać kontakt ze społeczeństwem, musimy zadzierzgnąć jakiś węzeł. Tym węzłem — miłość. Chrystus powiedział, że przyszedł ogień rozniecać. Niechże ambony nasze płoną ogniem miłości Boga i miłości bliźniego, którego mamy wychować dla Boga. Kapłan, mający miłość, zawsze znajdzie jakąś drogę do duszy. Ambona jest zresztą nie po to, by potępiać, ale by pozyskiwać dla Chrystusa i pozytywnie wychowywać.

A we wszystkich naszych wysiłkach kaznodziejskich pamiętajmy na słowa Pana Jezusa: „Beze mnie nic uczynić nie możecie“. Trwajmy przeto w zjednoczeniu z Bogiem, którego naukę głosimy, dołóżmy wszelkich starań, aby zachować kontakt z wiernymi, którym tego Boga przepowiadamy i wreszcie prośmy nieustannie Boga o *incrementum*, o wzrost dla siejby słów naszych.

Te oto mniej więcej myśli zasadnicze rzucił ks. dr. Szramek. To jakby drogowskaz dla kaznodziei we wszystkich

jego poczynaniach, bez względu na to, o czem będzie miał mówić.

A teraz przejdziemy do innych referatów, omawiających szczegółowo pewne określone odcinki pracy wychowawczej i zanotujemy to wszystko, co i jak ambona może lub powinna w każdej z tych dziedzin podjąć i wykonać.

Ks. prof. Mazurkiewicz, jako zawodowy pedagog, w referacie: „Duszpasterz, jako wychowawca“ omawia sprawę wychowania szkolnego przedewszystkiem. Dotyka jednak całokształtu tego zagadnienia i zwraca uwagę, że warunki życia dzisiaj są co raz to bardziej skomplikowane, a wychowanie trudniejsze. Tymczasem rodzice najczęściej tych wiadomości wychowawczych mają niewiele. Stąd wniosek, że na duszpasterzach ciąży obowiązek dania wiernym jak najwięcej wiadomości o wychowaniu. Kazania o wychowaniu chrześcijańskiem powinny być nie czemś dodatkowem, ale zasadniczem, że powiem — żelaznym repertuarem ambony, do którego ciągle trzeba wracać. Oczywista rzecz, że nie zawsze i nie wszystko musimy omawiać w kazaniach ogólnych. Będzie to najwdzięczniejsze pole do kazań i nauk stanowych, a zwłaszcza w organizacjach kościelnych, jak naprzykład w bractwach matek chrześcijańskich.

Pracę wychowawczą duszpasterza w szkole omówił iście po mistrzowsku znany i niezrównany katecheta ks. prof. Gadowski. Nas jednak na tem miejscu interesuje tylko jego pogląd i wskazówki co do egzort szkolnych. Otóż ten wytrawny pedagog zaleca nam prowadzić w kazaniach i naukach szkolnych wychowanie pozytywne, przez mówienie dzieciom i młodzieży o Bogu i o tem wszystkiem, co do Boga prowadzi. Niech dzieci poznają jak najlepiej Boga, a ukochają Go całą gorącością swoich niewinnych serduszek. Żeby zaś być zrozumianym, trzeba mówić jak do dzieci: prosto, przystępnie, zrozumiale.

Kiedy już mowa o wychowaniu, to trzeba stwierdzić to, co nie jest zresztą żadną tajemnicą, że braki wychowania wśród wiernych, i to tak dzieci i młodzieży, jak i dorosłych, są ogromne. To też nic dziwnego, że omówieniu tych braków na kursie duszpasterskim poświęcono dużo czasu. „Braki domowego wychowania i wpływ duszpasterza na rodziców“ gruntownie omówił i dużo na ten temat cennych uwag podał ks. wicedziekan B. Rydzy. Jeżeli kapłan stwierdzi braki wychowania, a stwierdzi je zawsze, to z obowiązku swego musi odpowiednio oddzia-

ływać, ażeby te braki usuwać, a przynajmniej zmniejszać. Ponieważ rodzice bardzo często nie mają koniecznych wiadomości i przymiotów wychowawczych, należy ich jak najczęściej, przy każdej okazji, o tem pouczać. Przypominać i uczyć, że wychowanie to nietylko ubranie i pożywienie, ale że dziecko żyje dla Boga i dla Boga ma być przez rodziców wychowane. Mają obowiązek tępić w dzieciach i w sobie wszystko to, co może ujemnie wpłynąć na urzeczywistnienie tego celu. Kwestja wychowania, zupełnie słusznem zdaniem referenta, powinna być dzisiaj kwestją najbardziej aktualną tak ze względu na to, co już jest, a jeszcze bardziej ze względu na dalej zagrażające wielkie niebezpieczeństwa. Niestety, nie mówi się o tem tyle, ileby należało, a rodzice wogóle nie zdają sobie sprawy z grzechów przeciwko wychowaniu. Na ten punkt, na to wielkie zaniedbanie ambona powinna położyć szczególny nacisk. Pouczać, że grzechem jest nietylko świadome psucie dziecka, ale i psucie złym przykładem, jakie daje niereligijne życie domowe, obmowa, kłótnie, przekleństwa, sprośne rozmowy i nieprzestrzeganie skromności w obecności dzieci, zbytnia wyrozumiałość dla dziecka, brak dozoru i należytej opieki, a jednocześnie niesprawiedliwość w karaniu, karanie bez miary i rozwagi, niezwracanie uwagi, gdzie dziecko bywa, co tam robi, z kim przestawa, co czyta. Pouczać z ambony, by rodzice w rachunku sumienia wszystkie te grzechy uwzględniali i z nich się spowiadali.

Taka jest strona negatywna jakby tego zagadnienia. Cóż jednak pozytywnego wskazywać rodzicom, coby im mogło dopomóc do dobrego wychowania dzieci? W kazaniach, względnie w naukach stanowych dla matek, skupionych w organizacjach kościelnych dawać praktyczne wskazówki wychowawcze. Polecać budzenie w sercach dzieci żywej miłości Pana Jezusa i Matki Boskiej i pragnienie uradowania Pana Jezusa dobrym uczynkiem. Uczyć dobrej modlitwy.

Oto jak szerokie pole dla żywego słowa kapłańskiego na tym doprawdy że ugorze życia, jakim jest zaniedbanie chrześcijańskiego wychowania dzieci.

Ks. Jan Rostworowski T. J. omówił „rekolekcje i misje jako czynnik wychowania chrześcijańskiego“. Jest to również dziedzina uzupełniania braków wychowania i życia chrześcijańskiego, ale już nietylko dzieci, ale i dorosłych i starszych. Wiemy z praktyki, co za przemożny wpływ

na życie wiernych wywierają misje i rekolekcje. Czemu to przypisać? Jak rekolekcje i misje prowadzić, aby ich wpływ zbawienny na życie wiernych zaznaczył się w całej pełni? Siła rekolekcyj w tem, że w rekolekcjach schodzi się jakby do fundamentu, do zagadnienia o celu człowieka. Na tym fundamencie — poznaniu celu życia, buduje się dalej cały zrąb prawd wiecznych, a wszystkie one zwarcie i konsekwentnie zmierzają do jednego celu: poprawy życia i oddania życia Bogu.

Jak prowadzić rekolekcje, ażeby ten wielki cel osiągnąć? Jaką metodą pracować? Metodą najlepszą, niezrównaną jest metoda św. Ignacego. Metoda ta, jakkolwiek liczy już kilka wieków istnienia, jest nawskroś nowoczesna. To coś w rodzaju modnej dziś w pedagogice szkoły pracy. Niema tam biernego przyjmowania rzeczy podanych, ale aktywna współpraca. Dający rekolekcje ma tylko pobudzić do tej pracy, samą zaś pracę ma wykonać odprawiający rekolekcje. Zwłaszcza postanowienia muszą być wynikiem własnej pracy. Ma to nieocenioną wartość wychowawczą, bo tworzy nowego człowieka, katolika z przekonania.

Przy prowadzeniu rekolekcyj trzeba zwrócić uwagę i na akcesorja. Bardzo ważne jest milczenie i skupienie. Można zaryzykować twierdzenie, że owoc rekolekcyj stoi w prostym stosunku do skupienia i milczenia, jakie się w nich zachowuje. Dlatego należy bezwzględnie wymagać przy rekolekcjach zamkniętych zupełnego milczenia i skupienia, a przy misjach i rekolekcjach półzamkniętych jak najbardziej i jak najusilniej do zachowania skupienia zachęcać. Dzisiejsza „niewiara“ w znacznej swojej części pochodzi nie z trudności spekulatywnych. Jest to raczej wynik, skutek dzisiejszego wybujałego życia prędkiego, nerwowego, które poprostu nie ma czasu na zajmowanie się sprawami nadprzyrodzonemi, sprawami ducha. To też trzeba koniecznie oderwać na chwilę człowieka od tego nieumiarkowanego tempa nowoczesnego życia, a pozostawić go sam na sam z samym sobą i z Bogiem, poddać mu pod rozwagę prawdy wieczne, pobudzić do działania w myśl postanowień, do jakich sam przy pomocy łaski Boskiej na tych świętych ćwiczeniach dojdzie.

Podawać prawdy wieczne, proste, pewne, wolne od wszelkich domieszek ludzkich, bez jakiejkolwiek przesady, choćby ta nawet z wielkiej gorliwości miała płynąć, bez upiększeń a przedewszystkiem bez różnych niedorzeczności, czerpanych z nie-

krytycznych żywotów świętych lub prywatnych objawień. Wierni instynktownie wyczuwają niepewność takich „przesadzonych" rzeczy i tę niepewność przenoszą na całość, na dogmaty. A już całkiem zrozumiałą rzeczą jest, że niedopuszczalnem jest t. zw. kuglarstwo rekolekcyjne.

Mamy w rekolekcjach i misjach podawać czystą prawdę. Ale czysta prawda, to nie znaczy, że ta prawda musi być podawana zawsze w ten sam sposób. Ażeby nie narazić sprawy Bożej na uprzykrzenie, należy zmieniać sposób podawania tych prawd. Już zmiana kierownika będzie miała duże znaczenie. A gdyby miał prowadzić rekolekcje po raz drugi ten sam kapłan, niech przynajmniej zmieni formę, sposób ujęcia i przedstawienia tych samych prawd. Tak naprzykład „o celu człowieka" mówić raz bardziej ze strony człowieka, inny — ze strony Boga. Raz na podstawie więcej rozumu, a drugi — objawienia.

Ks. dziekan dr. St. Wiśniewski, ks. prob. Rogóż, ks. redaktor St. Borowiecki omawiali tematy pokrewne, a mianowicie wychowanie i urabianie wiernych w stowarzyszeniach religijnych i wychowanie pewnej części tych wiernych — młodzieży, skupionej w organizacjach lub chodzącej luzem.

Słusznie podniósł w swoim gruntownym a jednocześnie bardzo praktycznym referacie ks. dr. Wiśniewski, że organizacje religijne są bardzo ważnym czynnikiem wychowawczym, stoją one bowiem otworem dla oddziaływania ambony. Najwłaściwszą formą będą tutaj kazania stanowe, ujęte w pewne cykle, opracowane zawczasu na dłuższy okres czasu. Wówczas praca nasza nie będzie dorywcza. Ks. redaktor Borowiecki w referacie o nauczaniu dorastającej młodzieży wysunął dezyderat, aby tam, gdzie to jest możliwe, jedną ze Mszy św. w niedziele i święta poświęcić dla młodzieży, a po niej mieć odpowiednie nauki dla młodzieży. Należałoby przedewszystkiem pogłębić prawdy katechizmowe, których znajomość pozostawia dużo do życzenia. Należy również wykorzystać uroczystość św. Stanisława Kostki i wszelkie inne okazje, aby urządzać dla młodzieży krótkie nabożeństwa z odpowiedniemi naukami.

Wychowanie seksualne młodzieży i przygotowanie jej do stanu małżeńskiego (referat ks. Podoleńskiego, T. J.) to temat nie na ambonę, traktowany wprost. Jednak ubocznie niejako można i z tem zagadnieniem wejść na ambonę. Mianowicie można i trzeba mówić o skrom-

ności, wstydliwości, a przedewszystkiem o cnocie czystości. Trzeba nieraz skarcić jakieś wykroczenia przeciwko obyczajności, jakie się mogą przytrafić w parafji. Trzeba to czynić w słowach oględnych. Ale stanowisko nasze nie może być tylko negatywne. Wszak zadaniem i obowiązkiem naszym jest wychowywać pozytywnie, a więc w anielskiej cnocie czystości.

W zwalczaniu alkoholizmu (ref. ks. M. Kuznowicz, T. J.) ambona może odegrać bardzo ważną rolę. Dość wspomnieć, ile dobrego zdziałało w ub. wieku żywe słowo ks. K. Antoniewicza, a ze współczesnych nam zmarłego niedawno ks. Kapicy. Gromienie pijaństwa czy poszczególnych pijaków niewiele pomoże, bo ci albo wcale do kościoła nie przyjdą, albo z naszego słowa niewiele sobie będą robić. Natomiast trzeba stale i systematycznie wychowywać wiernych w trzeźwości. Upominać, aby alkohol nie stał się codzienną potrzebą, bo to najgroźniejszy i najszkodliwszy stan. Mówić, pouczać, przekonywać. Mamy obecnie t. zw. dni trzeźwości (M. Boskiej Gromnicznej lub św. Jana Chrzciciela), w które wszystkie kazania i nauki powinny być poświęcone zwalczaniu alkoholizmu i pozytywnemu wychowaniu wiernych w trzeźwości. Przy rekolekcjach i misjach przynajmniej jednę naukę poświęcić tej kwestji, a w razie potrzeby i więcej.

Wychowanie wiernych do poszanowania cudzej własności (ref. ks. prob. Skarbek) to również bardzo ważne zadanie i obowiązek ambony, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich i zdemoralizowanych czasach, nastręczających tyle okazyj i pokus do nieposzanowania VII. przykazania. Mówić nietylko o VII. przykazaniu jako takiem, ale traktować rzecz szerzej: wykazywać, że VII. przykazanie to ochrona słabszych przed silniejszymi. Wskazywać na naturalną, wrodzoną chęć posiadania. Wskazywać na wszystkie zdrożności, płynące z nieposzanowania VII. przykazania, jak chciwość, lichwa, krzywoprzysięstwa, kradzieże, rozboje i morderstwa i wykazywać ich brzydotę moralną, a przeciwstawiać tym grzechom — ofiarność, szczodrobliwość, samozaparcie się i t. d.

Dużo, ale to bardzo dużo, może i powinna uczynić ambona w dziedzinie zwalczania grzechów mowy (ref. ks. dr. Ild. Bobicz). Grzechy mowy są dzisiaj chorobą nagminną, nowoczesną zarazą. Trzeba o tych rzeczach mówić nietylko dorywczo, ale ująć całokształt w pewien cykl i przerobić gruntownie na ambonie. Grzechy mowy to nietylko grzechy prze-

ciwko VIII. przykazaniu. Mamy je i przy I. i II. przykazaniach (świętokradzka spowiedź i bluźnierstwa), przy IV — swary i przekleństwa w rodzinie, przy V — wszystko co jest gorszącego w mowie, przy VI. i IX. — wszelkie mowy nieskromne, przy VII. i X. — każda mowa, uchybiająca sprawiedliwości. Nadają się te rzeczy szczególnie na nauki stanowe. Do dzieci trzeba przedewszystkiem mówić o kłamstwie, do młodzieży — o mowach nieskromnych, do dorosłych — o przekleństwach i t. p., a do wszystkich o plotkach, posądzeniach, obmowie. Wykazywać szkodę tych grzechów, obrzydzać je. Wskazywać na niebezpieczeństwo grzechów mowy i trudność zadośćuczynienia. Podnosić piękność cnót, budzić świadomość obecności Bożej, a wiele dobrego zrobimy i niejednę chorą na grzechy mowy duszę uleczymy.

Bardzo dużo i bardzo cennych wskazań dla ambony zawierał referat ks. prof. dr. Juljana Piskorza o budzeniu wśród wiernych przywiązania do Kościoła i poczucia katolickości. Wiemy wszyscy, jak wielkie postępy uczyniło zeświecczenie życia. Ile niezasłużonych uprzedzeń, niechęci, nie mówiąc już o obojętności, jak i braku miłości dla hierarchji Kościoła! Musimy reagować na te rzeczy. Trzeba budzić ducha i zwalczać uprzedzenia. Psychika nowoczesnego człowieka jest nastawiona socjalnie. Dzisiaj mają powodzenie różne formy państwowego wychowania, że wspomnimy tylko faszyzm i hitleryzm. My również musimy pomyśleć o wychowaniu kościelnem. Oczywiście, że dużo tej pracy wykonywać będziemy poza kościołem, ale i ambona będzie tu miała swoje, całkiem zresztą poczesne miejsce. Mówić często o Kościele. Budzić to przeświadczenie, że Kościół to cudowne dzieło Boże, mające środki łask, sakramenta św., Mszę św., że poza Kościołem nie płyną źródła łaski, że Kościół to matka, a hierarchja ustanowiona od Boga. Budzić uczucie radości z posiadania środków łask, radości lub smutku z powodzeń lub niepowodzeń Kościoła, uczucia głębokiej czci i szacunku dla tych, którzy reprezentują Kościół i to bez względu na ich walory ludzkie, gotowość na spełnianie nakazów i rad Kościoła, gotowość do podjęcia ofiar i trudów dla osiągnięcia celów, wskazanych przez Kościół. Mówić suggestywnie. Niech te uczucia idą drogą suggestywną z duszy i serca pasterza do serc wiernych. Wykorzystywać w tym celu święta kościelne, jak św. Trzech Króli, św. apostołów Piotra i Pawła i ewangelje niedzielne, jak naprzykład: burza

na morzu, o kwasie, o ziarnie gorczycznem, o pszenicy i kąkolu, o cudownym połowie ryb i t. d. Wszczepiać zasady, że tylko w Kościele prawda, łaska, zbawienie i ratunek świata. A wreszcie i upominać: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi. Kto nie słucha Kościoła, niechaj będzie jako poganin i celnik". A mówić zawsze gorąco. Uczucie budzić uczuciem.

Z kwestją powyższą łączy się kwestja urabiania katolickiego światopoglądu na sprawy społeczne i polityczne (ref. ks. rektor St. Maśliński). W dzisiejszem życiu społecznem i politycznem brak zasad katolickich. Nie wolno nam tych zagadnień pomijać milczeniem, bo mogłoby to stworzyć pozór, że Kościół nie interesuje się temi kwestjami, że do niego one nie należą. Nie wolno jednak z drugiej strony głosić nic poza tem, co jest w tych sprawach nauką Kościoła. To, co wolno i co trzeba głosić, oprzeć na źródłach autentycznych — enuncjacjach i orzeczeniach papieskich.

Kwestja społeczna nieco łatwiejsza. Mamy tu wspaniałe encykliki: *Rerum novarum* Leona XIII i *Quadrag. anno* Piusa XI. Należy popularyzować zawarte w nich wskazania. Podkreślać moralną stronę zagadnienia. Uczyć, że kwestja społeczna da się naprawić od strony wewnętrznej — naprawy dusz ludzkich. To wychowanie w duchu sprawiedliwości i miłości, to nasze zadanie.

Trudniejsza sprawa to urabianie katolickiego poglądu politycznego, bo roznamiętnienie polityczne jest wielkie. Trzeba uczyć, że dziedziny polityki nie można oddzielić od moralności. Politykę robią ludzie, a tych obowiązują przykazania Boskie. Cele doczesne trzeba podporządkować celom wiecznym, nadprzyrodzonym. Należy również mówić o uprawnieniach władzy świeckiej i o rozgraniczeniu praw między Kościołem a państwem. Wychowywać i uświadamiać należy zawczasu, a nie dopiero w decydujących chwilach, jak np. przed wyborami. Zachęcać do pracy w akcji katolickiej (o której mówił ks. dr. Fer. Machay), stojącej ponad partjami, ale mającej nam dostarczyć ludzi i polityków o zasadach katolickich.

Takie oto jest pokłosie homiletyczne V. Krajowego Kursu Duszpasterskiego. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że pokłosie obfite. Zainteresowanie amboną i jej rolą w wychowywaniu chrześcijańskiem wiernych było na Zjeździe bardzo żywe. Dowodem tego bardzo ożywione i interesujące dyskusje na ten

temat, jak również uchwalone rezolucje, wzywające do dokształcania się w dziedzinie kaznodziejskiej, do ujednostajnienia wykładów homiletyki w seminarjach duchownych i do stworzenia we wszystkich diecezjach kół homiletycznych. Czas już wielki, byśmy zakasali rękawy i z każdej ambony uczynili bastjon katolicyzmu.

Ks. dr. Jan Kornobis.

Tarczek (kiel.).

W ostatnich dziesiątkach lat odrodziły się i przekształciły na nowo wszystkie metody duszpasterskie, tylko kaznodziejstwo od dziesiątek, a nawet od setek lat, stoi na martwym punkcie. Dla przykładu rzućmy okiem na wspaniały rozwój, jaki poczynił w ostatniem dziesięcioleciu „ruch katechetyczny", na korzyść nauczania religji po szkołach! Poglądowość, jedność metodyczna, pięć formalnych stopni, system monachijski, idea szkoły pracy i t. d. Wszystko to składa się na nauczanie ciekawe, żywe, barwne...

Ulepszenia spotykamy i w innych dziedzinach duszpasterstwa. Naprzykład bardzo ożywiony jest „ruch młodzieży" z sodalicjami, patronatami, harcerstwem, stowarzyszeniami młodzieży, wydawnictwami. Mamy rozwinięty „ruch liturgiczny", „ruch misyjny", „duszpasterstwo domowe", „apostolstwo świeckie" i t. d. Wszędzie widać obiecujące na przyszłość poczynania, torowanie nowych dróg, — tylko w kaznodziejstwie skostniała tak teorja, jak i praktyka, tylko tu nie znalazło jeszcze oddźwięku nawoływanie św. Klemensa Hofbauera: „Ewangelję powinniśmy głosić w sposób zupełnie nowoczesny".

Jak te wszystkie wyżej wspomniane „ruchy", tak i teorję kaznodziejstwa potrzeba koniecznie odświeżyć „ruchem homiletycznym". Domagają się tego osamotnione, pozbawione słuchaczy kazalnice. Powiedzmy sobie otwarcie: mamy wprawdzie wiarę potrzebną do zbawienia, ale brak nam skutecznej formy jej nauczania!

Tóth-Dekalog.

MATERJAŁY I SZKICE.

REKOLEKCJE DLA MŁODZIEŻY.

Nota. W poprzednim zeszycie pisma zamieściliśmy tematy i szkice rekolekcyjne dla młodzieży, oparte na życiorysach czterech wybitnych młodych ludzi ostatniej doby. Obecnie Autor tych szkiców daje nam gotową naukę wstępną, która ma wskazać, jak można opracować całe nauki rekolekcyjne na podstawie tych szkiców. Przy sposobności prostujemy dwa błędy, jakie się zakradły do druku: zamiast „Scheuer“ ma być „Scheur“ — i zamiast (zginął) „w Poznaniu“ — ma być „w Bydgoszczy“ (str. 221).

NAUKA WSTĘPNA.

I wziąwszy je, odszedł osobno na miejsce puste. (Łuk. X. 10).

Drodzy w Chrystusie!

W piękny marcowy poranek 1924 r. zebrało się grono młodzieży włoskiej w jednym z klasztorów na rekolekcje zamknięte. Z pośród zebranych wybijał się młodzian o szlachetnych rysach, którego czoło, mimo młodego wieku, zdobiła miła powaga, całe zaś oblicze,ześrodkowujące się w dwu tarczach wzrokowych o stalowym odbłysku, mówiło: wiem, czem życie! zdaję sobie dobrze sprawę z moich zadań. I zdał się wołać z poetą:

Marnować czasu, trzykroć szkoda,
Gdy wiosna mknie skrzydlata.

Cała postać jego drgała życiem, tak iż można było zastosować doń słowa wieszcza:

Tyś jest olbrzymem, który może
Tysiączne zwalczyć trudy,
Na chmurnem niebie zatlić zorze —
Marzone spełnić cudy...

Młodzian on — to Jerzy Frassati. Frassati wraz z gronem kolegów zawitał w mury ciszy klasztornej, aby w nich odprawić ćwiczenia duchowne.

Wy, Drodzy w Chrystusie, wstępujecie dziś w ich ślady. Wy również przybyliście na rekolekcje — zdala od zgiełku świata skupiliście się w zaciszu domu rekolekcyjnego. Przewodnicząc wam w tych ćwiczeniach ducha, dla lepszego uprzystępnienia prawd bożych, oprę je na niemal współczesnem życiu czterech ludzi, pochodzących z różnych sfer i w odmiennych dziedzinach życia się obracających, a są nimi: Frassati, Scheur, Psichari i Neuville. Ci młodzi ludzie w ciągu tych ćwiczeń duchownych wykażą nam,

jak jednoczyć życie przyjemne z życiem duchownem, energiczną działalność ze skupieniem ducha. Nauczą nas, jak harmonizować życie nauki, sportów, przestawania z drugimi, z zasadami Chrystusa. My współcześnie mniej lub więcej zarażeni jesteśmy materjalizmem— stąd wszystko, co przyobleczone w szaty zmysłowe, bardziej nas pociąga, silniej do nas przemawia. Zatem i prawdy wieczne, oświetlone i zobrazowane przez życie podobnych nam ludzi, łatwiej przenikną do serc naszych, głębsze na nas zrobią wrażenie.

W dzisiejszej nauce, dla gruntowniejszego odprawienia ćwiczeń duchownych, zastanowimy się, czem dla nas są rekolekcje i co robić, by z nich jak najlepiej skorzystać.

Czemże są rekolekcje? Różnie zapewne już je wam nieraz określano. Dziś atoli zastanowimy się nad niemi z punktu widzenia jako łaski. Ćwiczenia duchowne są przedewszystkiem wielką łaską bożą.

Grzegorz W., malując obraz duszy św. Benedykta, scharakteryzował go słowami: „Żył z sobą“. W tem powiedzeniu zawarł wielki papież całą treść i wartość onej głębokiej duszy. Kto bowiem potrafi żyć z sobą, ten wystawia niejako świadectwo swej mocy i dojrzałości duchowej. I my, współcześnie zwłaszcza musimy żyć z sobą! Dusza nasza musi sam na sam rozważyć swe przeżycia, oraz wyciągnąć z nich prawa i naukę. Ona potrzebuje dla siebie dużo, bardzo dużo samotności, by sobie opowiedzieć swoje wrażenia, z których wykształca uczucia — by przyjrzeć się samej sobie w świetle tego, co jest jej głosem wewnętrznym, wrodzonym lub też upodobaniem nabytem. Musi ona określić swą duchową karjerę. Swą wolę musi zahartować jak nóż, który ma krajać materję. W samotności dusza zbiera siebie z całą swą przeszłością w jedność,ześrodkowującą się w ostrzu woli, która czynem ma się wedrzeć w przyszłość. Bez tego sposobienia się do czynu w samotności, dusza staje wobec współczesnego, rozgorączkowanego musu do działania, jak mówca nieprzygotowany, jak rycerz zaskoczony we śnie przez wroga. I to sposobienie się w skupieniu do czynu jest oną wielką łaską bożą — łaską rekolekcyj św. I największem zadaniem człowieka współczesności i łaską daną mu przez Boga jest właśnie to życie z samym sobą.

Wy, Drodzy w Chrystusie, otrzymaliście oną łaskę, przybywając na te rekolekcje. Przejrzeliście cały ogrom myśli, kryjący się w tem powiedzeniu „żyć z sobą“. Wśród rozgwaru i zdenerwowanej działalności świata zrozumieliście, gdzie szukać trzeba siły, gdzie skupić energje duszy w ostrze woli, skierowanej do czynu przyszłości. Zapragnęliście, choćby na chwilę, choćby na krótki czas pozostać ściśle z sobą. P. Jezus, pragnąc być sam na sam z uczniami swymi, prowadził ich na miejsce odosobnione: „I wziąwszy je — powiada Pismo św. — odszedł na miejsce puste“. Podobnie i my, pragnąc pozostać sam na sam ze swą duszą, przyszliśmy tutaj w ustronie, w ciszę domu rekolekcyjnego, by zdala od świata zgiełku zagłębić się w Bogu i sobie.

W r. 1904 pewien młody człowiek wybrał się na rzekę wodospadu Niagary w małej łódce. Jeździł dość długo, wreszcie, zmę-

czywszy się, opuścił wiosła, położył się i zasnął na dnie łodzi. W międzyczasie prąd rzeki unosił go coraz bliżej i bliżej wodospadu. Strażnicy, spostrzegłszy łódkę, a nie wiedząc, czy się w niej kto znajduje, zaniepokoili się. Zaczęto trąbić, rzucać kamieniami, ale nikt się w łodzi nie poruszył. Młodzian spał snem twardym... Tuż nad przepaścią wodospadu unosi się lekki pyłek wodny. Gdy więc aż tam łódź dopłynęła, pyłek ów, spadając na twarz śpiącego, obudził go. Podniósł się młodzian i zobaczył swoje niebezpieczeństwo...

I my, Drodzy w Chrystusie, płynąc przez życie, z duszą pogrążoną w śmiertelnym śnie grzechu, w łódce naszego ciała dopływamy do obecnych rekolekcyj, które jak te krople dżdżu, jak on pyłek wodny mają nas ocucić, wskazać nam niebezpieczeństwo, mogące pogrążyć duszę naszą na dnie przepaści. Stąd rekolekcje są specjalną łaską Boga, Ojca naszego. Są szczególniejszą łaską, gdyż oddziaływują na duszę w niezwykły sposób, sięgając do jej najgłębszych pokładów. Rekolekcje bowiem to coś więcej niż zwykłe kazania, coś więcej niż pielgrzymki pokutne czy misje zbiorowe. Na rekolekcje zamknięte składa się cały szereg ćwiczeń ducha, których ogniwa są najściślej ze sobą spojone.

Jerzy Frassati, akademik włoski, zmarły w r. 1925, niezmiernie lubił wycieczki górskie. „W góry!“ — myśl ta sprawiała mu największą radość. „Pragnę coraz więcej poznawać góry — mówił — pragnę wspinać się na najmniej dostępne szczyty i tam cieszyć się oną radością czystą, jaką tylko na wyżynach górskich odczuwać można. Pragnąłbym dnie całe spędzać w górach i wchłaniać w siebie przeczyste powietrze i rozważać wielkość Stwórcy“...

I my, Drodzy w Chrystusie, pójść mamy na rekolekcjach w góry ducha, by górskiem orzeźwić się powietrzem, by po ścieżynach poszczególnych rozważań wyjść na możliwie najwyższe szczyty... bliżej Boga. I jak w górach, krok za krokiem postępując, zdobywa się turnie, tak i my poprzez poszczególne, po sobie następujące rozważania coraz bardziej zbliżać się będziemy do Boga. Staniemy u stóp Najwyższego, by stamtąd spojrzeć na dół — podobnie jak Antoni Scheur, tragicznie zgasły w 1920 r. pilot polski w Bydgoszczy, który zawsze nosił przy sobie kartkę z wypisanemi na niej ideałami swego życia, a zaczynającą się od słów: „Boże, zadaniem życia mego jest kochać Cię ze wszystkich sił swoich“... Więc jak on, wznosząc się na swym samolocie, by być bliżej Boga i my w czasie rekolekcyj wzlecimy na skrzydłach odwiecznych prawd, jakby na Scheura stalowym ptaku. One myśl naszą oderwą od ziemi, wzniosą hen za chmury, do stóp Stwórcy — by stamtąd spojrzeć wdół na życie swoje i drugich. Ono wstępowanie, ów wzlot to jest ta łaska boża rekolekcyj św. Jest to wielka łaska, gdyż tych rzeczy o własnych siłach dokonać nie możemy. Chodzi tu o zetknięcie się nieśmiertelnej duszy z Bogiem. Chodzi o życie nadprzyrodzone. A jeżeli bez łaski bożej nawet Imienia Jezus nie potrafimy godnie wymówić, to czyż udoskonalenie się, zbliżenie do Boga może się obejść bez tejże łaski? Rekolekcje zatem uświęcające nas, wzmacniające w nas życie ducha, są wielką łaską Najwyższego.

Łaskę tę ustawicznie wzmacniać i pomnażać winniśmy w czasie rekolekcyj modlitwą i skupieniem wewnętrznem.

W dniach ćwiczeń duchownych modlić się będziemy więcej niż kiedyindziej. Zrozumiał to dobrze Frassati, pisząc do kolegi w czasie rekolekcyj. „W tych dniach, gdy w ciszy tego domu zbieramy się na modlitwę, będę się modlił za ciebie, a ty módl się za mnie gorąco"... Modlitwa zaś gorąca i ufna błogosławione wydaje owoce. „Bo któryż z was, prosząc Ojca o chleb, odbiera kamień". *Spustoszona jest ziemia, bo niema, ktoby rozważał w sercu* — woła Jeremjasz prorok (Jer. XII, 11). Gdybyśmy mogli oczyma duszy wniknąć w ten świat nadprzyrodzony, tak dziwnie złączony i spleciony ze światem doczesnym — to przekonalibyśmy się, jak dusze modlące się, stanowią cudowny magnes ziemi, który przyciąga łaski boże na ludzkość całą. Każda modlitwa należycie odprawiona będzie wysłuchana. *O cokolwiek będziecie prosić Ojca mojego, da wam,* zapewnia nas P. Jezus. Bóg da nam to, o co prosimy, lub jeszcze coś lepszego. Ileż więc łask te dnie modlitw rekolekcyjnych na nas sprowadzą?! Módlmy się tylko gorąco, serdecznie, z wiarą!

Z modlitwą najściślej łączy się skupienie ducha. Przekleństwem świata współczesnego jest to, że nie pozwala człowiekowi wejrzeć w siebie, pozostać z sobą. Stąd serce ludzkie staje się gospodą, karczmą, gdzie panuje hałas, zgiełk. Na wzór krzykliwej ulicy rozwielmożniły się tam interesy li tylko ziemskie. A w tym zgiełku milknie głos boży i wielkie prawdy religijne działać nie mogą.

Ernest Psichari, wnuk słynnego Renana, w głuchej pustyni odnajduje Boga. „Idź wędrowcze — woła — napełniaj twe płuca niepokalanem powietrzem równin. Tam wśród ciszy głębokiego spokoju odnajdziesz Boga, który tak cicho stąpa, że go nawet nie słyszysz, a jednak jest obecny". Myśmy, Drodzy w Chrystusie, wędrowcami ogłuszonymi rozgwarem — pójdźmy na pustynię, wejdźmy w skupienie rekolekcyjne... tam, wśród ciszy i głębokiego spokoju odnajdziemy Boga... Tam, wyrwani z jazgotu świata nas otaczającego, my stworzenia, stanąć mamy sam na sam przed obliczem Stwórcy i Boga naszego. On chce do nas mówić, chce wtłoczyć w nasz umysł doniosłe prawdy, tyczące się życia naszej duszy, która dla nas jest wszystkiem, „bo cóż pomoże człowiekowi, jeżeli cały świat pozyska, a na duszy szkodę poniesie". W tych ćwiczeniach duchownych tchnienie boże nauczy nas, jak własną duszę uświęcać i równocześnie świat Bogu pozyskać. O, korzystajmy zazdrośnie z wyliczonych nam godzin skupienia! Wyzyskujmy, jak skąpcy, te czyste chwile prawdziwej wolności ducha. Camelli, niedawno nawrócony socjalista włoski, powiada, że milczenie, skupienie, to głębia, sama głębia życia, której napróżno szukał wśród rozgwaru. Żyjmy więc z sobą w skupieniu i modlitwie ducha.

Atoli nie myślmy, Drodzy w Chrystusie, że poza tem wolno nam w rekolekcjach zachować się biernie. Bynajmniej! Ćwiczenia duchowne, jak to już sama nazwa wskazuje, są pewnego rodzaju manewrami. Wielka zaś zachodzi różnica między odbywającymi ćwiczenia, a tymi co się im tylko przypatrują. Kto się jedynie przy-

gląda, nie potrzebuje się męczyć. Przeciwnie od ćwiczącego wymaga się wytężenia, wysiłku.

W rekolekcjach konieczne jest natężenie uwagi i siły. Nie można tam pozostawać biernie i czekać: co się też ze mną stanie? Bóg wymaga naszego współdziałania. Udoskonalenie, uświęcenie polega nietylko na przeciwstawieniu się złemu, ale na pozytywnej pracy. Czegóż więc w szczególności domagać się należy w rekolekcjach?

Na pierwszem miejscu konieczne jest posłuszeństwo porządkowi rekolekcyjnemu. Bez porządku i ekonomicznego rozłożenia nic dobrego i wielkiego nie dokonamy. Porządek to *cardo rei!* Nawet genjusz bez systematycznej pracy niewiele dokaże. Dziś dąży się raczej do ekscentryczności, do bezwzględnej swobody. My tedy przynajmniej w rekolekcjach przyzwyczajajmy się do systematyczności. Praktycznie przejawiać się to będzie we wstawaniu rannem, w rozmyślaniu w oznaczonych czasach, w czytaniu duchownem, w milczeniu, koniecznem do skupienia ducha — wszystko to zaś ma zmierzać do wyzbycia się własnych kaprysów i zachcianek, a tem samem do wzmocnienia i zahartowania naszej woli, skierowanej do czynu przyszłości.

Poza tem wszystkiem wymaga się również pilnego i uważnego słuchania nauk. Nikodem, słuchający nauk Boskiego Mistrza, niech nam tu będzie wzorem i zachętą zarazem. Podobnie jak on i my z tych nauk wiele możemy odnieść korzyści. Błogosławiona dusza, która rozumie treść słów Mistrza, gdyż zyska łaskę nad łaskami, — zbawienie duszy. Dobry Łotr doznał łaski bożej w ostatnim momencie życia, inni otrzymują ją w kwiecie wieku, a inni jeszcze później; ale przychodzi napewno na każdą duszę taki czas, że czuje się jakby pełną natchnienia i widzi jasno kierunek drogi wytyczonej sobie przez Boga. Są to stany najwyższego napięcia psychicznego, a równocześnie najbliższego zetknięcia się z Bogiem. Do takich dusz woła św. Paweł: *Cieszcie się: Pan blisko jest* (Filip. IV, 4). Zaiste odwieczny, niewypowiedzianie dobry i miłosierny Pan blisko jest. Patrz! Oto stoi u drzwi twego serca i puka... Dołóżmy wszelkich starań, by Mu je w czasie tych ćwiczeń duchownych, jak najszerzej otworzyć. Może te rekolekcje dla nas są ostatnie! Może to już ostatnie wołanie łaski bożej — może po skończeniu tych rekolekcyj, po wyjściu z tego domu, padniemy na ulicy, jak ów robotnik-pokutnik XX wieku, Mateusz Talbot, konający na brukach Dublina. Do pracy zatem! Do dzieła! Gotujmy się sumiennie, gdyż Pan czeka!

Ks. J. Mokrzycki.

TRIUMF KOŚCIOŁA.

(Kazanie, które wygłosił ks. Czesław Małysiak T. B. Z. przez radjo w katedrze poznańskiej dnia 27 sierpnia 1933 r.).

Uwaga wstępna. Ambona katolicka, jako taka, nigdy się nie zestarzeje. Zapatrzona w wieczyste zadania Kościoła, mająca przed sobą żywe tłumy wiernych, borykające się z wszelakiemi wirami i przeciągami czasów, do końca będzie dla tych żeglarzy ziemskich sternikiem i strażnicą. Ambona z powołania swego będzie zawsze aktualna, współczesna. Im czasy burzliwsze, tem pilniej odczuwa konieczność oddziaływania na bieżące życie. Każdy szanujący się kaznodzieja, bez względu na to, czy pracuje w literaturze czy tylko żywem słowem, stara się patrzeć w życie i oddziaływać na jego biegi. Każdy z autorów kaznodziejskich usiłuje na swój sposób przemawiać do dzisiejszej doby.

O. Małysiak w tych kazaniach, jakie dotąd ogłaszał na łamach „Dzwonka Rekolekcyjnego" a dziś „Drogowskazu", wykazuje swoisty sposób mówienia i tworzy nową odmianę współczesności kazań. Stawia jakiś świeży, dzisiejszy temat i potwierdza go obficie obrazkami i migawkowemi zdjęciami z ostatniej chwili. Obecne kazanie o „triumfie Kościoła" jest całe dzisiejsze. Ileż w niem wzmianek, branych wprost ze świata, ile rysów współczesnych, jak szeroki zasięg myślowy dla potwierdzenia tej wiekowej prawdy, że Kościół w walce i w cierpieniach zwycięża i triumfuje. Tworzy się odmienny rodzaj kazania — z nowem przeprowadzeniem i nową budową. Przez to odświeża się ambona i ożywia argumentacja. Tej współczesności mają się uczyć jedni od drugich i przyczyniać się do odnawiania pracy kaznodziejskiej, a przez nią życia. Red.

A ja jeśli będę podwyższony od ziemi,
pociągnę wszystko do siebie. (Jan XII, 32).

Zbawiciel świata, Jezus Chrystus, przepowiedział boskie swe pociąganie miljardów ludzi przez ofiarę, pełną miłości i poświęcenia — i przez krzyż. Więcej niż przemienienie Pańskie, niż wniebowstąpienie, pociągnęło ludzkość do Chrystusa ofiarowanie życia, pociągnął krzyż.

Ale prócz najświętszej Ofiary, pociągnęło ludzi coś takiego, co ma wielkie znaczenie dla świata, a co zarazem łączy się ściśle z ofiarą krzyża.

To Kościół katolicki, instytucja Boża, która ludzkość całą z Golgoty prowadzi przez wieki do prawdziwego i jedynego szczęścia, do Boga, do zbawienia, do nieba.

Kościół, Oblubienica Baranka Bożego, zrodził się w Jego Sercu, konającem na krzyżu, wypłynął z Jego przebitego boku. Jest on

zarazem Matką naszą, troszczącą się o nas. Bo jak Bóg jest naszym Ojcem, tak Kościół Matką naszą.

I dziwna rzecz! Zbawiciel zatriumfował z krzyża, po spełnieniu ofiary, po dokonaniu cierpienia. Z krzyża i z grobu wychodzi triumfalne, pełne chwały i uwielbienia zmartwychwstanie.

Podobnie Kościoł Chrystusowy z cierpienia i krzyża, z prześladowania i męczeństwa, wychodzi wzmocniony i oczyszczony, święty i wielki, triumfalny i pełen chwały, a krew męczenników staje się posiewem nowych wyznawców. Któryż z fałszywych kościołów, albo któraż z sekt, może się pochwalić przeszło 13 miljonami męczenników za ideę, za wiarę?!

Triumf święci Kościół prawdziwy zawsze w walce i po odniesionem zwycięstwie.

Wejdźmy w rzymskie podziemia, katakumbami zwane, dziś jeszcze po tylu wiekach, przez świat cały zwiedzane i podziwiane, a zrozumiemy, czem była walka wyznawców Chrystusa z kolosem rzymskim, z niezwyciężoną Romą i z jej pogaństwem. Nikt nie pokonał Rzymian, nikt Romy pogańskiej nie zwyciężył, a przecież pokonała ją krew męczenników, a przecież zwyciężył po 300 latach Kościół katolicki i zatriumfował na wzgórzach starej Romy, a potem i w całem ogromnem imperjum, w całem państwie rzymskiem.

Dalsze prześladowania były nowym triumfem Kościoła, a triumf ten nie ma i nigdy nie będzie miał końca, boć nie było wieku, nie było dziesiątka lat, nie było prawie roku, w którymby nie cierpiał święty Kościół Chrystusowy!

Jezus co moment, ustawicznie składa z siebie ofiarę bezkrwawą, a żywy Jego Kościół, bo z ludzi się składający, ustawicznie cierpi, nieustannie krwawi. Ponieważ największy triumf Kościoła jest tam, gdzie jest jego cierpienie, więc też triumf Kościoła jest nieustanny.

Nierozumne są pogróżki heretyków t. zw. „badaczy“, że „niebawem będą księża ochrzczeni krwią, przejdą przez potoki krwi“, bo Kościół nigdy się nie bał prześladowania, nawet krwawego, boć ono było jego największym triumfem. Sobie tylko i swej robocie szatańskiej dają „badacze“ przez te pogróżki najgorsze świadectwo. Całkiem słusznie zabroniły im władze bawarskie wszelkiej agitacji, gdyż ci „badacze“ pod pozorem chrześcijaństwa, szerzą jawnie komunizm i bezbożność. Mówią przecież, że kto będzie podpalał kościoły, ten do nich należy, że patrjotyzm, miłość ojczyzny, to przeżytek, to oszalała manja separatyzmu, że obrona prawdziwego sługę bożego nic nie obchodzi i t. p.

Kościół już nieraz zatriumfował nad herezjami i sektami.

Przez wieki całe powstawały i jeszcze powstawać będą herezje i sekty, jako walka fałszu z prawdą, szatana z Bogiem i pychy ludzkiej z Kościołem, ale Chrystus i Jego święty Kościół zwyciężą i choćby walka była długa i ciężka, to czy wcześniej, czy później zatriumfuje katolicki, nieomylny Kościół, zatriumfuje Chrystusowa opoka, bo Bóg wszechmocny jest z nią.

Niedawno temu, właśnie w Poznaniu, wpadła mi w ręce broszurka „badaczy“ p. t. „Dobrobyt na ziemi“. O, jak pięknie, jak mądrze i prawie po katolicku piszą tam z początku o spirityźmie i okkultyźmie. Piszą, że to sprawa niebezpieczna, że to rzecz djabelska. Naraz, w środku książki, znajdujemy nietylko wygadywania i to bardzo ordynarne, na Kościół, kapłanów i biskupów, zdania przeciwne artykułom św. wiary, ale i stanowcze twierdzenie, że Pan Jezus i Jego Apostołowie czynili cuda, zaś Kościół katolicki i jego święci żadnych cudów czynić nie mogą, a jeśli je czynią, to jest to spirytyzm, to czynią je mocą djabelską, a nie Bożą. I tu się heretycy złapali. Przecież pierwsi heretycy i sekciarze, jakimi byli faryzeusze i saduceusze, to samo Panu Jezusowi zarzucali, mówiąc i stanowczo twierdząc, że wszelkie cuda, nawet wskrzeszenia umarłych, czynił mocą Belzebuba, mocą djabelską. Dziś nowocześni faryzeusze to samo mówią o prawdziwym Chrystusowym Kościele i jego świętych. Czyż to nie fałsz i nie kłamstwo?

Tak to oni znają i badają pisma św.?!

Zatriumfuje kiedyś Kościół prawdziwy nad „badaczami“!

Skompromitowali się mankietnicy, gdy swojego czasu ogłaszali koniec świata i inne fałszywe wieści, które się wcale nie spełniły.

Skompromitowało się też pismo naszych bezbożników p. t. „Wolnomyśliciel“, gdy w sposób całkiem brutalny rzuciło się na kult marjański u nas, na cześć Matki Bożej w Polsce.

Jest to historycznym faktem, że Jasna Góra w Częstochowie obroniła całą Polskę przed potopem Szweda, a u cudownego obrazu naszej Pani i Królowej wypraszał sobie naród poprzez całe wieki mnóstwo łask i cudów. Opieka też Matki Bożej sprowadziła cud nad Wisłą i wsparła oręż Polski, by nie triumfował bolszewik w Polsce, a może i w całej Europie.

Gdy weźmiemy pod uwagę kult marjański u innych narodów i na całym świecie, gdy zajrzymy do sławnego Lourdes we Francji i do wszystkich miejsc, gdzie szczególną cześć odbiera Matka Boża, to zrozumiemy, że występowanie przeciw kultowi marjańskiemu jest satanicznem wystąpieniem wrogów wiary, że może ono tylko skompromitować autorów bluźnierczych artykułów, Kościołowi nowe zgotuje triumfy w rozbudzeniu czci dla niebiańskiej naszej Matki.

Rzecz też ciekawa, że podczas gdy płytkie umysły, lub o satanicznem nastroju dusze występują tu i ówdzie przeciw prawdziwemu Kościołowi i przeciw dogmatom katolickim, to umysły głębsze, umysły wykształconych ludzi i sławnych dyplomatów, nawet z obozów przeciwnych i z innych niekatolickich kościołów, zwracają swe oczy ku niewzruszonej opoce, ku papieżowi i katolickiemu Kościołowi.

I tak właśnie w dniach ostatnich sławny i znany ze światowej wojny polityk angielski, Lloyd George, stawia wniosek o zwołanie w Rzymie międzynarodowej konferencji pokojowej wszystkich kościołów chrześcijańskich pod przewodnictwem Papieża. Czyż to nie uznanie dla Kościoła i czy nie jest to jego triumf?!

Zatriumfuje też kiedyś Kościół święty nad najgorszą z dzisiejszych herezyj — nad komunizmem. Któż pierwszy, jeżeli nie Kościół Chrystusowy, głosił w imperjum rzymskiem, pełnem niewoli i ucisku — wolność, równość i braterstwo (liberté, egalité, fraternité)? Wszak św. Apostoł kazał panu rzymskiemu przyjąć niewolnika za brata, wszak Kościół ogłosił ludzi wolnemi i równemi sobie dziećmi Bożemi. A czyż w chrześcijańskim Kościele nie dbano o usuwanie różnic pomiędzy bogatymi a ubogimi, czyż nie dzielono się ostatnim groszem i ostatnim kawałkiem chleba? Ach, gdyby świat, gdyby państwa i narody chciały iść za wskazaniami Kościoła katolickiego, wówczas inaczej byłoby na świecie.

Szkoda, że o tem nie pamiętał jeden z naszych profesorów prawa na uniwersytecie w Warszawie, kiedy miał w Sorbonie paryskiej odczyt o państwie społecznem. Zamiast oprzeć swoje wywody o zasady katolickie i chrześcijańskie, oparł je o kombinacje bolszewickie.

Triumf Kościołowi przynosi jego praca pozytywna.

Gdybyśmy tak poszli szlakami misjonarzy, tych pionierów ewangelji i kultury, tobyśmy ujrzeli nieustanny triumf Kościoła poprzez całe wieki.

Kiedy obecny papież Pius XI dał narodom ich tubylczych, kolorowych biskupów i zachęcił, by jak najwięcej było tubylczych kapłanów, to pozyskał około 6 miljonów pogan dla katolickiego Kościoła.

Triumfem Kościoła jest jego praca nad narodami i społeczeństwami, jest jego troska o młodzież, tę przyszłość narodu i społeczeństwa. Dziś tak bardzo aktualną jest kwestja narodowościowa, połączona nietylko z wyrabianiem solidnych obywateli-patrjotów, lecz także z chęcią zbrojeń, a przeradzającą się nieraz w nacjonalizm i szowinizm.

I tak Niemcy dzisiejsze chcą państwa zbrojnego i tylko w takiem państwie widzą życie i przyszłość swego narodu. Rosja pomnaża ustawicznie swą armję, udoskonala z każdym dniem technikę swych zbrojeń i chce, jeżeli nie agitacją, to orężem narzucić światu całemu system bezbożnego państwa.

Tymczasem Kościół idzie zawsze do ludów z różdżką pokoju i zachęca do wstrzymania się od kroków wojennych.

A jeżeli się trzeba bronić, to Kościół wyprosi nadzwyczajną pomoc u Boga, by jego dzieci katolickie nie były skrzywdzone.

Oto swojego czasu ratuje Bóg Francję przed zalewem nieprzyjaciela, a do obrony nie wzywa jakiegoś utalentowanego i sławnego wodza, lecz prostą i słabą dziewczyną, św. Joannę d'Arc. Wsiada ona na koń, podnosi sztandar i miecz, w puch rozbija wojska nieprzyjacielskie, odbiera zdobyte twierdze i oddaje koronę królowi.

O jednem zdaje się zapomniał wtenczas naród francuski, a raczej zapomnieli późniejsi królowie, że to był znak z nieba, aby Francja oparła się o lud, o masy całe, a nie wołała ustami Lu-

dwika XIV-go „państwo to ja“. Zaniedbano lud, opuszczono go i pomściło się to srodze w strasznych i krwawych rewolucjach, a co gorsza, sprowadziło na Francję oddalenie się ludu, oddalenie się mas od Boga, od wiary i Kościoła i to na całe wieki i pokolenia. Aż żal się robi na widok tego ludu, zdala żyjącego od kościołów, od sakramentów św. i praktyk religijnych.

Obserwowałem to niedawno temu przez 6 tygodni w północnej Francji, gdzie najwięcej jest kopalń, bogactw i dobrobytu. Dużo też stąd niebezpieczeństw w drogiej nam zresztą Francji, dla naszych górników, którzy pracują w kopalniach francuskich koło Lens i Lille.

Że Kościół katolicki dzielnie pracuje nad społeczeństwem i że w tej dziedzinie odnosi triumfy, uznał to prezydent Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, Roosevelt, gdy publicznie dziękował duchowieństwu katolickiemu za jego pracę.

W Hadze zebrał się w dniach 31 lipca — 5 sierpnia b. r. międzynarodowy kongres wyższych szkół katolickich, aby obradować nad potrzebą dusz młodych pokoleń i nad nowemi metodami wychowania młodzieży, by wiara i zasady Kościoła mogły zatriumfować już w młodych umysłach i młodych sercach.

Bardzo zależy Kościołowi świętemu, tej dobrej naszej matce, na uświęceniu rodziny. Pragnie Kościół użyć wszystkich środków, by rodzinie zapewnić życie z Bogiem, zapewnić cnotę i zbawienie.

Zrozumiało to jedno z katolickich towarzystw filmowych w Ameryce i dlatego podjęło walkę z publiczną niemoralnością w Stanach Zjednoczonych, by dźwignąć upadającą kobietę i zachować od trucizny dziecię. Utworzono specjalną komisję, która delikatnie, lecz i stanowczo przegląda czytelnie, kioski i księgarnie, by przeciwdziałać pornografji.

Triumf wspaniały odniósł nasz święty Kościół w rozwiązywaniu tak bardzo dziś piekącej kwestji społecznej. Encykliki wielkich papieży, bo „Rerum Novarum“ Leona XIII i „Quadragesimo anno“ Piusa XI, wskazały na sprawiedliwość, jaka się należy robotnikom ze strony pracodawców i na miłość, z jaką te obie strony mają współpracować dla wspólnego dobra i szczęścia. Są też tam wskazówki dla robotników, jak mają starać się o należne im prawa, jak się mają zrzeszać i organizować pod sztandarem Chrystusa, dla doczesnego i wiecznego dobra.

A ileż to triumfów święcił Kościół w dziejach swych charytatywnych, w dziejach miłosierdzia?!

Przez całe wieki zakładał szpitale dla chorych, przytuliska dla starców i sierót, rozdawał chleb, karmił i pocieszał, spełniał uczynki miłosierdzia co do ciała i co do duszy. Nawet osobne zakony i organizacje katolickie zakładał, by ratować ludzi, by ulżyć nędzy.

Dziś, gdy obok innych cierpień ludzkości, zjawił się kryzys gospodarczy, który 100-miljonowej rzeszy robotników odebrał zarobek i chleb, niema ani jednego biskupa w Kościele katolickim, któryby nie wzywał wszystkich do niesienia pomocy głodnym.

A kiedy bezbożność poczęła coraz więcej zalewać cały świat tak, że stanął nad przepaścią zguby moralnej, oto daje Opatrzność swemu Kościołowi Piusa XI, który w akcji katolickiej wzywa wszystkich świeckich synów i córki Kościoła do współpracy nad ratowaniem od zguby dusz nieśmiertelnych. I naprawdę zatriumfował w akcji katolickiej Kościół Chrystusowy.

Dołączają się do tego triumfu prace stowarzyszeń i organizacyj katolickich. Zwrócił na to uwagę u nas w swym liście pasterskim o życiu parafjalnem J. Em. ks. kardynał prymas Hlond, a kardynał Lienart z Lille w północnej Francji wskazał robotnikom na zawodowe organizacje katolickie, jako na pewne oparcie, ratunek, dobrobyt i drogę do zbawienia.

Zakony też i święci zgotowali już wielokrotnie wspaniały triumf Kościołowi świętemu.

Katolicki kongres lekarzy w Kolonji w dniach 13 i 14 maja b. r. zakończył się akademją ku czci św. Alberta Wielkiego, genjusza przyrodnika średnich wieków.

W Nowym Jorku zakonnica, artystka-malarka zrobiła wystawę swoich wspaniałych obrazów.

Święci Pańscy ze wszystkich stanów i wszystkich czasów zawsze byli triumfem Kościoła, a ich prace i cierpienia, ich wielki i niespożyty duch, za życia i po śmierci szerzył wszędzie chwałę Kościoła.

Triumfuje wreszcie Kościół nasz święty zawsze i wszędzie przez wiarę i cnotę, przez Boże prawo i Boskie przykazania, z pomocą św. sakramentów i różnych nowoczesnych środków pasterzowania i zbawiania.

Niedawno temu wręczono Piusowi XI kilkunastotomowe dzieło „Historja Papieży“ wielkiego katol. historyka Pastora. Właśnie to dzieło wykazuje, ile to wiary, ile cnót i świętości posiadały głowy Kościoła i jak wielce przyczyniły się ich prace, wysiłki i poświęcenia do triumfu Kościoła nawet w najcięższych chwilach.

Ustawiczne nawracania się na katolicyzm, nieraz najsławniejszych ludzi na świecie, świadczą o mocy wiary i cnoty w Kościele.

Właśnie co tylko został katolikiem w Stanach Zjednoczonych wraz ze swą małżonką Horace A. Mann, gdy wysłuchał przez radjo odczytu ks. dra Folton Sheen'a o Kościele katolickim.

Jeden ze znakomitych Hindusów, słysząc, jak nawet biskupi anglikańscy publicznie zachwalają onanję małżeńską, żachnął się na to i oświadczył, że nie może być prawdziwym kościół, który występuje przeciw prawu natury. Porzucił herezję anglikańską, w którą go poprzednio wciągnięto i został katolikiem.

Meksyk, aczkolwiek radykalny, przecież na widok szkodliwych wpływów koedukacji w szkołach wraca dziś do praktyki katolickiej w wychowaniu młodzieży, oddzielając chłopców od dziewcząt.

Tak triumfuje Kościół przez swe prawo i swój dekalog, triumfuje też i przez sakramenta św.

W wielu krajach i narodach przekonano się o strasznym wpływie wolnej miłości (małżeństw na próbę, ślubów cywilnych i roz-

wodów, małżeństw koleżeńskich i t. p.) na rodzinę, na kobietę i mężczyznę, na państwo i społeczeństwo. We Francji nagwałt zakładają stowarzyszenia, broniące jednożeństwa, sakramentu cnoty małżeńskiej. Podobno sam Lindsey, sędzia w Stanach Zjednoczonych, doniedawna wielki propagator wolnej miłości, wycofuje się ze swym fatalnym projektem na widok trucizny moralnej, jaka weszła przez jego książki i jego agitację w nieszczęśliwe młode społeczeństwo.

Oby u nas pamiętał o tem „Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet" i nie propagował ślubów cywilnych i rozwodów w naszem zdrowem polskiem społeczeństwie!

Dzisiejsze środki pasterzowania i zbawiania gotują Kościołowi triumfy.

Wspomnę tu n. p. o tem, że sama Liga Narodów zainteresowała się filmem misyjnym księży salezjanów i zamówiła go.

Szaric, arcybiskup chorwacki z Sarajewa, postanowił wydawać dziennik p. t. „Narod", by przez prasę przeciwdziałać złemu i zbawiać dusze ludzkie.

Kiedy sekciarze t. zw. „badacze" poczęli coraz więcej atakować swemi błędami wiarę katolicką w Polsce na Górnym Śląsku, wówczas redakcja „Gościa Niedzielnego" wyznaczyła sumę 1000 zł. pol. nagrody dla tego, kto udowodni to, co ci „badacze" twierdzą. Ale się jeszcze ani jeden nie zgłosił po tak dużą sumę pieniężną.

Wspaniałe triumfy święci Kościół katolicki w obecnych czasach w różnych krajach, przy urządzaniu ćwiczeń duchownych, zwłaszcza zamkniętych rekolekcyj. Nieraz całe stany i to ludzie najwyższych sfer spieszą na te ćwiczenia duchowne, między nimi także uczeni i artyści.

Budzi się dziś religijność w wielu krajach i narodach tak, że obok bezbożności widoczny jest triumf Kościoła katolickiego.

Odradzają się takie kraje, jak: Włochy, Irlandja, Anglja, Stany Zjednoczone Ameryki, Niemcy i wiele innych.

A nasza ukochana Polska? Toż to prawdziwa perła w koronie triumfu Kościoła. Zawsze była wierną i taką — dzięki Bogu pozostała do dziś dnia. Oby tylko taką była nadal!

Jeden z naszych publicystów słusznie powiedział, że Polska albo będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie. Powiedzenie to potwierdził niedawno temu plebiscyt na Mazurach, gdzie Polacy-protestanci przeszli na stronę Niemca. W północnej Francji skonstatowaliśmy podczas misji fakt, że Polacy ze złotego wieku, że „badacze" idą do księży francuskich, a nie do polskich, jeśli wogóle jeszcze jakiejś pomocy duchownej żądają i łatwo się wynaradawiają.

Dziwne zaiste miała i ma Opatrzność Boża zamiary względem Polski. Już przed wiekami po pozyskaniu Litwy dla Kościoła mieliśmy spełnić misję Bożą, misję Kościoła względem Rosji, by stała się choć w części katolicką. Zaniedbano tę ważną sprawę i musieliśmy zato ciężko pokutować w niewoli.

Polska i królowie polscy nie powinni byli pozwolić na zeświecczenie Zakonu Krzyżaków i powstanie heretyckiego, prote-

stanckiego państwa. Zgodzono się na to i przyszła na nas straszna klęska, niewola i cierpienie ze strony państwa pruskiego.

Dziś Polska i Polacy mają nową wielką misję Bożą i Kościoła wśród wielu narodów na obu półkulach świata. Przeszło 8 miljonów naszych wychodźców pracuje wśród obcych na emigracji.

Niechże Ojczyzna nasza i rodacy nasi na wychodźtwie spełnią dziś wielkie i chwalebne posłannictwo umacniania narodów w wierze i prowadzenia ich do Chrystusa. Niech dają wszędzie i zawsze dobry przykład wiary i cnoty, a przyczynią się do wielkiego triumfu Kościoła katolickiego wśród narodów!

Na czele tej misji niech idą polacy kapłani, podobni do wielkiego Skargi, Kordeckiego, do Konarskiego, Kołłątaja, Skorupki i tych kapłanów-męczenników, którzy nie opuszczali swych braci w najcięższych chwilach prześladowania i niewoli, ale szli razem z nimi cierpieć dla chwały Boga, dobra Kościoła i ratunku drogiej Ojczyzny naszej!

Niech idą z błogosławieństwem polskiego Episkopatu. Niech idą z błogosławieństwem J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa, Opiekuna i Przyjaciela całej naszej emigracji!

Niech im towarzyszy modlitwa całego narodu i radość polskiego Rządu!

Niechaj zaniosą aż na krańce świata chwałę Kościoła katolickiego i sławę wiernej Bogu Ojczyzny naszej! Amen.

PRZYKŁADY I MATERJAŁY DO KAZAŃ.

Zebrał O. Fr. Świątek C. SS. R.

Te kilka przykładów, jakie znowu dajemy w luźnem zestawieniu, mają być przypomnieniem dwóch prawd dla ambony: — naprzód wielkiej siły argumentacyjnej, tkwiącej w mowie życia, z której dla dobra wiernych należy obficie korzystać, — a następnie nieodzownej potrzeby zbierania własną ręką zdarzeń, któremi można bardzo ożywić i pokrzepić niedzielne przepowiadanie. Jeżeli nadto te sporadycznie dawane przykłady uświadomią w niejednej głowie wielką potrzebę wydawania zbiorów przykładów dla ambony i dla szkoły, to osiągną bodaj wszystko, co można przez tak drobną pracę zamierzyć.

I. Ślepa sprawiedliwość i szkoła bez Boga.

„Polak we Francji“ (z dnia 12 czerwca 1931 r.) opisuje przebieg procesu, jaki miał niedawno miejsce w jednym z sądów Paryża.

Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni zbrodniarz nazwiskiem Emil Sandot, o wyrazie twarzy wstrętnym, odpychającym. Z całym cynizmem wyznał on, że zamordował kobietę, aby jej zrabować 2 franki. Ogromne wrażenie wywarła w społeczeństwie francuskiem mowa obrońcy zbrodniarza, adwokata Appert'a:

„Moi panowie! Moje zadanie jest bardzo łatwe. Oskarżony przyznał się do wszystkiego. Obrona jest niemożliwa. Mimo to mam wiele do powiedzenia. Kto tu właściwie jest zbrodniarzem? — Winowajcami jesteście, wy panowie, co przedstawiacie społeczeństwo, — winowajcą jest właśnie to obecne społeczeństwo, co w swojej rozwiązłości i bezprawiu nie umie przeszkodzić występkom, lecz owszem ośmiela do nich i popycha.

Oto w tej sali widzę wizerunek Ukrzyżowanego. Dlaczego niema go w sali, gdzie dzieci naukę pobierają? Dlaczego wizerunek ten po raz pierwszy wpada mi tu w oczy?

W domu go nie widział, w szkole nigdy. Kto go pouczył o nieśmiertelności duszy, o miłości Boga i bliźniego? Kto mu wskazał na tablicę przykazań bożych, gdzie napisano: Nie zabijaj!

Wydany na łup namiętności, rósł jak dzikie zwierzę w pustyni wśród tak zwanej kultury, co miała obowiązek nauczyć go żyć dobrze. Ta kultura wyrzeka się go teraz jak zapowietrzonego i zabić każe!...

Na was, moi panowie, skargę wnoszę, co się przechwalacie ze swojej oświaty i postępu, a jesteście barbarzyńcami, — na was, co się sędziami obyczajów mienicie, a wśród ludu szerzycie niewiarę i niemoralność!... I dziwić się, że wasz posiew takie obydne rodzi plony!?

Ja jako obrońca zdemoralizowanej przez was ludności, mam prawo i obowiązek wezwać was przed trybunał sprawiedliwości i wykazać, kto właściwie zawinił!..."

Mowy wysłuchano z zapartym tchem, w śmiertelnej ciszy. Sędziowie przysięgli udali się na naradę... Po naradzie orzekli: Sandot ma ponieść karę śmierci.

Adwokat po wyroku raz jeszcze wskazał na krucyfiks i na sędziów i z podniesionem czołem wyrzekł dobitnym głosem: „A Ten was będzie sądził!" (KAP). („Polska" Nr 192. 1931).

II. Wiara.

a) O „anima naturaliter Christiana"! — Niekonsekwentny ateusz.

Wolnomyślne kółko przy socjalistycznych organizacjach w Stockerau zaprosiło uczonego Jezuitę O. Bichlmayra z odczytem na temat: „Czy jest Bóg?"

O. Bichlmayer zaproszenie przyjął i w dłuższym referacie wykazał, że nietylko narody chrześcijańskie, ale dzikie i stare ludy miały wiarę w Boga osobowego, że ta wiara trwa mimo zmian w nauce, w świecie, — i że na niej właśnie opiera się cywilizacja i moralność!

W końcu zwrócił się do będących na sali zwolenników Marksa i zaapelował do ich sumienia, by uświadomili sobie konsekwencje płynące z ateizmu, że biorą pełną odpowiedzialność za swą bezbożniczą działalność, przez którą podkopują zasady, do których się ruch socjalistyczny tak często odwołuje.

Po Jezuicie zabrał głos korreferent, niejaki p. Popper z Wiednia i z tupetem, właściwym ignorantom, określił wywody swego przedmówcy jako — „naciąganie faktów". Sam natomiast zajął „naukowe" stanowisko i stwierdził, że — Chrystus wogóle nie żył, że chrześcijaństwo zawdzięcza swoje powstanie wyłącznie ekonomicznym stosunkom w początkach naszej ery, kiedy to uciskane sfery ludności przed rozpaczą broniły się wymyślaniem sobie „lepszego świata".

Z tą samą pewnością siebie pouczał zebranych, że rodzaj ludzki wywodzi się ze świata zwierzęcego, a wiara w Boga powstała z obawy pierwotnego człowieka przed siłami żywiołowemi przyrody i t. d. Kiedy skonstatował, że w obecnych czasach wielka jest liczba niewierzących, — wbrew swoim poprzednim ateizmom, pomiędzy wyrazy swojego ukontentowania z tego radosnego faktu wtrącił mimowolnie: „Chwała Bogu"! — Chwała Bogu!... że ludzie już w Boga nie wierzą!.. I ta nieoczekiwana konkluzja referatu ateisty wywołała u słuchaczów niemałe zdziwienie i wesołość... i zrobiła większe wrażenie, niż wywody uczonego Jezuity... Są ludzie, którzy zawsze kłamią, a prawdę powiedzą, gdy się zapomną... Do nich należą ateusze, bo ateuszów do całej głębokości ducha przekonanych, że Bóg nie istnieje — niema. W najtajniejszych ich głębiach duszy mimo wszystko drzemie przeświadczenie o jakiemś Bóstwie.

Gdyby Tertuljan przysłuchiwał się wywodom ateusza Poppera, jakiż świetny nowy dowód miałby na potwierdzenie sławnego swojego aforyzmu: „anima naturaliter Christiana!...“

(To ciekawe zdarzenie za wiedeńską „Reichspost“ powtórzył „Głos Narodu“ Nr 25, 1925 r.).

b) Ford o wierze.

Światowej sławy przemysłowiec amerykański Henryk Ford udzielił wywiadu jednemu z dziennikarzy amerykańskich, który między innemi zapytał Forda:

„Co Pan sądzi o Chrystusie?“

Odpowiedź brzmiała:

„Wierzę w Chrystusa, wierzę w jego naukę“.

„Którą z nauk Chrystusa uważa Pan za najlepszą i najpraktyczniejszą?“

„Kazanie na górze. Da się ono zastosować do życia w każdem centrum przemysłowem i daje dobre rezultaty“.

„A czy Pan urządził swoje przedsiębiorstwo podług kazania na górze?“

„Tak jest. Jest ono naszą konstytucją i przestrzegamy go z korzyścią“.

„A co Pan sądzi o religji?“

„Wierzę, że jest konieczną i posiadam wiarę“.

„Czy Pan rozumie religję?“

„Nie. Religja jest podobna do elektryczności. Całe życie studjowałem elektryczność. Mówiłem o niej z Edisonem. Ale ani on, ani ja nie rozumiemy jej. Wiemy, że daje światło i dobrze światu służy. Tak też ma się z religją. Widzę jej rezultaty w życiu ludzkiem. Czyni ludzi i życie ludzkie lepszem“.

„A jakie jest Pańskie zapatrywanie o Bogu, o nieśmiertelności?“

„Wierzę w Boga i nieśmiertelność. Człowiek, który widzi porządek, jedność i piękność w przyrodzie, a nie wierzy w Boga, jest głupcem“.

(„Głos Narodu“, Nr 181, 1925 r.).

c) Statystyka przekonań religijnych wśród uczonych.

Wyniki podają katolickie gazety „Osservatore Romano“ i „Głos Narodu“ w r. 1932 z dnia 7/II.

O. Eymien S. J. zbadał wiek XIX-ty. Według niego żyło w tym wieku 432 uczonych z zakresu nauk t. zw. ścisłych. Z nich 367 wierzyło w Boga osobowego i w nieśmiertelność duszy, 15 było obojętnych, 16 ateistów, a poglądów 34 nie dało się ustalić.

Protestancki historyk Dennert w dziele swojem „Religja przyrodników“ daje takie zestawienie: na 82 najwybitniejszych uczonych na przestrzeni 15—17 wieku było 79 wierzących. Na 55 przyrodników 18 wieku było tylko 5 niewierzących.

Wiek XIX posiada 283 uczonych przyrodników. Z tych do ateizmu przyznawało się 7, a 8 było obojętnych.

W naszych czasach t. j. w XX. angielskie towarzystwo apologetyczne „Christian Evidence Society“ przeprowadziło podobne badania wśród współczesnych uczonych. Mianowicie rozesłało do wszystkich członków „Brytyjskiego Towarzystwa dla postępu nauk“ bardzo sprecyzowany kwestjonarjusz, czy wierzą 1) w istnienie Boga, 2) w nieśmiertelność duszy, 3) odpowiedzialność za grobem, 4) w zgodność wyniku nauk z dogmatami wiary. „Morning Post“ donosi, że olbrzymia większość uczonych angielskich odpowiedziała twierdząco na powyższe pytania.

A więc tego rodzaju powiedzenia, jak: „nauka zburzyła wiarę w istnienie Boga“ — „nauka obaliła wierzenia religijne“ — „nauka wykorzeni do szczętu zabobony wiary“ — są zwyczajną blagą, którą posługują się sekciarze obozu liberalnego i ateistycznego, by mydlić oczy prostodusznych i nieświadomych.

III. Męstwo chrześcijańskie polskiego żołnierza.

Było to w r. 1922... Do klasztoru OO. Redemptorystów położonego w ustroniu „Stawki“ obok wielkiej wojskowej strzelnicy na Podgórzu, przedmieściu Torunia, zadzwonił oficer w randze kapitana, prosząc o księdza do swojej ciężko chorej żony. Kapłan szybko się zebrał...

„Ma p. kapitan jakiego chłopca lub ordynansa, żeby prowadził księdza... niósł latarkę, mój kapelusz i dzwonek?!

„Nie! — ja sam poprowadzę!...“

Zatem ksiądz wziął Sanctissimum na piersi, biret na głowę... a kapitan w lewą rękę latarkę, czako oficerskie i księży kapelusz, w prawą zaś maleńki dzwonek i dzwoni nim energicznie przez drogę, dając znać wiernym, by cześć oddali Bogu utajonemu w Eucharystji. A droga prowadziła ze dwa kilometry przez obóz warowny i dobry kawałek przez miasto...

Schrony wojskowe, twierdze, baraki, koszary nieskończonym szeregiem ciągnęły się z jednej i drugiej strony drogi, pełno wszędzie szeregowych, oficerów wszelakiego rodzaju broni... Oficer idzie zamaszystym krokiem, dzwoniąc ciągle energicznie, za nim raźno postępuje młody kapłan w białej komży z biretem na głowie.

Według usposobienia i nastroju zachowali się polscy wojacy... Jedni klękali, drudzy zdejmowali czapki, oficerowie w większości stawali na baczność i salutowali, żołnierze prawosławni stali nieruchomo, lecz z uszanowaniem... Naogół można było powiedzieć „bez zarzutu“.

Kapitan z księdzem szybko mijają szeregi...

W połowie obozu warownego napotkali na grono wyższych oficerów francuskich, którzy wówczas pełnili rolę instruktorów w naszej armji.

Zobaczywszy polskiego oficera prowadzącego kapłana z odkrytą głową, z latarką, czapką i dzwonkiem w ręku, ze zdziwienia aż przystanęli oniemiali. Prawdopodobnie z takim faktem oko w oko spotkali się po raz pierwszy w życiu w — Polsce... Trzeba

było widzieć wnętrze ich duszy malujące się na twarzach mocnymi tonami drgnień i skurczów mięśni, nerwów i błysków wzrokowych.

A kapitan, nieodrodny potomek naszych bohaterów i zwycięzców z pod Warny, Chocimia, Kircholmu i Wiednia, nastawił na francuskie pociski wzgardy swe wspaniałe miedziane czoło, na dumę odpowiedział szlachetną dumą, momentalnie skupił i sprężył się w sobie, głowę podniósł wysoko, szerokie swe piersi wysunął naprzód i szedł jakimś uroczystym krokiem, świadom, że defiluje przed Królem królów i Wodzem wszystkich wodzów...

Idą szybko dalej...

Na skręcie bojowego schronu stanęli niespodzianie przed oddziałem wojska odbywającym ćwiczenia... Kapitan dzwoni... „Baczność!,. w czwórki... frontem... prezentuj broń!..“ zagrzmiała komenda porucznika.

Zaskoczony pluton lekko i gibko się zwinął, chrzęsnęła broń i oddział zastygł w bezruchu...

Kapłan zwrócił się do żołnierzy, wzniósł z nad piersi w górę złocistą bursę i mignął nad nimi krzyżem, a Jezus, Pan nad pany, pobłogosławił naszym kochanym chłopcom...

W domu zastał kapłan całą rodzinę pogrążoną w cichym smutku dookoła łoża chorej pani kapitanowej. Szybko załatwił posługę duchową, krzepiąc chorą pociechami religijnemi, bo już ambulans szpitalny w podworcu na nią czekał. Budował się kapłan wiarą, rezygnacją i pobożnością małżonków i całej rodziny.

Kiedy ksiądz dopełnił posługi religijnej, kapitan serdecznie mu podziękował i kazał swemu ordynansowi odprowadzić go do domu...

Pan Bóg wynagrodził męską wiarę żołnierza... Wkrótce wychyliło się słońce radości i szczęścia z poza ciemnych chmur chwilowego doświadczenia i smutku i świeciło nadal tej rodzinie. Kapitanowa mimo niebezpiecznej operacji — po paru dniach wróciła ze szpitala zdrowa.

Naoczny świadek.

KRONIKA.

Ksiądz Józef Rokoszny jako kaznodzieja. Ks. J. Rokoszny urodził się w Radomiu w roku 1870. Do Seminarjum Duchownego w Sandomierzu wstąpił w r. 1887. W r. 1897 ukończył chlubnie akademję w Petersburgu i tegoż roku został profesorem Seminarjum Duchownego w Sandomierzu. Na tem stanowisku pozostawał do maja 1914 r. Od wybuchu Wielkiej Wojny osiadł w Radomiu.

Pełen serca, dobry pedagog, dużo zdziałał jako profesor. Nie ograniczył się do pracy fachowej, brał żywy udział w życiu społecznem Sandomierza. Zorganizował Muzeum Diecezjalne, czynnie działał w Towarzystwie Dobroczynności, w bibljotece im. Długosza, zajął się gruntowną restauracją kościoła św. Jakuba, najcenniejszą pamiątką stylu romańskiego w Polsce.

W Radomiu najwięcej zasłużył się organizowaniem szkolnictwa w odradzającej się Polsce, założył Seminarjum Nauczycielskie, którego był dyrektorem, przez jakiś czas był też wizytatorem seminarjów nauczycielskich, konserwatorem wojewódzkim zabytków sztuki; wielkie też zasługi położył przy organizowaniu i utrzymaniu najpoważniejszej bibljoteki publicznej w Radomiu im. Hempla.

Umarł w Rzymie, dokąd wyjechał jako towarzysz podróży J. E. Ks. Biskupa Wł. Jasińskiego.

W *Osservatore Romano* z 2-go grudnia 1931 roku znajduje się wzruszający opis śmierci ks. prałata Rokosznego: „Ostatnie chwile przepędził na modlitwie. Prosił Biskupa o przebaczenie, że mu narobił kłopotu swoją osobą. Przyciskając krzyż do serca, całując z uczuciem, mówił: Jak to pięknie żyć w wierze św., w niej umierać, jakże słodko wraz z Chrystusem. Do ukochanego Biskupa, który go pocieszał, z całą prostotą swej duszy powtarzał: Całe swe życie poświęciłem Chrystusowi, Papieżowi, Biskupowi i duszom“.

Zwracając się do Matki General. S. S. Nazaretanek, która siedziała przy nim, rzekł. „Matko, usuń młodsze osoby, by się nie przerażały mem konaniem“. Zwyczajem polskim poprosił o gromnicę i trzymając ją w rękach, uczynił wyznanie wiary, a kończąc je, rzekł do Biskupa: „Rozumiem teraz wszystko. Spieszę do mego Boga“. A potem: „*Subvenite sancti Dei, occurrite Angeli Domini*. Teraz zaczynam nowe życie ze „świętymi na wieki“. I to mówiąc, oddał swą piękną duszę Bogu.

Poważna, szlachetna postawa, żywa mimika twarzy i wymownych oczu; gest wyrazisty, w miarę żywy, dosadny; sympatyczny, oryginalny timbre głosu, o bogatej skali, dźwięcznego, umiejętnie modulowanego; bogata wyobraźnia o zabarwieniu poetyckiem; nadzwyczaj jasny umysł, który z klasyczną prostotą potrafił najgłębsze myśli, najzawilsze zagadnienia formułować i roz-

wiązywać tak, że i prostaczek i dziecko mogło z łatwością pojąć wykładaną prawdę; wrodzony estetyzm i poczucie piękna, które na każdem słowie i zdaniu wybijały swe piętno; rozlewna uczuciowość męska, daleka od sentymentalizmu, objawiająca się w szlachetnym idealiźmie, odczuwaniu psychiki innych, niejako w stawianiu się w ich pozycji, w wyrozumiałości (aż nieraz posądzano go o liberalizm), w patrjotyźmie płomiennym (a zarazem realnym); gruntowne wykształcenie teologiczne; rozległe oczytanie i głębokie odczuwanie literatury pięknej; teoretyczna i praktyczna znajomość wychowawstwa, co tak bardzo pomaga do owocnego szafowania kaznodziejstwem, ukochanie młodzieży i wogóle ludzi, a i całej przyrody, oto szereg przymiotów duszy i ciała księdza prałata Rokosznego, przymiotów czyto wrodzonych czy nabytych ustawiczną pracą, które już same przez się pasują księdza Rokosznego na niepospolitego kaznodzieję.

Rzeczywiście kazania ks. R. robiły zawsze podniosłe wrażenie; jako młodzi alumni żywiołowo radowaliśmy się, widząc go wstępującego na ambonę; słuchanie jego kazań było dla nas prawdziwą ucztą duchową; świeccy zawsze tłumnie gromadzili się na kazania ks. R.

Ale w historji kaznodziejstwa mają swe imię tylko ci kaznodzieje, którzy zostawili swe kazania na piśmie; utrwalili je w druku; oni tylko brani są w rachubę przez historyków kaznodziejstwa.

Ksiądz R., jako czynny społecznik, wychowawca, działacz, mało zajmował się duszpasterstwem, względnie rzadko też miał do czynienia z amboną. Kaznodziejstwo nie było też jego jedynym, ani może najulubieńszym sposobem oddziaływania na swe otoczenie. To też nic dziwnego, że jego spuścizna piśmienna w dziedzinie kaznodziejskiej jest niewielka: Kazania i mowy pogrzebowe (Warszawa 1906 r.) str. 76; Mowy podczas wielkiej wojny (1915—1920) Radom 1921, Mowa żałobna nad zwłokami stuletniego starca, jenerała Wojciecha Ostrowskiego, Warszawa 1912, str. 11.

Pod względem treści dorobek kaznodziejski ks. Rokosznego możnaby podzielić na następujące grupy: 1) Kazania okolicznościowe — to pierwsze 8 kazań I-go zbioru (Kazania i mowy pogrzebowe); 2) Mowy pogrzebowe, na pogrzebach ks. prof. Sternika, ucznia L. Pfadta, inżyniera Mikulińskiego, obywatelki Bukowińskiej, jenerała Ostrowskiego, malarza J. Brandta; 3) Wreszcie przemówienia okolicznościowe, przeważnie w tomiku: Mowy podczas wielkiej wojny.

I. Kazania okolicznościowe. Pierwsze chronologicznie kazanie, wygłoszone na prymicjach ks. A. Tanera, w dzień świętego Szczepana w r. 1897 (jako alumn Akademji Petersburskiej) zręcznie nawiązuje naukę prymicyjną do uroczystości św. Szczepana. Podkreśla zwłaszcza potrzebę wiary, to co zresztą przez całe życie będzie jego dewizą. „Jakże wspaniały, jak pouczający przykład dla nas lewitów! Mąż to był pełen wiary; wiara dała mu pełność łaski, a wiara i łaska spowodowały i objawiły się przez pełność mocy! Bracia najmilsi, takiej wiary nam potrzeba. Wszak

spostrzegliście sami, że chociaż niezaprzeczenie wszyscy posiadamy wiarę, to jednak jakże ta wiara nie dorównywa zadaniu naszego kapłaństwa — jakże mały jest i chwiejny wobec wiary Szczepana! Jakże jeszcze często w myślach naszych, w rozmowach, a nawet w postępowaniu okazuje się w nas nie mąż Boży, *homo Dei,* — lecz człowiek świata tego. Dziś, choć na progu posłannictwa apostolskiego stoimy, chociaż Jezus w nasze serca już tak liczne łaski swe złożył, choć już na wielu z nas „włożono ręce“ — dziś pomimo to dość często powstają w nas, jak widma nieszczęsne, one myśli światowe, te rachuby ludzkie, które nieraz zbyt długo nas zatrzymują i chociaż zgody może nie zyskują, choć je oddalamy, jednak nie zrywamy z niemi, raczej układamy się i paktujemy. Czyż w słowach naszych i postępowaniu nie zauważyliśmy nieraz zbytniego ustępstwa dla opinji ludzkiej, dla względów światowych, z uszczerbkiem prawdy, z ujmą służbie Bożej? Bracia moi, to brak wiary, wiary silnej, niezłomnej, apostolskiej, wiary świętego Szczepana...“

W cztery lata potem, w kazaniu na św. Stanisława Kostkę tak się zwraca do alumnów: O moi najmilsi, uczniowie moi, kiedyś przed Bogiem zasługa moja, świadkowie mej pracy, szukajcie wiary, zdobywajcie wiarę, pomnażajcie wiarę *crescite in fide.*

Niech dzień ten będzie zapomniany, niech będzie nieszczęsny, zatracony, którego nic dla wiary waszej nie zarobicie, ani zapiszecie, ani przeczytacie, ani pomyślicie! Każda nauka, a zwłaszcza katechizm i teologja na każdej godzinie pomnożyć wiarę waszą może“.

Charakterystyczną cechę jego kazań, to zastosowanie myśli przewodniej święta do życia codziennego, lubi ks. R. przeprowadzać w szeregu antytez i przeciwstawiań, — np. w kazaniu na 40-godzinne nabożeństwo: „Ludzie Go prześladują, a On mówi: „rozkoszą moją być z synami ludzkimi“, ludzie Go krzyżują, a On woła: „gdy będę podwyższon, wszystko ku sobie pociągnę“; ludzie Go zabijają, a On: „ja będę z wami aż do skończenia świata“. O miłości Boża, któż Cię pojąć, któż zrozumieć zdoła?.. Zwróćmy się więc, bracia, chociaż my do Niego. Wszak to najlepszy przyjaciel ludzkości. Chciejmy zrozumieć to już raz: z nieprzyjaciół stańmy się przyjaciółmi Boga i jako przyjaciele z Nim odtąd postępujmy. Przyjaciele myślą często o sobie i odwiedzają się wzajemnie. I wy więc, bracia, myślcie często o Jezusie, utajonym w chlebie, zamkniętym w cyborjach kościelnych. Przychodźcie do Niego często i tu, klęknąwszy przed ołtarzem, wpatrujcie się w ten mały przybytek. Patrzcie, jak Bogu mało potrzeba, a wy jak wiele wymagacie! Jemu tu wygodnie, a wam za ciasno, choć macie duże izby, a może kilka pokojów. Patrzcie! jak to się uniżył Pan nieba i ziemi, przed oczyma naszemi stał się maleńkim opłatkiem, a my jakże się stroimy, a jeszcze więcej się przywiązujemy do tych drobnostek i ozdóbek. Patrzcie, On się uniżył tak, że aż się wyniszczył. Po co? Aby dla wszystkich stać się przystępnym, aby się nikt nie lękał, lecz spieszył na głos Jego: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę!“

A my? My się zawsze wywyższamy, my się zawsze pniemy wyżej, niż stan nasz pozwala. A jest że wśród nas pokora? Jakimi jesteśmy względem niższych, podwładnych, ubogich?

Oto w ten sposób zestawiajcie, bracia moi, swoje życie z życiem Boga w Najśw. Sakramencie, porównywajcie je tylko szczerze i otwarcie, a oczyścicie sumienie wasze i pójdziecie za tym Barankiem Niepokalanym, dokądkolwiek pójdzie"... str. 16 i 17.

Podobnie praktycznie stosując myśl przewodnią 40-godzinnego nabożeństwa, mówi w II kazaniu (str. 18 i 19): „Wszystko, co miał najdroższego, to nam dał Bóg: bo siebie samego"!

Z nieba, gdzie jest otoczony aniołami i świętymi, zstąpił na ziemię, na ten padoł płaczu. Urodził się ubogi, aby pokazać światu, że ubóstwo nie jest czemś podłem i nikczemnem. Żyje tu na ziemi — wszystko dobrze czyni; przechodzi wsie i miasta i wszystkim przynosi ulgę i pociechę i pomoc i rozgrzeszenie — by nas nauczyć, że droga miła Bogu — to droga przez miłość bliźniego, przez ciągłe dobro ludziom czynione... Cierpi mękę, aby nas odkupić, znosi tyle cierpienia, aby nas przekonać, że na tej ziemi, co jest łez doliną, wszyscy, wszyscy cierpieć muszą. Umiera wreszcie na krzyżu, ale od nas nie odchodzi, bo przed śmiercią, jako ostatni testament, ustanawia i zostawia Najświętszy Sakrament...„

Ks. R. bardzo kochał swą rodzinę, a zwłaszcza matkę, to też często rys ten uwydatnia się w jego kazaniach. Oto w kazaniu na rozpoczęcie majowego nabożeństwa daje taką genezę psychologiczną czci Matki Boskiej: Matka Boża, matką naszą, oto pomysł Boga!...

Matka!... a więc moje ciało ja mam z jej ciała; matka więc od powicia ona mi najbliższa, moje oczy najprzód ją ujrzały; matka — to ona, co przy mnie tyle nocy bezsennych spędziła, tyle łez wylała; matka — to pierwszy mój spowiednik... tam w kącie ciemnego pokoju, objąwszy za szyję, szeptałem jej pierwsze grzechy moje. Matka — ona gotowa dla mnie na wszystkie ofiary; ja wiem, ja wierzę, ona mnie zawsze kochać będzie!... To matka ziemska, a cóż niebieska?"

Dalej kreśli rys historyczny czci Marji w Kościele i w Polsce, konstatuje zmniejszenie się tej czci obecnie i tak do niej zachęca: „Kapłani i matki! na nas ciąży ten obowiązek ważny. My kapłani nabożeństwo do Marji, otrzymane tradycją Kościoła — a wy matki po matkach odziedziczone, powinniśmy oddać nieskalane pokoleniom przyszłym.

Lecz matki! wy więcej możecie niż święta gorliwość, niż porywająca wymowa kapłanów. Ileż to razy syn wyszedł z domu rodzicielskiego, poszedł w świat, a tam prądy złe go porwały, zapomniał o Bogu, przyszły złe obyczaje, zniechęcenie. Po wielu latach dotyka swej piersi — tam wisi mały medalik i on mu przypomina, jakto był małym chłopcem, klęczał u nóg matki, główkę położył na jej kolanach, a ona bawiąc się jego włosami, pytała go, czy ją kocha, czy Boga kocha, czy Marję kocha?, pocałowała, medalik dała mu do pocałowania i zawiesiła na jego szyi. Pod wpływem tych wspomnień rozpłakał się, a były to łzy żalu i poprawy...

Matki! wam Bóg dał siłę, z którą się żadna siła na świecie równać nie może! Matki, gdybyście wiedziały, jaka sił waszych potęga, wy byście nas, wy byście świat zbawiły...“

Na pogrzebie Cyprjanowej Bukowińskiej tak mówi: „Już dziś zimne zwłoki! Mój Boże, a ileż tu niedawno jeszcze było ciepła! ileż gorących promieni łączyło was z temi zimnemi zwłokami... ileż to razy ta martwa dzisiaj ręka spoczywała na waszej głowie, a wyście odczuwali ciepło miłości, przez nią przechodzące, a ileż z tych zamkniętych ócz?!

Choćbym więc teraz najwięcej powiedział o waszej drogiej, to dla was będzie jeszcze zbyt mało. Wszak to połowica twoja zbolały mężu, to wasza matka, stroskane dzieci! Wy jedni tylko własnemi rękami możecie rozwijać to pasmo żywota drogiego i mówić. Ale i wy nie zdołacie powiedzieć wszystkiego, bo niema w ludzkiej mowie słów, któreby godnie wysławiły matkę!“

Na pogrzebie Zygmunta Pfadta również z uwielbieniem odzywa się o matce: „W uroczystość wigilijną, przy łamaniu się opłatkiem, klęknął przed matką i całując jej nogi, powiedział: „dziękuję ci, matko, za tę żywą wiarę, jaką we mnie wszczepiłaś!“ Te słowa, w takiej chwili wyrzeczone i z takiem uczuciem, dają nam dużo do myślenia, bo w nich się zawiera jego pogląd na świat, bo z nich się domyślamy, jak rozumiał życie. A że je rozumiał według wiary świętej, dowiódł najwyraźniej w długich i ciężkich cierpieniach spokojnie znoszonych, w chorobie dwukrotnej, spowiedzi świętej i w ostatnich wymówionych słowach: Jezu mój, kocham Cię!...“

Bracia! trumna zmusza nas pomimo woli do poważniejszego głębszego myślenia. Ta trumna wyrywa mi z serca okrzyk: O gdyby więcej wśród nas było takich synów, którzyby z wdzięcznością całowali nogi macierzyńskie za dar wiary religijnej. Mielibyśmy ich wielu, gdyby rodzice, pomni na przyszłość swych dzieci, nauką i przykładem wszczepiali w ich młode serca wiarę. A wtedy nie byłoby tyle rozpaczy wobec cierpień, tyle nieuczciwości w interesach, tyle hańby w życiu. Bo człowiek wierzący, chociaż upada, nie nadługo przecie; wiara do Boga go ciągnie, łaska dodaje siły“ (str. 66 i 67).

II. M o w y p o g r z e b o w e. Teorja kaznodziejstwa i prawo kanoniczne ograniczają t. zw. panegiryki, czyli mowy pochwalne nad umarłymi wyłącznie dla ludzi wybitnych i prawdziwie zasłużonych; na pogrzebie ludzi przeciętnych trzeba raczej mówić naukę o rzeczach ostatecznych, naukę, która przydałaby się żyjącym.

W dobrej mowie pogrzebowej należałoby na tle charakterystyki epoki dać sylwetkę psychologiczną zmarłego.

Ks. R. przemawiał nad dwoma osobistościami wybitniejszemi: Jenerała Ostrowskiego i J. Brandta. Mowę nad Ostrowskim zaczyna od charakterystyki epoki, w której się urodził: „102 lata! Jaki to długi życia szmat człowieka... A w życiu narodów? 102 lata temu u nas? Księstwo Warszawskie i roje nadziei... W miastach i po wsiach...

Wszyscy pewni zwycięstwa, wołają ze łzami: Bóg jest z Napoleonem, Napoleon z nami! A u nas w mieście? Jak raz sto dwa lata temu dziś, wrzała tu walka z wojskiem austryjackiem. M. Lubomirski ginie na okopach przed bramą Opatowską. Pułkownik Weyssenhof jak lew z garstką dzielnych żołnierzy broni się na cmentarzysku św. Pawła. Książę Józef objeżdża i sprawdza fortyfikacje miasta. Mury tego kościoła reformackiego sterczą w ruinie, pogorzałe.

Był to czas wojny. Nie było u nas kąta ziemi, gdzieby jej huk nie doszedł. Młodzieńcy chętnie chwytają broń z nadzieją i wiarą. Ale nadzieja niedługo trwała. Zasypali pobojowisko całej Europy kośćmi swojemi. Wszystkich ziem rzeki krwią własną zarumienili. Ofiary! sądzili, że tem poświęceniem zdołają okupić swoje dobra, za które walczyli...

Takich to czasów — dla nas w marzeniach chyba przeżywanych, lub znanych z ksiąg — sięga ten czcigodny starzec". (str. 5 i 6).

Na pogrzebie J. Brandta, który się odbył 14 czerwca 1915 r., taką daje charakterystykę chwili: „Tyle ofiar!... tyle pożogi!... tyle spustoszenia dokoła nas, że już, mój Boże, sercu sił nie staje, a oczom łez! Idą z dymem rosnące w zamożność długie wioski nasze... Z ziemią zrównane chaty i dwory — przybytki naszych dawnych prostych obyczajów. Rozbite kulami pałace i zamki, które zamożnością swoją i potrzebą kultury wiązały ziemię naszą z dorobkiem Zachodu... Padają w gruzy świątynie Boga Najwyższego, które stały dotąd zawsze na świadectwo wiary ojców naszych, niekiedy jako wyraźny dowód ich poczucia piękna i wielkiej ofiary... Ginie młodzież nasza, nadzieja narodu; młodzież, która po ojcach przyjęła spuściznę ojczystą, jako skarb drogi i niepokalany, ma przenieść duszą i ciałem w następne dziejów pokolenia, ku świtom wolności... Ginie... wszystko u nas ginie. Gdzie spojrzeć, dokoła po ziemi naszej — strzępy! strzępy! Ożarły się sępy. Z Jeremjaszem trzebaby się żalić: „Wspomnij Panie, co się nam przydało! Wejrzyj, a obacz zelżywość naszą, utrapienie nasze i wybaw nas!"

I w takich to czasach niedoli i bólu, poniżenia i niemocy, rozterki i zawieruchy — stajemy nad trumną wielkiego Polaka, znakomitego artysty o wszechświatowej sławie, genjalnego i niestrudzonego, w ciągu lat pięćdziesięciu pracownika na niwie malarskiej — Józefa Brandta".

Charakterystyki zmarłych daje ks. Rokoszny bez zbytniego panegiryku, w zwięzłych zarysach, gdy np. mówi o dobrem sercu ks. Sternika, o wierze i przywiązaniu do matki ucznia Z. Pfadta, o cnotach domowych matrony Bukowińskiej, o naukowych zasługach inżyniera Mikulińskiego, o trzeźwości patrjotycznej i pobożności jenerała Ostrowskiego; czasem ta charakterystyka jest głębsza, obszerniejsza, gdy np. Brandta przedstawia jako artystę i człowieka, który kochał sztukę, rodzinę i Ojczyznę.

Oczywiście nie zapomni nigdy wyciągnąć nauki i podsunąć ją audytorjum. Np. na pogrzebie naukowca Mikulińskiego korzystając z tego, że ma przed sobą kilku inteligentów, tak się do nich od-

zywa: Mężowie bracia! ludzie nauki i rzetelnej pracy! Ciężko i mozolnie na różnych stanowiskach pracujecie dla ziemi; może pracujecie w szlachetnej myśli, żeby na ziemi naszej było lepiej, żeby tu życie było lżejsze. Prawda! ważny spełniacie obowiązek, ale czy ta praca, czy ta nauka zaspakaja owe wielkie pragnienia głębi duszy waszej? Z natury w umyśle posiadamy świadomość nieskończoności, sercem ją przeczuwamy i sercem tęsknimy do czegoś nieskończonego, do absolutu, do Boga! I was ta tęsknota pali, a im większa wasza inteligencja, tem tęsknota większa. I nie zagaszą jej ani stosy książek, ani śmiałość hipotez, ani praca ciężka, ani rozkosz, ani ból nawet, bo pragnienie nieskończoności jest naszą naturą. To też po wielu walkach i wysiłkach ducha po długich nieraz błąkaniach bezdrożnych zawołać wszyscy nareszcie musimy, jak przed wiekami wołał Augustyn: niespokojne serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie! Bóg na tę tęsknotę odpowiada religją objawioną, której najwyższym szczytem Chrystus wołający z krzyża: jam jest droga, prawda i żywot...

Ale o Chryste! pamiętam, kiedy za Tobą głodna błąkała się rzesza, Tyś wielkie wyrzekł słowo: „żal mi tego ludu!“ i mocą cudowną głód zaspokoiłeś. Chryste! Tyś zawsze ten sam, spojrzyj na liczną wśród nas pragnących rzeszę, ugaś jej pragnienie, daj dar żywej wiary i serca nasze ogniem miłości zapal“ (str, 72).

III. M o w y o k o l i c z n o ś c i o w e z punktu widzenia kaznodziejskiego nie krępują się zbytnio układem drobiazgowym (wstęp, rozwinięcie, zakończenie); wobec przeróżnych okoliczności, które dają okazję przemówieniu, należy zawsze nawiązać myśl religijną; są one pożyteczne, gdyż często bywają na nich ludzie, którzy na żadne inne kazania nie chodzą. Mają one wartość historyczną o tyle, o ile są w nich rozsiane głębsze myśli, o ile wypowiada się w nich dusza natchniona.

Przemówienia podczas wojny ks. R. są w porównaniu do poprzednich kazań słabsze: życie gorączkowe, brak przygotowania, może zbyt mało znaczące okoliczności (np. rozdawanie świadectw szkolnych czy poświęcenie drukarni), które spowodowały przemówienie, trochę ujemnie odbiły się na treści i formie. Ale oczywiście i między niemi znajdujemy rzeczy lepsze, zdrowe myśli patrjotyczne, optymizm, pocieszanie podczas zawieruchy wojennej. Oto 5-go grudnia 1915 r. mówi: „Kiedy się patrzy na tę ciężką pracę, jaką ponosi społeczeństwo inteligentne, by uratować swoich współbraci od głodu; kiedy się widzi, jak chłop nasz orze swój kawałek ziemi pośród dwóch nieprzyjacielskich linij; kiedy się patrzy, jak pod gradem kul gospodyni pełza, by trzodę nakarmić; kiedy się w takich ciężkich czasach zewsząd słyszy wołanie o szkołę, o naukę, o książkę, — wiecie, ogarnia nas poczucie siły, na czole osiada szlachetna duma, a w duszy woła głos: żyjemy, żyjemy, i zdrowy nosimy organizm“ (str. 17).

Albo 30 września 1918 r., w wigilję powstania Polski, jak dodaje otuchy: „Słusznie dzisiejszą wojnę wielką nazywają ludzie burzą morską. Te silne grzmoty i piorunów ryki, to wzburzenie

całej powierzchni morza, to podnoszenie się z szumem i opadanie ze świstem mętnych spienionych fal, to wynoszenie na powierzchnię wód głęboko ukrytych na dnie morza rzeczy i zatapianie w czeluściach odmętów rzeczy widocznych na fali wód, to zalewanie dalekich brzegów i odkrywanie nowych lądów, ofiary w rzeczach, zwierzętach i ludziach — czyż to nie obraz wielkiej wojny?

Ale już grzmoty poszły w dal, rozdarcie wód już się wygładza, choć wody jeszcze ciągle mętne, a niebo ciągle zachmurzone. Na mokrym brzegu stoi gromada — naród, któremu wieszcze o tę wielką burzę modlić się kazali. Naród wytęża oczy w dal i czegoś szuka z bijącem sercem. Burza zatapia ziemię i nowe lądy odkrywa. Naród wierzy i słowa wieszczów przypomina: „będzie Polska w imię Pana". „Polsko, ty wstaniesz inną, choć będziesz tą samą"...

A naród patrzy w dal. I nagle młodsi biegną wbród i krzyczą: jest! już jest nasza Polska! Tak! Polska jest, już teraz wszyscy widzą, jak się wyłania z wód topieli i chociaż kształty niewyraźne, serce nie myli, że to Ona! I rosną w ludzie swary bratnie, którędy da niej obrać drogę; jedni już biegną poprzez wody, ale się rychło zatapiają, inni się modlą, inni klną, u obcych inni szukają pomocy, a inni łodzie na brzegu budują..." (str. 47).

Patrjotyzm ks. Rokosznego nie buja w obłokach, lecz jest praktyczny, życiowy. W przemówieniu na otwarcie Seminarjum Nauczycielskiego tak odzywa się do uczniów: „Uczyć was będziemy języka polskiego nietylko poto, abyście się poprawnie i pięknie wyrażali, ale żebyście tę cudowną mowę polską pokochali, byli z niej dumni. Będziemy was uczyć historji polskiej nietylko poto, abyście wiedzieli, kiedy jaki król panował, ale żeby w was wzbudzić pragnienie, żeby Ojczyznę naszą podnieść na ten stopień chwały, na jakim stała wtedy, kiedy to królów od niej do innych krajów żądano. Uczyć będziemy geografji nietylko poto, żebyście wiedzieli, skąd Wisła wypływa i dokąd wpływa, ale żeby jej bronić zarówno ujścia, jak i początku. Będziemy uczyć arytmetyki nietylko poto, abyście umieli cztery działania, ale abyście rachować umieli dochody i wydatki i mniej wydawali, niż zarabiać będziecie, a oszczędzony grosz na wykup ziemi z rąk obcych obracali, na wykup domów i zagród. Uczyć was będziemy religji nie poto, abyście znali stary i nowy Testament, ale aby prawdy religijne kierowały waszem życiem całem" (str. 19).

Na podstawie analizy powyższej, możemy w przybliżeniu określić wartość twórczości kaznodziejskiej ks. Rokosznego.

Tworzy on naprzód oryginalnie: nie można wskazać żadnych zdecydowanie wyraźnych wpływów, są tylko reminiscencje z Bossueta i naszego Goljana. Silniej uwydatnia się wpływ poezji, zwłaszcza romantycznej, natomiast Pismo św. jest stosunkowo mało zużytkowane. To będzie też największym bodaj minusem w kazaniach ks. Rokosznego.

Obok oryginalnego ujmowania tematu kaznodziejskiego podkreślić trzebaby rozlewną głęboką uczuciowość i to w rodzaju najsympatyczniejszym, który homiletyka nazywa cichym patosem:

prostą opowieścią, zestawieniem kilku faktów, zdawałoby małoznaczących, wywołuje ks. R. rozrzewnienie.

Ale najwyżej wśród przymiotów kaznodziejskich ks. R. postawilibyśmy jego prostotę klasyczną i jasność. Podziwiać tu można zwłaszcza jego wstępy i zakończenia kazań bez żadnego sadzenia się i sztuczności. Np. kazanie na Opiekę św. Józefa tak zaczyna: „Dziś uroczystość Opieki św. Józefa. Opieka, to są te trudy, prace, starania, niewczasy, jakich św. Józef zażył dla utrzymania, wyżywienia, obrony Jezusa i Marji.

Kościół katolicki, naznaczając nam tę uroczystość, ma dwojaki zbawienny cel na myśli: pierwszy — to złożenie czci, hołdu i uwielbienia świętemu Józefowi, który cnotami swemi zasłużył na tę niezmiernie wysoką godność opiekuna Marji i Jezusa; drugi moralna nauka dla nas“.

Rzewne, choć proste są zakończenia kazań; mieszczą one w sobie streszczenie, zastosowanie moralne całego kazania. Np.: „Matko nieustającej pomocy, pod Twoją uciekamy się obronę. Panno chwalebna i błogosławiona, Orędowniczko nasza — wyjednaj nam i rodzinom naszym zdrój żywej wiary. Pocieszycielko nasza, pocieszaj cierpiącą dziś rodzinę zmarłego. Pośredniczko nasza, oby za Twojem pośrednictwem Zygmunt otrzymał szczęśliwość wieczną“ (I 67).

Prześliczne są jego obrazki rodzajowe, jako przykłady, chlubnie świadczące o talencie obserwatorskim i pedagogicznym: „Gdziekolwiek jestem, dokądbądź się udam, czy do gromady wiejskiego ludu, czy do mieszkańców małych miasteczek, czy do inteligencji, zapełniającej duże miasta, wszędzie i zawsze od wszystkich prawie starszych słyszę ogromne narzekania na młodych: Leniuchy, tylko wylecieć, ubrać się, przed ludźmi pokazać, pieniądz, zapracowany przez ojca, wyrzucić na marne; pyszałki, lekkoduchy, burzyciele tradycji, samochwalcy! Oto, co dziś się ciągle słyszy o młodych niemal na każdym kroku. Gdym się nad temi narzekaniami zastanawiał, kiedym się przyjrzał tu i owdzie, jak to ludzie żyją, zauważyłem rzeczywiście, że dużo młodych źle żyje, chociaż nie tak wielu, jak się ludziom zdaje. Ale zauważyłem także, iż mało starszych ludzi zastanawia się nad tem, dlaczego tak jest złą młodzież i jak temu zaradzić? Radę sami znajdziecie i kto jest winien, poznacie, uważnie tylko posłuchajcie.

W wiejskiej chałupie ukradł Jędruś jajko kurze i sprzedał je w mieście żydowi za papierosa, czy też za cukierka. Kradzież się wydała, Jędruś dostał od mątki szturchańca, a ojciec obiwszy mu skórę, nagadał: a ty łotrze, na złodzieja się kierujesz, rodziców będziesz okradał! Pan Bóg wszędzie na nas patrzy, nie ujdziesz kary Bożej! To było zrana. Wieczorem, kiedy przyszły krowy z pola, nie było przyczem wydoić. Leć no Jędruś, woła ojciec, do sąsiadowego stogu, wyrwij parę garści siana, a niech cię tam nie zobaczą! Jędruś poleciał. I odtąd, choć go rodzice bili, chłopak kradł i kradł, aż się dostał do więzienia, a starzy narzekali, co to za dzieci teraz, mój Boże, od małego kradnie; rodzice go biją, a on

swoje robi! Kto tu winien, że on się stał złodziejem? Kto go wtrącił do więzienia?

Biedna wdowa, służąca, miała córeczkę, którą pięknie ubierała, tak jak się ubierają bogatsze panny w mieście. Dlaczegóż wy tę dziewczynę tak bogato ubieracie, mówię do matki, zobaczycie, będzie z tego bieda. Ale gdzietam, proszę księdza dobrodzieja, ja to już taka jestem, że wolę nie jeść, nie spać, sama w łachmanach chodzić, byle moja Nastusia wyglądała jak pańskie dziecko". W parę lat biedna wdowa umarła, a Nastusi wstyd było rzucać kapelusz z piórkiem i parasolkę. To też widzę ją, że się coraz piękniej ubiera, już nie służy, a ma coraz więcej pieniędzy... Kto ją popchnął do tego upadku? Kto jej duszę oddał na zatracenie? Oj! Oj!

W mieście, u inteligencji, nie lepiej. Do ośmiu lat — to jeszcze głupiutkie dziecko; rodzice mówią, że ono nic nie rozumie. To też nikt się niem nie krępuje i tak się wszystko robi, jakby go nie było. A jednak nikt lepiej nie podgląda przez szparkę we drzwiach, jak takie dzieci; nikt ciszej się nie przesuwa na palcach do podsłuchania, co starsi mówią półgłosem w drugim pokoju; nikt lepiej nie udaje śpiącego, jak takie małe dziecko, kiedy się chce czegoś dowiedzieć. W dziesiątym roku był razem z rodzicami na sumie. Wracając z kościoła, ojciec narzekał: ależ ten ksiądz gadał ciągle jedno w kółko i do tego tak długo! Synek to słyszał. Zdarzyło mu się, że zrobił coś złego; ojciec dał mu długą i poważną naukę. Chłopiec słuchał, ale skoro tylko za drzwi wyszedł, powiedział do siostry: ale też ojciec gadał ciągle w kółko i tak długo! Jak miał piętnaście lat, rodzice orzekli, że to już nie dzieciak, trzeba go traktować poważnie. Ktoś z bliskich zrobił uwagę, że synek złych rzeczy próbuje. Rodzice mówią: już nie dziecko, ma rozum, niech próbuje, przekona się, że złe i rzuci. Później ktoś znowu napomknął, że syn za wesoło żyje. Młodość, młodość! wyszumi, mówił ojciec. To też szumiał, szumiał, aż wyszumiał... i znalazł się w szpitalu dla nieuleczalnych. A starsi, patrząc na niego, kiwali głowami: otóż to teraźniejsza młodzież!

Już się nie pytam was, kto winien, że się zmarnował człowiek, bo wy już dobrze wiecie, kto. I o tem także wiecie, że takich zdarzeń i przykładów dużo jest na świecie. Oto dlaczego młodzież teraz jest taka niedobra" (I 27—30).

Oryginalność, uczuciowość, praktyczność, jasność połączona z obrazowością, poprawny naogół i potoczysty język sprawiają, że kazania ks. Rokosznego mają wartość nieprzemijającą, że godne są, by szerszy ogół duchowieństwa znał je i z nich korzystał.

Ks. W. Kosiński.

Kraków. O beatyfikację ks. P. Skargi. W Krakowie, w kościele św. Piotra, spoczywają zwłoki naszego kaznodziei narodowego. W rocznicę zgonu dnia 27 września z roku na rok odprawiano w tym kościele żałobne nabożeństwo. Od paru lat za zezwoleniem Ks. Metropolity bywa odprawiana Msza św. do Ducha Św.

w intencji rychłej beatyfikacji ks. Skargi. W roku bieżącym Tow. Piotra Skargi wraz ze zjednoczonemi sodalicjami marjańskiemi postarało się, by ta Msza św. była odprawiona w niedzielę po rocznicy śmierci tego sługi Bożego. Więc też w niedzielę 1 października odprawił uroczystą Mszę św. ks. prałat Kulig, kazanie zaś, wyjaśniające znaczenie religijne i narodowe ks. Skargi dla naszej Ojczyzny, wygłosił ks. rektor Józef Godaczewski T. J.; śpiewał chór klerycki XX. Jezuitów z Wesołej. Nawę olbrzymiego kościoła wypełniły sodalicje marjańskie oraz delegacje różnych stowarzyszeń, przedewszystkiem jednak — i to po raz pierwszy zaproszone — bardzo liczne delegacje krakowskich szkół.

Trzebinia. Uchwały 3-go kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów.

W dniach 19 i 20 kwietnia odbył się w domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów w Trzebini 3-ci kurs instrukcyjny w sprawie zamkniętych rekolekcyj. Przybyło 34 księży z 10 diecezyj i 9 zakonów.

Zainteresowanie sprawą rozwoju rekolekcyj było duże. W dyskusji poruszono wiele aktualnych spraw, ale na pierwszy plan wysuwała się sprawa księży rekolekcjonistów, bo jeśli będzie dostateczna ilość dobrych rekolekcjonistów, to będzie można organizować serje rekolekcyjne w klasztorach, szkołach prywatnych, dworach, domach duchownych i t. p. Księży rekolekcjonistów należy wyrabiać z pośród księży świeckich i w tym celu trzeba zakładać po diecezjach Związki Rekolekcjonistów, urządzać dla nich kursy oraz rekolekcje 8-dniowe.

Zjazd ten powziął następujące uchwały:

1. Kapłani świeccy i zakonni, zebrani w Trzebini na 3-cim kursie instrukcyjnym dla księży w sprawie zamkniętych rekolekcyj, konstatując fakt dość już znacznego ruchu rekolekcyj zamkniętych w Polsce, uważają za rzecz konieczną intensywniejsze rozbudzenie tego ruchu wśród wszystkich stanów naszego narodu.

2. Dla dojścia do tego ogólnopolskiego ruchu rekolekcyjnego proponują urządzanie rekolekcyj zamkniętych w domach zakonnych, zakładach katolickich, po dworach i domach parafjalnych.

3. Uczestnicy proszą księży Dyrektorów Akcji Katolickiej w Polsce, by urządzali jak najwięcej seryj zamkniętych rekolekcyj.

4. Pożądani są osobni sekretarze dla zamkniętych rekolekcyj w każdej diecezji.

5. By zaradzić brakowi rekolekcjonistów, uważają zebrani za rzecz konieczną tworzenie diecezjalnych Związków Księży Rekolekcjonistów.

6. Wskazane jest ujednostajnienie pewnych terminów, czyli nazw rekolekcyjnych, a mianowicie: „rekolekcje zamknięte“ czyli ścisłe ćwiczenia duchowne, „rekolekcjonista“ czyli kapłan udzielający rekolekcyj, „serja rekolekcyjna“ czyli poszczególne rekolekcje dla danego stanu, „terminarz rekolekcyjny“ czyli spis seryj i „pomocnik“ czyli ten, który pomaga rekolekcjoniście przy ćwiczeniach duchownych.

7. Rekolekcje półzamknięte mają się różnić od zamkniętych rekolekcyj jedynie tem, że ich uczestnicy idą na noc do swych domów.

8. 3-ci kurs instrukcyjny uznaje pilną potrzebę dalszych seryj rekolekcyj zamkniętych dla członków Akcji Katolickiej, któreby uwzględniały obok ogólnego celu rekolekcyj zamkniętych ideał apostolstwa osób świeckich, stosownie do potrzeb poszczególnych organizacyj zaliczonych do Akcji Katolickiej.

9. 3-ci kurs instrukcyjny zwraca się do parafjalnych Zarządów Akcji Katolickiej, oraz do byłych rekolektantów, aby w porozumieniu z diecezjalnemi związkami tworzącemi Akcję Katolicką, niezwłocznie podjęli systematyczną i roztropną propagandę za udziałem w rekolekcjach zamkniętych i to przedewszystkiem wśród członków zarządów, zastępowych i przodowniczek organizacyj parafjalnych.

10. 3-ci kurs instrukcyjny wyraża przeświadczenie, iż obecny kryzys gospodarczy nie powstrzyma rozwoju ruchu rekolekcyjnego w Polsce, o ile parafjalne zarządy Akcji Katolickiej docenią niezwykłe znaczenie tego ruchu i dadzą inicjatywę w kierunku stałego i umiejętnego gromadzenia funduszów na cele rekolekcyjne.

11. 3-ci kurs instrukcyjny wyraża swą opinję, iż opłatę rekolekcyjną uiszczać winni choć w pewnej części sami rekolektanci, a tylko za wyjątkową gorliwość w pracy społecznej można całkowitą opłatę przyznawać z parafjalnego funduszu rekolekcyjnego.

12. Zebrani wyrażają pragnienie, aby odtąd — o ile to jest możliwe — odbywały się w każdej diecezji tak „dni rekolekcyjne“, jak też i „kursy instrukcyjne“ dla rekolekcjonistów.

Katowice. Kurs diecezjalny dla prelegentów Akcji Katolickiej. W dniach 27 i 28 maja odbył się w Katowicach pierwszy kurs dla prelegentów Akcji Katolickiej zorganizowany przez Sekretarjat Akcji Katolickiej. W kursie wzięli udział przedstawiciele mężów katol., S. M. P., Koła Inteligencji katol. oraz Sodalicji Panów, w ogólnej liczbie około 100.

Wygłoszone zostały następujące referaty: 1) Znaczenie żywego słowa w A. K. — prof. Sławiński, 2) Ideowe nastawienie mówcy — ks. dr. Czarnecki. 3) Na jakie przemawiać tematy — ks. dr. Kominek. 4) Technika wymowy — ks. dr. Wilczewski. 5) Sposób przygotowywania wykładu — dyr. Grządziel, 6) Zależność mówcy od środowiska i okoliczności — ks. red. Siemienik. 7) W jakiej formie wygłaszać wykłady — prof. Lubos. 8) Jak prowadzić zebrania i dyskusje — dyr. Śniechota.

Warszawa. Zgon misjonarza O. Bernarda Łubieńskiego. Dnia 10 września zmarł w klasztorze OO. Redemptorystów w Warszawie O. Bernard Łubieński. „Wiadomości Archidiec. Warsz.“ podają (w nr. 10, str. 332-4, r. 1933) krótki życiorys pióra ks. dr. Szkopowskiego; z niego to przytaczamy niektóre bardziej charakterystyczne myśli.

Urodzony w 1846 r. w Guzowie, syn Tomasza i Adelajdy z Łempickich, w 87 r. życia schodzi do grobu... Wykształcenie

otrzymał w Anglji; pilny w naukach, zamiłowany w sportach, a przedewszystkiem w pobożności, od wczesnej młodości zdradzał żywe powołanie do stanu duchownego. Do zakonu Redemptorystów wstąpił w prowincji angielskiej, na kapłana został wyświęcony w 1870 r. w Holandji, w domu zakonnym w Wittem.

Przełożeni zakonu odrazu spostrzegli w młodym zakonniku niezwykły talent kaznodziejski, a szczególnie w kierunku misyjnym i wysłali go na misje do Anglji, Szkocji i Irlandji. W roku 1883 przybywa do ówczesnej Galicji i tu w Mościskach rozpoczyna swą owocną pracę. Podąża do zaboru pruskiego, ale stamtąd wypędza go, jako niebezpiecznego, książę Bismarck. W 1907 r. przybywa O. Bernard z kilku towarzyszami do Warszawy i osiada przy budującym się kościele Zbawiciela. Jedzie z misjami do Wilna i Petersburga. W 1910 r. Redemptoryści musieli opuścić Królestwo i przybywają tu dopiero w 1917 r., osiadają przy kościółku św. Stanisława, poczem w 1925 r. przenoszą się do własnej siedziby przy ul. Koralkowej, dokąd w 1928 przybywa ojciec Bernard.

Daremną byłoby rzeczą silić się na obliczenie statystyczne prac ojca Bernarda. Kazania, nauki, misje, nabożeństwa, rekolekcje dla wszystkich stanów, a osobliwie dla kapłanów, a szczególniej spowiedzie.

Majestatycznej postawy, wysokiego wzrostu, imponował ojciec Bernard tym sposobem bycia, które daje rasa, a jednocześnie czarował prostotą powołanego zakonnika i pokornego sługi bożego. Pogodny aż do jowjalności w towarzyskiej rozmowie, potrafił na ambonie grzmieć piorunami, pociągać słodyczą, a przy znajomości duszy ludzkiej dobierać się do jej najtajniejszych głębin. Wysokie wykształcenie świeckie i teologiczne, znajomość zasad ascezy katolickiej, biegłość doskonała w językach, rozszerzała niezmiernie pole i zasiąg jego oddziaływania duchowego. W pracy pisarskiej pozostawił dzieła, jak żywot bł. brata Majella, św. Klemensa Hofbauera (Dworzaka) i św. Alfonsa Liguorego.

Niesłychana była rozpiętość jego talentu oratorskiego. Potrafił przemawiać do ludzi wykształconych i prostaczków z jednakowym zapałem i zawsze porywał ogniem swojej wymowy, albo trafiał do mózgów darem refleksji, który w wysokim stopniu posiadał.

Płock. Wynik konkursu kaznodziejskiego. Na ogłoszony w styczniu b. r. przez Zarząd Płockiej Unitas konkurs kaznodziejski zgłoszono cztery prace. Sąd konkursowy przyznał nagrodę drugą (150 zł.) za nauki na dni nowenny do św. Stanisława Kostki, opatrzone podpisem Etge. Nauki te ukażą się w druku.

RECENZJE.

Ks. dr. Andrzej Wronka. **Liturgja na ambonie.** Zasady i wskazówki. 1933. Skład główny: Księg. św. Wojciecha w Poznaniu. Str. 170.

Niespodzianie nam przyszło *subsidium* homiletyczne w postaci introdukcji czy przewodnika do „liturgji na ambonie". Oddawna już odczuwaliśmy dotkliwy brak kazań liturgicznych, a nawet i pomocy do nich. Wprawdzie „Mysterium Christi" dzielnie od lat kilku budzi ruch liturgiczny w Polsce, jednak na niwie kaznodziejskiej jeszcze nie widać było owoców tego siewu. Obecna introdukcja liturgiczno-homiletyczna ks. prof. Wronki otwiera szeroką drogę do pracy na tak wdzięcznej, a dotąd zaniedbanej glebie. Studjowana przez kaznodziejów może wydać owoce nietylko w postaci sporadycznych kazań lub przemówień, lecz nawet seryj kazań i wydawnictw. Treść jej zbyt obfita, aby ją można ująć w paru zdaniach. Autor bowiem w pierwszej części książki (w czterech rozdziałach) omówił kazania liturgiczne na tle współczesnego odrodzenia liturgicznego, a w drugiej (o ośmiu rozdziałach) wykłada treść tych kazań, mówiąc o przygotowaniu do nich kaznodziei i słuchacza, dalej o kazaniach na temat podstawowych prawd (wraz z ogólnemi wskazówkami dla szczegółowych kazań), wreszcie daje zasady i wskazówki do kazań o mszy św., o modlitwie liturgicznej, o roku liturgicznym, o sakramentach i sakramentaljach.

Autor wywiódł swą pracę ze źródeł naukowych wyłącznie liturgicznych, pomijając (niewiedzieć dlaczego) związaną z tematem literaturę homiletyczną. Mimo to zestawił i wyłożył zasady wraz z pouczeniami, z których nasza homiletyka będzie korzystała i w szkole i w domowem dokształceniu. Szkoda tylko, że tak instrukcyjna, a nawet budująca treść dostała szatę wyrażeniową za ciężką i zanadto przesyconą obczyzną w słownictwie, w zwrotach mowy i w składni. Te same myśli, wyrażone nieskrępowaną rodzimą mową, stylem swobodnym i żywym, wdrażałyby się głębiej w umysły czytelników i wywarłyby większy wpływ na ogół kaznodziejski i na życie ambony. Pilną i sumienną lekturę „Liturgji na ambonie" należy jednak usilnie zalecić każdemu, komu leży na sercu owocność przepowiadania, a więc praca odpowiadająca potrzebom dusz i życiu Kościoła.

Ks. Z. Pilch.

Ks. Bronisław Bojułka T. J. **Czy Go znasz?** Nauki o Bogu. Kraków, 1933. Wydawn. księży Jezuitów. Str. 224. Cena 1.80 zł.

Podtytuł książki („Nauki o Bogu") mógłby niejednego amatora gotowych kazań w błąd wprowadzić. Zawiera ona bowiem

kilkanaście „nauk“, ale pisanych dla szerszego ogółu czytelników. Autor wytknął sobie w pisaniu ten sam cel, który ma przed sobą przepowiadanie kościelne — pragnie szerzyć znajomość Boga i dlatego stara się mówić przystępnie i zajmująco. Dużo też zadał sobie pracy, aby dać czytelnikom i pogłębić w nich pojęcie Boga. Uprzystępnia je porównaniami, ilustruje zdobyczami nauk przyrodniczych i miejscami (np. str. 94 n.) udatnie popularyzuje pojęcia nieuchwytne. Daje też w swych wywodach więcej porównawczego materjału do omawiania doskonałości Boskich, niż niejedno kazanie katechizmowe.

Te czytania czy nauki nie są kazaniami, ale graniczą z niemi o miedzę. Brak im bowiem tego bezpośredniego kontaktu ze słuchaczem, jaki właściwy jest każdemu prawdziwemu kazaniu. Autor pisze w formie myślowego rozważania, w takiem jednak ujęciu, że zmusza czytelnika do myślenia i do dalszych refleksyj. Obrazy daje dość wymowne, żywe, ale nie po kaznodziejsku ujęte. Wrażliwa myśl kaznodziei wlot chwyci poddane tony i wytworzy z nich wymowne obrazy... Miejscami pisze nastrojowo i budzi w czytelniku wrażenie wielkości, mocy i obecności Bożej. Dodajmy jeszcze, że Autor pisze treściwie, zdania składa proste, krótkie, ale czyni to starannie. Cała książka nosi ślady sumiennej pracy, korekta bez zarzutu, wszystkie teksty Pisma św. podane według nowych przekładów. Wreszcie z uznaniem trzeba podnieść przystępną cenę książki, co zresztą odnosi się do wszystkich wydawnictw Księży Jezuitów.

Pracę ks. Bojułki trzeba uznać za cenną pomoc kaznodziejską. Daje ona mówiącym treść i myśli, poddaje dużo nowych, zwłaszcza z przyrodniczych nauk — ilustracyj, miejscami podda nawet sposób mówienia. Tu i owdzie odświeży treść obiegowych podręczników kaznodziejskich, np. w uprzystępnianiu wiernym pojęcia wszechobecności Bożej, przy rozbudzaniu uczucia miłości Bożej i t. p. — Kaznodzieja powinien tylko nadać tej treści nastawienie do słuchacza, wyprowadzić z niej zastosowania do życia, jednem słowem ożywić ją mową kaznodziejską. Czekajmy jeszcze zapowiedzianych kazań ks. Tótha na temat „Wierzę w Boga“, a zdobędziemy drugą cenną pomoc do tak ważnego działu kościelnego nauczania.

Ks. Z. Pilch.

Tihamer Toth Dr. **Ich Glaube.** Predigten. Herder, Freiburg/Br. 1933. Str. X i 209. Cena 3 Mk.

W czasie propagandy bezbożnictwa kaznodzieja musi wskazywać i wyjaśniać słuchaczom główne i podstawowe prawdy wiary. Ten cel na uwadze mając, Tihamer Toth nietylko głosi, ale i publikuje swe 15 kazań, dając im tytuł: Wierzę.

Kazania te ujęte są w dwa cykle. Pierwszy, na który składa się 7 kazań, traktuje o wierze; drugi — o dowodach istnienia Boga.

Rozpatrzymy ich treść, ona sama będzie mówić za siebie. Nieznajomość, ignorancja przedmiotu wiary jest zastraszająca. Znacze-

nie jednak wiary tak dla jednostek jak i społeczeństw jest przeogromne. Stąd płynie konieczność zaznajomienia się z jej przedmiotem, i to w ten sposób, by ona się stała naszą, organiczną własnością. Wiara uszczęśliwia jednostki i społeczeństwa. Jednostce wiara daje odpowiedzi na wszelkie trawiące ją pytania; społeczeństwo ma dzięki niej moralność, radość życia, siłę wewnętrzną ku podniesieniu się z upadku i rozwoju. Tak jednostka jak i społeczeństwo bez wiary jest naprawdę nieszczęśliwe. A cóż prowadzi do niewiary? Jedno kazanie poświęca autor na wykazanie, jak niesłuszne jest twierdzenie, jakoby wiedza wykluczała wiarę. Nie wiedza prawdziwa ale pozorna, blichtr, szkodzi wierze. Dalsze przyczyny utraty wiary to nieporozumienie, płynące z braku znajomości credo; życie delekie od nakazów wiary, a wreszcie serce, czyli namiętności ludzkie. Na dowód słuszności swych twierdzeń przytacza autor szereg faktów historycznych. W pozostałych dwu kazaniach padane są środki, wzmacniające w nas wiarę. Bóg wszystkim daje łaskę wiary. Trzeba przygotować umysł, poznając credo katolickie; usposobić wolę, żyjąc według sumienia; wreszcie pielęgnować wiarę należy w całem, integralnem życiu człowieka.

Punktem wyjścia dla drugiego cyklu kazań, t. j. o dowodach istnienia Boga, jest fakt, iż więcej się widzi nastawionych przeciw niż do Boga. A wszak istnienie Boga ma dla nas doniosłe znaczenie, gdyż w życiu doczesnem daje nam zadowolenie z odkrytej prawdy, a w wiecznem, szczęście. By sprawdzić nasze przekonania o Bogu z faktycznym stanem rzeczy, podaje autor dowody znane z teodycei, zatrzymując się nieco obszerniej przy analizie współczesnego życia społecznego. Ciekawą i ładną psychologiczną syntezą: muszę wierzyć w Boga, zamyka się dwuczłonowy cykl piętnastu jakby obrazów, działających z jednakową siłą na wszystkie władze słuchaczy.

Ks. J. Ł.

Ks. Edmund Elter T. J. **Religja i jej nakazy.** Konferencje rekolekcyjne dla inteligentnych mężczyzn. Kraków. Wydawnictwo Księży Jezuitów, 1933, str. 125.

Jest to nieduży zbiór konferencyj, wygłaszanych w większych miastach Polski do inteligencji męskiej. Konferencyj tych jest ośm; przedmiotem ich: religja w zastosowaniu do rozmaitych dziedzin życia ludzkiego. Mamy tu więc osobne omówienie obowiązków religijnych w życiu indywidualnem, rodzinnem, społecznem i politycznem. Konferencje odznaczają się wielką gruntownością, oryginalnem, dobrze przemyślanem ujęciem, przekonywającą argumentacją i jasnością. Język i styl nic nie pozostawiają do życzenia. Możnaby im zarzucić chyba to tylko, że są za długie, nieco monotonne (brak przykładów), a przeto nużące, zwłaszcza, że traktują o tak poważnych przedmiotach. Miejscami zakrawają wprost na rozprawy teoretyczne. Mimo to każdy kaznodzieja, zwłaszcza wielkomiejski, niemało z nich skorzysta, przemawiając do elity umysłowej.

Ks. I. Bobicz.

H. Pinard de la Boullaye T. J. **Chrystus Mesjaszem. Cudotwórca i Prorok.** Konferencje wygłoszone w kościele Notre-Dame w Paryżu w r. 1931. Tłum. z franc. A. P. Kraków 1933. Nakładem Wydawn. Ks. Jez. Str. 242.

O. Pinard głosi konferencje wielkopostne serjami. W roku 1930-ym dowodził licznym słuchaczom, że Jezus jest rzeczywiście obiecanym Mesjaszem, w drugim roku (obecna serja) uzupełnił te dowody omówieniem cudów i proroctw Jezusa, aby w następnym poście przejść do wykazywania Jego bóstwa. W omawianej obecnie serji wielkopostnej trzy konferencje poświęcił cudom, a trzy dalsze — proroctwom. W pierwszej z nich wywodził ogólnie, że cuda są możliwe i potrzebne, w drugiej, że można je rozpoznać, w trzeciej rozpatrzył w zarysie cuda Ewangelji. Z proroctw zaś Chrystusowych obrał trzy główne — zburzenie Jerozolimy, wieczne trwanie Kościoła i zagadka miłości i nienawiści względem Jezusa i Jego dzieła.

Z tych wywodów powstały konferencje w ścisłem tego słowa znaczeniu apologetyczne. Mówiącemu przyświecał stale cel główny i cały — wzbudzić wiarę w Chrystusa jako cudotwórcę i proroka. Temu celowi poświęcił swoją pracę i wymowę. O pierwszej świadczy tekst konferencyj i odnośniki. Autor bowiem nie zdołał wypowiedzieć w długich naogół konferencjach wszystkiego, co się ujawniło przy studjowaniu tematu. Wszelkie zatem dopowiedzenia i wyjaśnienia, wszelką dodatkową argumentację przeniósł do odnośników, które po każdej konferencji zajmują od 6-ciu do 10-ciu stron druku. Z tych to odnośników niejeden uważny czytelnik dojdzie, ile pracy włożył autor w swoje konferencje i w jaki sposób je tworzył. Odrazu więc powiemy, że w przygotowaniu tekstu przeważył uczony nad mówcą. Nałożył sobie bowiem i w zasięgu myślowym i w traktowaniu rzeczy szranki, wystawione przez szkołę. Gdyby te lub podobne tematy poruszał umysł skrzydlaty, toby rozsadził wszelkie zapory i ramy, wzbiłby się ponad pomoce naukowe i źródła i stworzyłby nawet dla najwymowniejszej apologetyki rzecz nową. Tutaj zaś uczony konferencjonista sumiennie bada literaturę przedmiotu, w toku całej mowy nie traci jej z oczu, dając tylko żywą i wymowniejszą argumentację. Konferencje O. P. to niemal wyłącznie wymowa rozumu. Mówca pragnie przekonać słuchaczy o prawdzie i uczyni wszystko, aby ten cel osiągnąć, ale dalej na krok się nie posunie. Nietylko więc na wodzy trzyma uczucie i wyobraźnię, ale skrępowany założeniem konferencji, nawet myśli nie pozwoli się wysunąć poza granice, określone tematem.

Przekład polski gotuje dla inteligentnego umysłu wyborną apologetyczną lekturę. Żywa i wymowna argumentacja może niejednego pouczyć i nakłonić do uznania prawdy, a liczne odnośniki rozszerzą jej poznanie i naprowadzą do dalszych studjów.

Ks. Z. Pilch.

O. Mateo. **Jezus, Król Miłości.** Tłum. z francuskiego. Skład główny: Gniezno, Seminarjum Duchowne. Str. 280. Zł. 3·50.

Nazwisko O. Mateo znane jest w najszerszych kołach zarówno Europy zachodniej, terenu jego pracy apostolskiej, jak i całego świata katolickiego dzięki dziełu Intronizacji, którego był inicjatorem i jest po dzień dzisiejszy najżarliwszym apostołem. Swą działalnością apostolską objął wszystkie prawie kraje Europy, ściągając swą płomienną wymową nieprzejrzane tłumy, wywierając wpływ niesłychany w kierunku obudzenia i ożywienia życia religijnego. Ciekawa to postać z punktu kaznodziejskiego. Zdaje się nie liczyć z wieloma regułami homiletyki, wnosi nieraz na ambonę takie braki, jakichby nie darowano żadnemu z mówców, a jednak porywa, wstępnym bojem zdobywa sympatje audytorjum. Głosi kazania we Francji, Hiszpanji, Włoszech, Holandji, Anglji, Szkocji, Portugalji, Szwajcarji, Belgji, Irlandji; mimo trudności językowych (pochodzi z Ameryki Południowej) elektryzuje słuchaczów, nakształt huraganu krusząc i rozpalając dusze. Wrażenie i skutki jego kazań najlepiej oddają słowa pewnego biskupa: „Mój Ojcze, to, co widziałem, nie było jedynie zmartwychwstaniem jednego człowieka, to cały cmentarz zmartwychwstał!“

To też, jeżeli chodzi o charakterystykę O. Mateo jako mówcy, podkreślić przedewszystkiem należy jedno — jest apostołem. W tem tkwi tajemnica jego porywającej wymowy; wznieca pożar w duszach, bo sam płonie, porywa, bo nie zna innego celu w życiu, jeno zmusić ludzi, by umiłowali Króla Miłości.

Niektóre ze swych kazań i konferencyj zebrał O. Mateo w książce p. t. „Jezus, Król Miłości“. Treścią ich — to żywotny, a dla naszego autora jedyny temat — Serce Jezusowe. Panowanie Chrystusa w duszach, a przez nie w rodzinach i społeczeństwie — oto myśl przewodnia 17 rozdziałów tej jedynej w swoim rodzaju książki. Z kart jej wieje duch wielkiego apostoła Intronizacji; niema w nich suchych wywodów, sztucznych kwiatów, komunałów lub frazesów; jak złota nić, przewija się wszędzie wołanie: *Oportet illum regnare!* Na tem tle wypowiada prześliczne myśli o Eucharystji, Matce Jezusowej, papieżu, akcji katolickiej. Nic dziwnego, że skromne dziełko przetłumaczone zostało na wszystkie języki europejskie. Życzyć by należało, by kaznodzieje przedewszystkiem zapoznali się z jego treścią; dostarczy im nietylko materjału do przemówień na wspomniane tematy, ale, co większa, natchnie zapałem w głoszeniu tak zaniedbywanych praw Króla Miłości. *Ks. J. J.*

Kazania i szkice Księży Towarzystwa Jezusowego. Tom I, zeszyt 4, serja druga. Kraków, Jezuici, 1933. Str. 142.

W zeszycie obecnym pomieściło się 13 kazań różnych autorów na różne tematy, a przez to czytelnik zyskuje na urozmaiceniu treści, że, czytając wszystkie kazania pokolei, w każdem odnajdzie coś nowego i świeżego zarówno w stylu i ujęciu, jak i w omawianych sprawach i zagadnieniach. O triumfie chwały Boga ze ścisłością filozoficzną i teologiczną, w barwnych poetyckich obrazach rozwodzi się ks. Henryk Mroczka (senior). W kazaniu przy zakładaniu Apostolstwa Serca Jezusowego ks. Józef Andrasz zachęcająco wy-

kłada cele i zadania tego Apostolstwa. O Matce Bożej w tym zbiorze mamy cztery, a ściśle mówiąc, trzy kazania. O wszechpośrednictwie NMP. dogmatyczne wywody zasilone tekstami podaje ks. St. Bartynowski, zamykając swoją konferencję słowami: „Módlmy się do Ducha Przenajświętszego, który rządzi Kościołem, aby za Jego Boskiem natchnieniem prawda o wszechpośrednictwie Matki Najświętszej została w najbliższym czasie przez tenże Kościół za dogmat ogłoszona i była wszędzie nauczana". W kazaniu, wygłoszonem na Jasnej Górze dnia 15/VIII 1932 r., ks. Jan Rostworowski, wykazuje z właściwą sobie wymową, czem jest dla Polski Częstochowa, jako twierdza wiary, ośrodkiem nadziei i źródłem miłości Bożej. Na uroczystość Królowej Korony Polskiej ks. Edmund Stabryła, opierając się o dowody z dziejów Polski, głosi chwałę NMP., która jest uzdrowieniem chorych, opiekunką rodziny, chwałą i dźwignią narodu polskiego. Ks. Józef Pachucki w kazaniu na Oczyszczenie NMP., wspominając tylko ubocznie Matkę Chrystusową, wykazuje, że Chrystus jest światłem sam w sobie, dla wszystkich wieków, a więc i dla nas w obecnym kryzysie. Na uroczystości Świętych Pańskich do tego zbioru dostały się dwa kazania. Hasłem św. Teresy, odnowicielki Karmelu, „albo cierpieć, albo umrzeć!" wszechstronnie oświetlonem, ks. Feliks Lasoń krzepi wiernych na bolesne chwile w życiu. Ks. J. Pawelski jędrnie a obrazowo ujmuje w kazaniu na uroczystość bł. Andrzeja Boboli życie tego męczennika, jako „uosobienie polskiej duszy i polskiej idei". W rzeźbione kształty słowa piękne myśli o radościach i boleściach czyścowych przyodział ks. Feliks Lasoń w kazaniu na dzień Zaduszny. Ks. Józef Pachucki na niedzielę 4 po Świątkach daje kazanie o potrzebie i istocie rozmyślania, wychodząc ze słusznego założenia: „Rozmyślanie jest dzisiaj konieczne dla każdego katolika, chcącego być pełnowartościowym człowiekiem i pragnącego życie swoje we wszystkiem dociągnąć do myśli Bożej i nakazów sumienia". O nieocenionej wartości wiary, daru Bożego, mówi jasno i prosto ks. Władysław Wojtoń w kazaniu na 20 niedzielę po Świątkach. O wytrwaniu w dobrem w kazaniu na niedzielę 24 po Świątkach ks. Antoni Wójnar nie szczędzi dowodów i pobudek, byle tylko przekonać i zachęcić słuchaczów do wytrwałej pracy wewnętrznej nad sobą. W kazaniu wreszcie na obchód 25 rocznicy zgonu Wyspiańskiego, wypowiedzianem w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, ks. Jan Rostworowski „stwierdza jasno i donośnie", że „istotną częścią składową duchowego wnętrza" poety „była wiara, i to nie inna wiara, tylko chrześcijańska i katolicka, a przedziwnie mocna i głęboka". Kazanie to można również uważać za doskonały artykuł literacki o twórczości Wyspiańskiego.

Ks. A. S.

BIBLJOGRAFJA.

ASCETYKA.

A. de Ponlevoy S. J. **Actes la captivité et de la mort** des RR. PP. Olivaint, Ducoudray, Caubert, Clerc, de Bengy S. J. Paris, Téqui, 1933. Str. 340.

Martyrologja umęczonych za czasów komuny paryskiej 1891 r. pięciu Ojców Tow. Jez. O poczytności dzieła świadczy obecne 18-te wydanie.

P. Lescoeur. **Les deux vies.** En face de la mort. Paris, Téqui 1933. Str. 272. Fr. 10.

Są to krótkie rozmyślania na rekolekcje miesięczne, przeznaczone przedewszystkiem dla kapłanów, dostosowane jednak treścią swą do potrzeb każdej duszy. Sędziwy autor w pełnych szczerego uczucia i tej specjalnej melancholji, która właściwa jest ludziom stojącym nad grobem, rozważaniach maluje prawdziwe oblicze życia ziemskiego w zestawieniu z wiecznością. Trudno czytać bez wzruszenia kartki, będące wyrazem przeżyć osobistych, minionych złudzeń i zawodów, tęsknoty i obawy wobec zbliżającej się śmierci. Doskonała to pomoc na rekolekcje miesięczne; przyda się również kaznodziejom w przemówieniach na temat rzeczy ostatecznych.

A. M. Meynard O. P. **Catéchisme de la vie chrétienne** intérieure et religieuse. Courtes réponses doctrinales et pratiques. Paris, Lethielleux, 1933. Str. 296. Fr. 12.

Autor znanej summy ascetyczno-mistycznej streścił w tem dziełku swe wywody na temat życia wewnętrznego w ogólności, ze szczególnem uwzględnieniem życia zakonnego. W formie krótkich, jasnych, logicznie ułożonych pytań i odpowiedzi podaje kwintesencję wszelkich wiadomości potrzebnych do zorjentowania się w zagadnieniach życia duchownego. Po krótkich wstępnych wiadomościach o życiu wewnętrznem traktuje obszernie w 5 rozdziałach o życiu zakonnem, a więc o nowicjacie, ślubach, środkach osiągnięcia doskonałości oraz o przeszkodach do jej zdobycia, wreszcie o cnotach i darach Ducha Św. Zaletą dziełka jest wyjątkowa treściwość obok bogactwa myśli, stąd nadaje się do korzystania w konferencjach dla osób zakonnych.

Ks. Dr. J. Pitrus. **Postęp codzienny w cnotach zakonnych.** Skład główny Poznań, Księgarnia św. Wojciecha. Kielce, 1933. Str. 365. Zł. 5.80.

Trudna i niebezpieczna jest droga na szczyty górskie, stokroć trudniejsza na wyżyny ducha. Jak w górach prowadzą przewodnicy, znaki orjentacyjne wskazują kierunek dróg i ścieżek, tak i w pracy nad postępem w doskonałości potrzeba odpowiednich dzieł, wskazujących jasną drogę do celu. Książka ks. P. podaje krótkie, w formie modlitewnych rozważań wskazówki dla osób zakonnych, kładąc szczególny nacisk na zespolenie modlitwy z pracą codzienną. Nie zapomniał Autor i o stronie uczuciowej stosunku duszy do Boga, realizując swoje założenie: przyjść z pomocą duszom, którym rozproszenie pracy codziennej zbytnio daje się we znaki.

C. Grimaud. **Non-mariées.** Paris, Téqui, 1933. Str. 320. Fr. 10.

Rzecz, którą wypadałoby nazwać psychologją staropanieństwa. Doskonały psycholog kreśli smutną naogół historję tych, które bądź dobrowolnie, bądź z własnej winy, bądź wreszcie wskutek zbiegu rozmaitych okoliczności pozbawione są w życiu ogniska własnego. Z zadziwiającą znajomością środowiska analizuje autor genezę staropanieństwa, jego Kalwarję, niebezpieczeństwa, przestrzegając młode istoty przed lekkomyślnem wstępowaniem na drogę samotności życiowej oraz wskazując starszym sposoby uświęcenia swego stanu. Dzieło odda niepoślednie usługi spowiednikom.

AKCJA KATOLICKA.

Szkoła Czynu — wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej, nakładem Naczelnego Instytutu A. K. — Poznań, 1933.

Nr 5. „Apostolstwo wewnętrzne i zewnętrzne"; Nr 6. „Wiara podstawą życia"! Nr 7. „Jest Bóg"; Nr 8. „Sekciarze — apostołowie fałszu!"; Nr 9. „Do walki z nowoczesnem pogaństwem!". Cena jednego egzemplarza 10 groszy.

Podobnie, jak poprzednio wydane numery „Szkoły Czynu", przynoszą, obecnie wydane w popularnej formie wytłumaczenie i rozprowadzenie naczelnych zasad nauki katolickiej, pouczają katolików o obowiązku obrony zagrożonej wiary i poruszają aktualne w tym roku tematy walki z nowoczesnem pogaństwem, z ruchem bezbożniczym, z sekciarstwem.

„Szkoła Czynu" jest wydawnictwem bardzo pożytecznem. Pomyślana jest w ten sposób, aby mogła rozchodzić się wśród najszerszego ogółu i budzić do czynu, do działania niewyzyskane dotąd siły w katolickiem społeczeństwie. Spodziewać się można, że nowe numery, podobnie jak poprzednie, rozejdą się w krótkim czasie w wszystkich parafjach i organizacjach.

RUCH MISYJNY.

O. P. Manna, misjonarz apost. **Za mało żniwiarzy.** Przekład z włoskiego. Z przedmową ks. arcyb. Nowowiejskiego. Wyd. Ks. Ks. Pallotynów, Warszawa. 1932. Str. 267.

Książka przeznaczona głównie do budzenia powołań misyjnych. Napisana przez wytrawnego znawcę stosunków misyjnych, pełna gorącego umiłowania świętej sprawy oraz troski o przyszłość misyj, nadaje się wybornie jako materjał do kazań oraz obchodów misyjnych. Obrazki wzięte z życia przyczynią się do ożywienia przemówień na tematy misyjne, niektóre zaś rozdziały można wykorzystać w całości na ambonie — tyle mają polotu, zajmującej i barwnie odmalowanej treści. Przekład bez zarzutu, sprawia wrażenie oryginału polską skreślonego ręką.

Anna Kottowa. **Krzyż na równiku.** Poznań, 1933. Str. 63.

W 12 barwnych i żywych opowiadaniach stara się autorka dać szkicowy obraz życia i pracy misjonarzy katolickich pracujących na misjach w Afryce zachodniej i środkowej. Wobec wielkiego dziś zainteresowania misjami książeczka ta będzie mile przyjęta nietylko przez wszystkich przyjaciół misyj, ale i przez kierowników bibljotek parafjalnych, stowarzyszeń młodzieży, szkolnych. Dla każdego, kto ma duszę wrażliwą na poświęcenie i bohaterstwo, zbiorek tych opowiadań będzie stanowił lekturę ciekawą, a zarazem budującą.

FILOZOFJA.

Jacques Maritain. **Elements de Philosophie.** II. L'ordre des concepts. I. Petite Logique. 8-me édition. Paris. Téqui, 1933. Str. XI + 355.

Ósme już wydanie logiki słynnego francuskiego filozofa w Institut Catholique, J. Maritain'a odznacza się — jak wszystkie jego dzieła — jasnością wykładu, głębią myśli oraz oparciem się na zasadach filozofji Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu. Jako podręcznik przeznaczone jest to dzieło dla wykładających i studjujących filozofję spekulatywną w zakładach naukowych wyższych.

Ks. Dr. K. Dworak. **Zarys psychologji empirycznej.** Kielce, 1933. Str. 224.

Psychologja, zwłaszcza doświadczalna, jest tą gałęzią nauki, której znajomość cechować powinna współczesnego duszpasterza. Któż bowiem zaprzeczy, że wybitni kaznodzieje byli dobrymi psychologami, co umieli wczuć się w psychikę słuchaczów, w ich sposób myślenia, reakcje uczuciowe, skłonności, upodobania, trafiając zawsze na struny najczulsze, zdolne poruszyć wolę. Stąd każdy z mówców powinien z zamiłowaniem oddawać się studjom psychologji człowieka. Ogromną w tej dziedzinie pomocą będzie dzieło ks. prof. Dworaka, podające w formie jasnej i zwięzłej zasadnicze wiadomości z zakresu psychologji doświadczalnej; szczęśliwe skojarzenie elementów filozofji chrześcijańskiej z najnowszemi zdobyczami współczesnej nauki stanowi jedną z wybitnych zalet dzieła, które krytyka fachowa powitała nader życzliwie.

HISTORJA.

Charlotte Kellog. **Jadwiga.** Przekł. z ang. R. Potockiej. Str. 239. Wyd. Ks. Ks. Jezuitów, Kraków, 1933.

Piękna i tak droga polskiemu sercu postać królowej Jadwigi dotychczas czeka na swego historyka — to też z radością witamy książkę p. Kellog, zdolnej pisarki amerykańskiej, która przeprowadziwszy głębokie studja, korzystając przytem z pomocy grona wybitnych uczonych polskich i węgierskich, dała popularny, nieledwie powieściowy, lecz historycznie wierny opis życia królowej. Barwne tło epoki, plastycznie, ze szczerym pietyzmem oddany jej żywot, zajmujący i żywy tok opowieści, ładny język — czynią z pracy p. Kellog cenny nabytek. Tem cenniejszy, że choć obca i daleka, umiała tak wczuć się w polskie stosunki, z tak szczerem umiłowaniem przedstawić prześliczną, bohaterską postać Królowej, że czytając, zapomina się o obcości autorki. Obecnie, gdy rozpoczął się żywy, a tak bardzo na czasie będący ruch zmierzający do rozbudzenia w społeczeństwie polskiem kultu Jadwigi, książka ta odda niewątpliwie wielkie usługi. Pierwszorzędny materjał znajdzie się w niej przy urządzaniu akademji, wygłaszaniu odczytów czy przemówień. Z przyjemnością i korzyścią przeczyta ją starszy i młodszy czytelnik. Znaleźć się też winna w bibljotekach parafjalnych, stowarzyszeń młodzieży, ucząc młode pokolenie kochać i czcić tę wielką niewiastę, która, przekreśliwszy własne szczęście, innym dawać je umiała, która z męskim umysłem łączyła głębię uczucia, żywą i gorącą wiarę, wybitne poczucie obowiązku, która godność monarszą z chrześcijańską jednoczyła pokorą, a haftując artystycznie kościelne szaty, umiała stać na straży polskiej racji stanu oraz przygotowywać podstawy trwałego i swobodnego rozwoju polskiej nauki. Należy się też szczera wdzięczność tłumaczce i wydawnictwu ks. Jezuitów za przyswojenie tej książki naszej literaturze.